



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Federico Garcíá Lorca - od symbolizmu do surrealizmu

Author: Federico Garcia lorka ; Jacek Lyszczyzna (oprac.)

Citation style: Garcia lorka Federico ; Lyszczyzna Jacek (oprac.).
(2019). Federico Garcíá Lorca - od symbolizmu do surrealizmu.
Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Federico García Lorca – od symbolizmu do surrealizmu

Wybór, wstęp i tłumaczenie

Jacek Lyszczyzna



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO

Federico García Lorca –
od symbolizmu do surrealizmu

Prace Naukowe



Uniwersytetu Śląskiego
w Katowicach
nr 3782

Federico García Lorca – od symbolizmu do surrealizmu

Wybór, wstęp i tłumaczenie
Jacek Lyszczyzna

Redaktor serii: Edytorstwo Naukowe
Mariola Jarczyk

Recenzent
Justyna Ziarkowska



Federico García Lorca

Wstęp

Federico Garcíá Lorca to jeden z największych poetów XX wieku. Urodził się w roku 1898 w Fuente Vaqueros koło Granady; w jego rodzinnym domu mieści się poświęcone mu muzeum, a na centralnym placu miasta przyciąga wzrok upamiętniający go wielki pomnik. W 1909 roku cała rodzina przeniosła się do pobliskiej Granady, gdzie sześć lat później Garcíá Lorca rozpoczął studia na miejscowym uniwersytecie, a następnie już sam wyjechał do Madrytu, by kontynuować naukę. Pisał wówczas wiersze, ale dał się poznać głównie jako autor sztuk – kierował założoną i prowadzoną przez siebie objazdową grupą La Barraca, która prezentowała w różnych regionach Hiszpanii klasykę rodzimej dramaturgii.

W latach trzydziestych powitał z entuzjazmem utworzenie republiki, spodziewając się większej wolności twórczej dla artystów, ale – co trzeba tu mocno podkreślić – nie angażując się w działalność polityczną, nie są zresztą znane żadne jego wypowiedzi o takiej treści.

W lipcu 1936 roku doszło do buntu generała Franco i wybuchu wojny domowej w Hiszpanii. Poeta wrócił do rodzinnej Granady, spodziewając się, że będzie tam bezpieczny. Ukrył się w domu zaprzyjaźnionego falangisty, niestety, bezpieczeństwo okazało się złudne. 19 sierpnia, prawdopodobnie po czymś donosie, został aresztowany i po paru godzinach rozstrzelany. Do dziś nie wiadomo, gdzie znajduje się miejsce jego pochówku.

Z bogatego dorobku literackiego Garcíi Lorki wybrano do niniejszego tomu dwa zbiory. Pierwszy to słynny *Poema del cante jondo* z początku lat dwudziestych, opublikowany dopiero w 1931 roku. Tom ten ugruntował sławę poety – jako bardzo „hiszpański”, nawiązujący do typowej dla Andaluzji muzyki flamenco i do wzorów jeszcze dziewiętnastowiecznych, zwłaszcza symbolizmu. Tytuł odnosi się do jednej z odmian pieśni flamenco, wymagającej szczególnej techniki głosu śpiewaka.

Utwory wchodzące w skład *Poema del cante jondo* są swoistą poetycką trawestacją klimatów andaluzyjskiego flamenco. Jego odmiany i rytmy przetransponowane zostały na przykład na wizje krajobrazów, kreślone przy użyciu bardzo powściągliwie stosowanych środków językowych, a jednocześnie nabierające cech symbolicznych i przepełnione emocjonalnym napięciem.

Podkreślić trzeba, że transpozycja materii muzycznej na poetycką nie dokonuje się tu w formie samego zapisu wrażeń emocjonalnych podmiotu, „tłumaczenia” muzyki na język dyskursywny, zakładającego jej programowy charakter, ani też w postaci prób oddania jej poprzez różnego rodzaju zabiegi kształtujące „muzycznie” warstwę brzmieniową tekstu. Ekwiwalencja obydwu porządków osiągnana jest w wierszach hiszpańskiego poety w sposób współcześnie określany mianem przekładu intersemiotycznego. Odpowiednikiem rytmu tańca staje się na przykład pejzaż, w którym na próżno szukać dosłowności dźwięków lub rytmu.

Związki Garcíi Lorki z muzyką były bardzo mocne i wyraźne – od wczesnego dzieciństwa grał na pianinie, a w 1910 roku jego nauczycielem muzyki w Granadzie został Antonio Segura. Dzięki niemu chłopiec rozwinął swój talent do tego stopnia, że przez pewien czas poważnie zastanawiał się nad możliwością kontynuowania nauki w konserwatorium muzycznym w Paryżu. Ostatecznie zdecydował się na podjęcie studiów na wydziale humanistycznym Uniwersytetu w Granadzie, a w 1917 roku, po śmierci swego nauczyciela, całkowicie zrezygnował z dalszego kształcenia muzycznego. Chętnie jednak grywał w gronie przyjaciół i w domu, dla przyjemności. Z początkiem lat dwudziestych nauczył się też grać na gitarze.

W rodzinnym domu poety w Fuente Vaqueros, w jednym z pokoiów znajduje się pianino, na którym grywał przed laty. Na nim stoi ozdobny wazon, a obok wykonane w tym samym miejscu zdjęcie przedstawiające Garcíę Lorcę siedzącego przy tym właśnie pianinie, z tym samym zdobniczym wazonem.

Poetę od dzieciństwa fascynowała ludowa muzyka andaluzyjska, canto flamenco, która wyrzucić miała szczególnie wpływ na całą jego twórczość literacką. Pochodzenie tej muzyki próbowano wyjaśniać w różny sposób, gdyż łączy ona niewątpliwie wpływy odmiennych, odległych kultur, w ciągu wieków występujących na Półwyspie Iberyj-

skim – antycznej muzyki ludów europejskich zamieszkujących wybrzeża Morza Śródziemnego, folkloru cygańskiego, wreszcie kultur arabskich i północnoafrykańskich. Choć początki sztuki flamenco – która obejmuje specyficzny śpiew, taniec i pełną wirtuozerii grę na gitarze – okrywają mroki tajemnicy (pierwsze wzmianki o tańcu flamenco pochodzą dopiero z XVIII wieku), to w wieku XIX przeżywała ona swój rozkwit, koncentrując się głównie w trzech ośrodkach Hiszpanii: Kadyksie, Sewilli i Jerez de la Frontera. „Złotym wiekiem” flamenco nazywany jest okres od 1860 do 1910 roku, kiedy sztuka ta, wykonywana przez wielu znakomitych artystów w licznych ówczesnych *cafes cantantes*, stała się wręcz symbolem kultury hiszpańskiej.

W tomie poezji *Poema del cante jondo* znalazły się trzy wiersze – portrety słynnych artystów flamenco, których sztuka żywa była wówczas w legendzie i pamięci mieszkańców Andaluzji. W wierszu *Cafe cantante* przypomniana została postać Dolores La Parrali, jednej z najwybitniejszych wokalistek flamenco drugiej połowy XIX wieku, występującej między innymi w Granadzie i przed publicznością paryską. Do najznamienszych artystów flamenco tej epoki zalicza się też Silveria Franconettiego, pochodzącego z Sewilli, gdzie rozpoczął swoją karierę, kontynuując ją następnie w Madrycie oraz Argentynie i Urugwaju.

Najmłodszy z przywoływanych w wierszach Garcíi Lorki śpiewaków flamenco to pochodzący z Malagi Juan Brea, który koncertował jeszcze za życia poety. Był jedynym z mistrzów tej sztuki – wystąpił między innymi przed królem Hiszpanii Alfonsem XII. Jego głos zarejestrowany został także na płycie. Choć jako artysta dorobił się podobno dużego majątku, ostatnie lata spędził w biedzie i na jego pogrzeb w 1918 roku przyjaciele musieli urządzić składkę. Wiersz *Juan Brea* przywołuje klimat jego śpiewu.

W czasie, kiedy García Lorca zaczął interesować się sztuką flamenco, kończył się właśnie jej „złoty wiek”, który wyznaczały osiągnięcia wybitnych śpiewaków, gitarzystów i tancerzy drugiej połowy XIX wieku, a nowe tendencje, związane między innymi z wyraźnym wpływem muzyki latynoamerykańskiej, odchodziły często od jej pierwotnych, andaluzyjskich źródeł. Stąd też zrodził się pomysł zrealizowany przez Garcíę Lorkę wspólnie z Manuelem de Fallą, słynnym hiszpańskim kompozytorem, który w 1919 roku zamieszkał w Granadzie. Pomysł ten

dotyczył zorganizowania konkursu pieśni i tańca flamenco, by zachęcić uczestników do sięgnięcia do samych korzeni tej sztuki. Konkurs taki, El primer Concurso de Cante Jondo de Granada, odbył się w czerwcu 1922 roku w Granadzie, stając się forum prezentacji flamenco w jego autentycznej, ludowej postaci. Dziejom cante jondo, analizie jej wartości artystycznych i andaluzyjskiej specyfiki, a jednocześnie obronie tej sztuki przed lekceważącym traktowaniem z jednej strony, a z drugiej – spychaniem jej w stronę komercjalizacji, poświęcił poeta wygłoszony wówczas publiczny wykład.

Wpływ fascynacji sztuką flamenco widoczny jest w całej twórczości poetyckiej Garcíi Lorki, w jej zanurzeniu w andaluzyjskim klimacie kulturowym, ale i w samej melodyce jego wierszy. Nieprzypadkowo więc chyba poezja ta inspirowała wielokrotnie twórców flamenco, takich jak: Enrique Morente, Pepe Marchena, Enrique Montoya, Lola Flores, Juanito Valderrama, Camarón, Carmen Linares, Pata Negra, Manzanita, Manuel Mairena, którzy do słów jego wierszy komponowali swe pieśni. Poeta przyjaźnił się zresztą niemal ze wszystkimi znakomitościami sztuki flamenco swej epoki, niektórzy już wówczas śpiewali jego utwory, a on sam czasem akompaniował im, grając na pianinie. Jedną z najbardziej znanych artystek flamenco tej epoki, występująca pod pseudonimem artystycznym Argentinita (właśc. Encarnación López Júlvez, urodzona w Buenos Aires w 1898 roku), śpiewała pieśni do słów poematów Lorki, a on akompaniował jej podczas nagrywania jednej z płyt.

Związek sztuki poetyckiej Garcíi Lorki z muzyką jest na tyle oczywisty, że można mówić wręcz o muzycznej wyobraźni poety. Nieprzypadkowo już same tytuły niektórych zbiorów jego wierszy odsyłają czytelnika do skojarzeń muzycznych, a wiele utworów nosi tytuły zaczerpnięte z terminologii muzycznej lub nawiązuje do różnych rodzajów pieśni i tańca flamenco.

Zupełnie inny jest drugi z zamieszczonych tu tomów, *Poeta en Nueva York*. García Lorca sięga w nim do zupełnie innej poetyki – wyraźny jest tu surrealizm jako nadający się, jego zdaniem, do zapisu odmiennych niż w rodzimej Andaluzji doświadczeń. Zresztą surrealizm nie był Lorce obcy, wystarczy przypomnieć jego młodzieńczą przyjaźń ze słynnym potem Salvadorem Dalim.

*

Na niniejszy tom złożyły się w oryginale dwa zbiory poezji Federica Garcíi Lorki: *Poema del cante jondo*, napisany na początku lat dwudziestych, wydany dopiero w roku 1931; oraz *Poeta en Nueva York*, stanowiący poetycki zapis podróży na wykłady do USA i na Kubę w 1930 roku, opublikowany dopiero w roku 1940 w Meksyku, już po śmierci autora. Stąd też pewne kłopoty z wyborem podstawy przedruku, ponieważ pojawiają się różne jej wersje na podstawie autografów poety. W niniejszym zbiorze oparto się na układzie zamieszczonym w krytycznej edycji wierszy F. Garcíi Lorca: *Poesía completa 1–3*. Ed. M. Garcíi-Posada. Barcelona 2004.

Z tomu *Poema del cante jondo* przedrukowano wszystkie wiersze, opuszczono natomiast scenę dramatyczną *Escena del teniente coronel de la guardia civil* i *Diálogo del Amargo*.

Dodano tłumaczenia polskie zamieszczonych wierszy, dokonane przez autora niniejszej edycji.

Poema del cante jondo

Poemat cante jondo

Baladilla de los tres ríos

A Salvador Quintero

El río Guadalquivir
va entre naranjos y olivos.
Los dos ríos de Granada
bajan de la nieve al trigo.

*¡Ay, amor,
que se fue y no vino!*

El río Guadalquivir
tiene las barbas granates.
Los dos ríos de Granada
uno llanto y otro sangre.

*¡Ay, amor,
que se fue por el aire!*

Para los barcos de vela,
Sevilla tiene un camino;
por el agua de Granada
sólo reman los suspiros.

*¡Ay, amor,
que se fue y no vino!*

Guadalquivir, alta torre
y viento en los naranjales.
Dauro y Genil, torrecillas
muertas sobre los estanques.

*¡Ay, amor,
que se fue por el aire!*

Ballada o trzech rzekach

Salvadorowi Quintero

Toczą się wody Gwadalkiwiru
wśród pomarańczy, oliwek.
A obie rzeki Granady
od śniegów spływają w pszenicę.

*Ach, miłości,
co odeszłaś i nie wracasz!*

Toczą się wody Gwadalkiwiru
spienionym nurtem granatu.
A obie rzeki Granady,
jedna płacz, a krew – druga.

*Ach, miłości,
co uleciałaś z wiatrem!*

Statków z białymi żaglami
przez Sewillę szlak wiedzie;
a wodami Granady
płyną tylko westchnienia.

*Ach, miłości,
co odeszłaś i nie wracasz!*

Gwadalkiwir, wieża wysoka
i wiatr wśród drzew pomarańczy.
Dauro i Genil, wieżyczki
zamarłe ponad stawami.

*Ach, miłości,
co uleciałaś z wiatrem!*

¡Quién dirá que el agua lleva
un fuego fatuo de gritos!

*¡Ay, amor,
que se fue y no vino!*

Lleva azahar, lleva olivas,
Andalucía, a tus mares.

*¡Ay, amor,
que se fue por el aire!*

Któż zgadnie, że wody niosą
błędne ogniki krzyków!

*Ach, miłości,
co odeszłaś i nie wracasz!*

Niosą kwiat pomarańczy, oliwki,
Andaluzjo, twym morzom.

*Ach, miłości,
co uleciałaś z wiatrem!*

Poema de la seguiriya gitana

A Carlos Morla Vicuña

Paisaje

El campo
de olivos
se abre y se cierra
como un abanico.
Sobre el olivar
hay un cielo hundido
y una lluvia oscura
de luceros fríos.
Tiembla junco y penumbra
a la orilla del río.
Se riza el aire gris.
Los olivos
están cargados
de gritos.
Una bandada
de pájaros cautivos,
que mueven sus larguísimas
colas en lo sombrío.

Poemat cygańskiej siguiriyi

Carlosowi Morli Vicunie

Pejzaż

Pole
drzew oliwnych
rozwiera się i zamyka
jak wachlarz.
Nad ogrodem oliwnym
nachyla się niebo
i mroczny deszcz
zimnych gwiazd.
Drży sitowie i półmrok
nad brzegami rzeki.
Wibruje szare powietrze.
Drzewa oliwne
są ociężałe
od krzyków.
Stada
ptaków schwytyanych,
które wachlują w ciemnościach
długimi piórami ogonów.

La guitarra

Empieza el llanto
de la guitarra.
Se rompen las copas
de la madrugada.
Empieza el llanto
de la guitarra.
Es inútil
callarla.
Es imposible
callarla.
Llora monótona
como llora el agua,
como llora el viento
sobre la nevada.
Es imposible
callarla.
Llora por cosas
lejanas.
Arena del Sur caliente
que pide camelias blancas.
Llora flecha sin blanco,
la tarde sin mañana,
y el primer pájaro muerto
sobre la rama.
¡Oh guitarra!
Corazón malherido
por cinco espadas.

Gitara

Rozpoczyna swój szloch
gitara.
Pękają puchary
świtu.
Zaczyna swój szloch
gitara.
Nie trzeba jej
uciszać.
Nie można jej
uciszyć.
Płacze monotonnie,
jak płacze woda,
jak płacze wiatr
pośród śnieżycy.
Nie można jej
uciszyć.
Płacze nad czasem
minionym.
Nad piaskiem gorącego Południa,
spragnionym białych kamelii.
Płacze nad strzałą bez celu,
wieczorem bez poranka
i pierwszym martwym ptakiem
na gałęzi.
Ach, gitaro!
Serce przebite
pięcioma szpadami.

El grito

La elipse de un grito,
va de monte
a monte.

Desde los olivos,
será un arco iris negro
sobre la noche azul.

¡Ay!

Como un arco de viola,
el grito ha hecho vibrar
largas cuerdas del viento.

¡Ay!

(Las gentes de las cuevas
asoman sus velones.)

¡Ay!

Krzyk

Elipsa krzyku
wędruje ponad
górami.

Znad drzew oliwnych
unoszą się czarna tęcza
ponad błękitem nocy.

Ach!

Jak wiolinowy smyczek,
krzyk wprawia w drżenie
napięte struny wiatru.

Ach!

(Ludzie z górskich grot
wystawiają oliwne lampki).

Ach!

El silencio

Oye, hijo mío, el silencio.
Es un silencio ondulado,
un silencio,
donde resbalan valles y ecos
y que inclinan las frentes
hacia el suelo.

Cisza

Wysłuchaj się, synu, w ciszę.
To falująca cisza,
cisza,
w której zatraćają się doliny i echa,
i która zgina czoła
do samej ziemi.

El paso de la siguiiya

Entre mariposas negras,
va una muchacha morena
junto a una blanca serpiente
de niebla.

*Tierra de luz,
cielo de tierra.*

Va encadenada al temblor
de un ritmo que nunca llega;
tiene el corazón de plata
y un puñal en la diestra.

¿Adónde vas, siguiiya
con un ritmo sin cabeza?
¿Qué luna recogerá
tu dolor de cal y adelfa?

*Tierra de luz,
cielo de tierra.*

Rytm siguiriyi

W chmurze czarnych motyli
mknie dziewczyna śniada,
a wraz z nią wąż biały
mgły.

*Światła pod stopami,
ziemia ponad głową.*

Sunie spowita drżeniem
rytmu, co ulatuje;
jej serce – błyszczące srebro,
a w ręku sztylet błyska.

Dokąd tak mkniesz, siguiriyu,
zawrotnym rytmem bez tchu?
Gdzie księżyc, co zamknie w sobie
twój ból – oleander i głąz?

*Światła pod stopami,
ziemia ponad głową.*

Después de pasar

Los niños miran
un punto lejano.

Los candiles se apagan.
Unas muchachas ciegas
preguntan a la luna,
y por el aire ascienden
espirales de llanto.

Las montañas miran
un punto lejano.

Po przejściu

Dzieci spoglądają
daleko przed siebie.

Gasną oliwne lampki.
Ślepe dziewczynki
pytają o coś księżyc,
i wznosi się w powietrzu
spirala płaczu.

Góry spoglądają
daleko przed siebie.

Y después

Los laberintos
que crea el tiempo
se desvanecen.

(Sólo queda
el desierto.)

El corazón,
fuente del deseo,
se desvanece.

(Sólo queda
el desierto.)

La ilusión de la aurora
y los besos
se desvanecen.

Sólo queda
el desierto.
Un ondulado
desierto.

A potem

Labirynty,
które wznosi czas,
rozsypują się.

(Zostaje tylko
pustka).

Serce,
źródło pragnień,
rozsypuje się.

(Zostaje tylko
pustka).

Ułuda tęczy
i pocałunków
rozwiewa się.

Zostaje tylko
pustka.
Falująca
pustka.

Poema de la soleá

A Jorge Zalamea

* * *

Tierra seca,
tierra quieta
de noches
inmensas.

(Viento en el olivar,
viento en la sierra.)

Tierra
vieja
del candil
y la pena.
Tierra
de las hondas cisternas.
Tierra
de la muerte sin ojos
y las flechas.

(Viento por los caminos.
Brisa en las alamedas.)

Poemat soleá

Jorge Zalamei

* * *

Ziemio jałowa,
ziemio nieruchoma
nocy
bez dna.

(Wiatr w ogrodzie oliwnym,
wiatr na szczytach gór).

Ziemio
stara
oliwnych kaganków
i bólu.
Ziemio
cystern głębokich.
Ziemio
śmierci bez oczu
i strzał.

(Wiatr pędzący drogami.
Wietrzyk pośród topól).

Pueblo

Sobre el monte pelado,
un calvario.
Agua clara
y olivos centenarios.
Por las callejas
hombres embozados,
y en las torres
veletas girando.
Eternamente
girando.
¡Oh, pueblo perdido,
en la Andalucía del llanto!

Wioska

Na nagim wzgórzu
Męka Pańska.
Przejrzysta woda
i wiekowe drzewa oliwne.
Uliczkami chodzą
ludzie z osłoniętymi twarzami,
a na wieżach
obracają się chorągiewki.
Wiecznie
się obracają.
Ach, wiosko zagubiona
w Andaluzji płaczu.

Puñal

El puñal
entra en el corazón,
como la reja del arado
en el yermo.

No.
No me lo claves.
No.

El puñal,
como un rayo de sol,
incendia las terribles
hondonadas.

No.
No me lo claves.
No.

Sztylet

Sztylet
wbija się w serce,
niczym lemiesz pług
w ugór.

Nie.
Nie wbijaj mi go.
Nie.

Sztylet,
niczym promień słońca,
rozpala ogniste
przepaście.

Nie.
Nie wbijaj mi go.
Nie.

Encrucijada

Viento del Este;
un farol
y el puñal
en el corazón.
La calle
tiene un temblor
de cuerda
en tensión,
un temblor
de enorme moscardón.
Por todas partes
yo
veo el puñal
en el corazón.

Skrzyżowanie

Wschodni wiatr;
zwód muletą
i sztylet
w sercu.
Ulica wibruje
jak struna
napięta,
wibruje
jak ogromny bąk.
Wszędzie dokoła
widzę
sztylet
w sercu.

¡Ay!

El grito deja en el viento
una sombra de ciprés.

(Dejadme en este campo,
llorando.)

Todo se ha roto en el mundo.
No queda más que el silencio.

(Dejadme en este campo,
llorando.)

El horizonte sin luz
está mordido de hogueras.

(Ya os he dicho que me dejéis
en este campo,
llorando.)

Ach!

Krzyk rzuca na wiatr
cień cyprysu.

(Pozwólcie mi na tym polu
płakać).

Wszystko na tym świecie rozpada się.
Zostaje tylko cisza.

(Pozwólcie mi na tym polu
płakać).

Mroczny horyzont
pochłania światło ognisk.

(Już wam mówiłem, pozwólcie mi
na tym polu
płakać).

Sorpresa

Muerto se quedó en la calle
con un puñal en el pecho.
No lo conocía nadie.
¡Cómo temblaba el farol!
Madre.
¡Cómo temblaba el farolito
de la calle!
Era madrugada. Nadie
pudo asomarse a sus ojos
abierto al duro aire.
Que muerto se quedó en la calle
que con un puñal en el pecho
y que no lo conocía nadie.

Niespodzianka

Pozostał martwy na ulicy
ze sztyletem wbitym w serce.
Nikt go nie znał.
Jak drżało światło latarni!
Matko.
Jak drżały światełka
ulic!
Był świt. Nikt
nie mógł wejrzeć mu w oczy
rozwarłe w ostrym świetle.
Więc pozostał martwy na ulicy,
więc ze sztyletem wbitym w serce,
no i nikt go nie znał.

La soleá

Vestidas con mantos negros
piensa que el mundo es chiquito
y el corazón es inmenso.

Vestida con mantos negros.

Piensa que el suspiro tierno
y el grito, desaparecen
en la corriente del viento.

Vestida con mantos negros.

Se dejó el balcón abierto
y el alba por el balcón
desembocó todo el cielo.

*¡Ay yayayayay,
que vestida con mantos negros!*

Soleá

Okryta czarną suknią
myśli, jak malutki jest świat,
a jak niezmierzone jest serce.

Okryta czarną suknią.

Myśli, że czułe westchnienia
tak samo jak krzyk ulatują
z porywem wiatru.

Okryta czarną suknią.

Balkon pozostał otwarty
i przez ten balkon o świcie
zstępuje całe niebo.

*Aj, ajajajaj,
tak okryta czarną suknią!*

Cueva

De la cueva salen
largos sollozos.

(Lo cárdeno
sobre el rojo.)

El gitano evoca
países remotos.

(Torres altas y hombres
misteriosos.)

En la voz entrecortada
van sus ojos.

(Lo negro
sobre el rojo.)

Y la cueva encalada
tiembla en el oro.

(Lo blanco
sobre el rojo.)

Grota

Z groty unosi się
głęboki szloch.

(Czerń i biel
na tle czerwieni).

Cygan wpatruje się znów
w odległe pejzaże.

(Wysokie wieże i ludzie
nieodgadnieni).

Za urywanym głosem
podąża jego wzrok.

(Czerń
na tle czerwieni).

A grota zamilkła
drży pośród złota.

(Biel
na tle czerwieni).

Encuentro

Ni tú ni yo estamos
en disposición
de encontrarnos.

Tú... por lo que ya sabes.

¡Yo la he querido tanto!

Sigue esa veredita.

En las manos
tengo los agujeros
de los clavos.

¿No ves cómo me estoy
desangrando?

No mires nunca atrás,
vete despacio

y reza como yo

a San Cayetano,

que ni tú ni yo estamos
en disposición
de encontrarnos.

Spotkanie

I ty, i ja
nie jesteśmy w stanie
się odnaleźć.
Ty... dobrze wiesz czemu.
Ach, jak bardzo ją kochałem!
Idź swoją drogą.
Moje ręce
noszą ślady
gwoździ.
Widzisz,
jak płynie z nich krew?
Nie oglądaj się za siebie,
idź spokojnie
i błagaj, jak ja,
świętego Kajetana,
abyśmy, ty i ja,
nie byli w stanie
się odnaleźć.

Alba

Campanas de Córdoba
en la madrugada.

Campanas de amanecer
en Granada.

Os sienten todas las muchachas
que lloran a la tierna
soleá enlutada.

Las muchachas
de Andalucía la alta
y la baja.

Las niñas de España
de pie menudo
y temblorosas faldas,
que han llenado de luces
las encrucijadas.

¡Oh, campanas de Córdoba
en la madrugada,
y oh, campanas de amanecer
en Granada!

Brzask

Dzwony Kordoby
o świcie.
Wieczne dzwony
Granady.
Przenikają serca dziewcząt,
których płacz tuli czule
swą melancholią soleá.
Dziewczęta
z Andaluzji wysokiej
i z dolin.
Dziewczęta Hiszpanii
o nogach smukłych
i wirujących spódnicach,
smutkiem wypełniają
rozstaje dróg.
Ach, dzwony Kordoby
o świcie,
ach, dzwony wieczorne
Granady!

Poema de la saeta

A Francisco Iglesias

Arqueros

Los arqueros oscuros
a Sevilla se acercan.

Guadalquivir abierto.

Anchos sombrero grises,
largas capas lentas.

¡Ay, Guadalquivir!

Vienen de los remotos
países de la pena.

Guadalquivir abierto.

Y van a un laberinto.
Amor, cristal y piedra.

¡Ay, Guadalquivir!

Poemat saety

Francisco Iglesiasowi

Łucznicy

Łucznicy posepni
Sewillę otaczają.

Gwadalkiwir rozpostarty.

Szerokie szare sombrera
i długie, ciężkie płaszcze.

Ach, Gwadalkiwir!

Nadchodzą z odległych
krain tonących w mroku.

Gwadalkiwir rozpostarty.

I schodzą w głąb labiryntu.
Miłość, kryształ i skała.

Ach, Gwadalkiwir!

Noche

Cirio, candil,
farol y luciérnaga.

La constelación
de la saeta.

Ventanitas de oro
tiemblan,
y en la aurora se mecen
cruces superpuestas.

Cirio, candil,
farol y luciérnaga.

Noc

Kaganek, świeca,
lampion i błysk świetlika.

Konstelacja
saety.

Złote okienka
drżą
i w blasku świtu kołyszą się
korony drzew.

Kaganek, świeca,
lampion i błysk świetlika.

Sevilla

Sevilla es una torre
llena de arqueros finos.

*Sevilla para herir.
Córdoba para morir.*

Una ciudad que acecha
largos ritmos,
y los enrosca
como laberintos.
Como tallos de parra
encendidos.

¡Sevilla para herir!

Bajo el arco del cielo,
sobre su llano limpio,
dispara la constante
saeta de su río.

¡Córdoba para morir!

Y loca de horizonte,
mezcla en su vino,
lo amargo de don Juan
y lo perfecto de Dionisio.

*Sevilla para herir.
¡Siempre Sevilla para herir!*

Sewilla

Sewilla – wieża wysoka
z załogą łuczników zręcznych.

*Sewilla rani głęboko.
Kordoba niesie śmierć.*

Miasto, które łowi
rytmy posuwiste
i płące je
w labirynty.
Jak gałązki dzikiego wina
w płomieniach.

Sewilla rani głęboko!

Pomiędzy łukiem nieba,
pośród równiny gładkiej,
strzałą mknie nieustanna
saeta wielkiej rzeki.

Kordoba niesie śmierć!

I upojona przestrzenią
miesza w swoje wino
gorycz Don Juana
i szczęście Dionizosa.

*Sewilla rani głęboko.
Sewilla zawsze rani głęboko!*

Procesión

Por la calleja vienen
extraños unicornios.
¿De qué campo,
de qué bosque mitológico?
Más cerca,
ya parecen astrónomos.
Fantásticos Merlines
y el Ecce Homo,
Durandarte encantado.
Orlando furioso.

Korowód

Uliczką idą
przedziwne jednorożce.
Z jakich pól,
z jakich mitycznych gajów?
Już coraz bliżej
widoczni są astronomowie.
Fantastyczni Merlini
i Ecce Homo.
Durandarte zaczarowany.
Orlando szalony.

Paso

Virgen con miriñaque,
virgen de la Soledad,
abierta como un inmenso
tulipán.

En tu barco de luces
vas

por la alta marea
de la ciudad,
entre saetas turbias
y estrellas de cristal.

Virgen con miriñaque
tú vas
por el río de la calle,
¡hasta el mar!

Procesja

Panno strojna w błyskotki,
Virgen de la Soledad,
rozkwitła niczym ogromny
tulipan.
W łodzi świateł
płyniesz
wzburzoną falą
miasta,
zgłuszonym rytmem saety,
wśród kryształowych gwiazd.
Panno strojna w błyskotki,
płyniesz tak
rzeką ulic,
ku morzu aż!

Saeta

Cristo moreno
pasa
de lirio de Judea
a clavel de España.

¡Miradlo, por dónde viene!

De España.
Cielo limpio y oscuro,
tierra tostada,
y cauces donde corre
muy lenta el agua.
Cristo moreno,
con las guedejas quemadas,
los pómulos salientes
y las pupilas blancas.

¡Miradlo, por dónde va!

Saeta

Chrystus smagły
porzuca
irys Judei
dla goździka Hiszpanii.

Patrzcie, którądy nadchodzi!

Hiszpania.
Niebo czyste i ciemne,
ziemia spalona,
i rzeki, którymi woda
płynie leniwie.
Chrystus smagły,
o włosach ciemnych,
wydatnych policzkach
i jasnych źrenicach.

Patrzcie, którądy idzie!

Balcón

La Lola
canta saetas.
Los toreritos
la rodean,
y el barberillo
desde su puerta,
sigue los ritmos
con la cabeza.
Entre la albahaca
y la hierbabuena,
la Lola canta
saetas.
La Lola aquella,
que se miraba
tanto en la alberca.

Balkon

Lola
nuci saetę.
Wokół chłopcy
nie bawią się już w toreadorów,
a fryzjerczyk
stojąc u drzwi
wtóruje do taktu
skinieniem głowy.
Pośród bazylii
i mięty
Lola nuci
saetę.
Lola,
co tak uważnie
przeglądała się w lustrze wody.

Madrugada

Pero como el amor
los saeteros
están ciegos.

Sobre la noche verde,
las saetas,
dejan rastros de lirio
caliente.

La quilla de la luna
rompe nubes moradas
y las aljabas
se llenan de rocío.

¡Ay, pero como el amor
los seateros
están ciegos!

Świt

A przecież – jak miłość
rwie się saeta
na oślepiec.

Zieloną przestrzeń nocy
strzały saety
znaczą śladem irysów
gorejących.

Taran księżycy
rozbija sine obłoki
i kołczany
już pełne są kropel.

Aj, przecież jak miłość
rwie się saeta
na oślepiec!

Gráfico de la Petenera

A Eugenio Montes

Campana
Bordón

En la torre
amarilla,
dobla una campana.

Sobre el viento
amarillo,
se abren las campanadas.

En la torre
amarilla,
cesa la campana.

El viento con el polvo,
hace proras de plata.

Przestrzeń petenery

Eugenio Montesowi

Dzwon
Przyśpiew

Na wieży
żółtej
dźwięczy dzwon.

Z wiatrem
żółtym
ulatuje jego głos.

Na wieży
żółtej
umilkł dzwon.

Wiatr unosi pył,
pędzi srebrne dzioby statków.

Camino

Cien jinetes enlutados,
¿dónde irán,
por el cielo yacente
del naranjal?
Ni a Córdoba ni a Sevilla
llegarán.
Ni a Granada la que suspira
por el mar.
Esos caballos soñolientos
los llevarán,
al laberinto de las cruces
donde tiembla el cantar.
Con siete ayes clavados,
¿dónde irán,
los cien jinetes andaluces
del naranjal?

Droga

Stu jeźdźców żałobnych
dokąd pędzi
przez niebo niskie
pomarańczowych drzew?
Do Kordoby, do Sewilli
nie dotrą.
Ani do Granady, która tęskni
za morzem.
Senne konie
niosą ich
w labiryncie splątanych gałęzi,
drżących od śpiewu.
Unosząc siedem westchnień,
dokąd pędzi
stu jeźdźców andaluzyjskich
przez pomarańczowy gaj?

Las seis cuerdas

La guitarra,
hace llorar a los sueños.
El sollozo de las almas
perdidas,
se escapa por su boca
redonda.
Y como la tarántula
teje una gran estrella
para cazar suspiros,
que flotan en su negro
aljibe de madera.

Sześć strun

Gitara

budzi łkanie snów.

Lament dusz

zagubionych

ulatuje z jej ust

rozwartych.

Jak tarantula

tką wielką gwiazdę,

która łowi westchnienia,

wibrujące w czarnej

drewnianej czeluści.

Danza

En el huerto de la Petenera

En la noche del huerto,
seis gitanas,
vestidas de blanco
bailan.

En la noche del huerto,
coronadas,
con rosas de papel
y biznagas.

En la noche del huerto,
sus dientes de nácar,
escriben la sombra
quemada.

Y en la noche del huerto
sus sombras se alargan,
y llegan hasta el cielo
moradas.

Taniec

W ogrodzie petenery

W nocnym ogrodzie
sześć Cygank
w białych sukniach
tańczy.

W nocnym ogrodzie,
w wieńcu
z papierowych róż
i jaśminów.

W nocnym ogrodzie
ich zęby perłowe
rysują mrok
ciemny.

W nocnym ogrodzie
rosną ich cienie,
sięgają w niebo
fioletem.

Muerte de la Petenera

En la casa blanca muere
la perdición de los hombres.

*Cien jacas caracolean.
Sus jinetes están muertos.*

Bajo las estremecidas
estrellas de los velones,
su falda de moaré tiembla
entre sus muslos de cobre.

*Cien jacas caracolean.
Sus jinetes están muertos.*

Largas sombras afiladas
vienen del turbio horizonte,
y el bordón de una guitarra
se rompe.

*Cien jacas caracolean.
Sus jinetes están muertos.*

Śmierć petenery

W białym domu umiera
mężczyzn pokusa zgubna.

*Sto koni krąży dokoła.
Ich jeźdźcy dawno pomarli.*

W poświęcie drżącej
oliwnych gwiazd
błyska spódnica z mory,
spowija miedź jej ud.

*Sto koni krąży dokoła.
Ich jeźdźcy dawno pomarli.*

Kładą się długie cienie
od horyzontów zamglonych,
aż głos monotonny gitary
urywa się.

*Sto koni krąży dokoła.
Ich jeźdźcy dawno pomarli.*

Falsete

¡Ay, petenera gitana!

¡Yayay petenera!

Tu entierro no tuvo niñas
buenas.

Niñas que le dan a Cristo muerto
sus guedejas,
y llevan blancas mantillas
en las ferias.

Tu entierro fue de gente
siniestra.

Gente con el corazón
en la cabeza,
que te siguió llorando
por las callejas.

¡Ay, petenera gitana!

¡Yayay petenera!

Falset

Aj, petenero cygańska!
Ajajaj, petenero!
Nie było na twoim pogrzebie
niewinnych dziewcząt.
Dziewcząt, co Chrystusowi niosą
w ofierze swe włosy
i stroją się w białe mantyle
od święta.
Urządzili ci pogrzeb ludzie
posepni.
Ludzie o głowach gorących,
których płacz za tobą niesie się wciąż
w zaułkach.
Aj, petenero cygańska!
Ajajaj, petenero!

“De profundis”

Los cien enamorados
duermen para siempre
bajo la tierra seca.

Andalucía tiene
largos caminos rojos.
Córdoba, olivos verdes
donde poner cien cruces,
que los recuerden.

Los cien enamorados
duermen para siempre.

„De profundis”

Stu zakochanych
śpi snem wiecznym,
nad nimi ziemia wyschła.
Rozciąga się Andaluzja
czerwienią dalekich dróg.
Kordoba zielenią oliwek.
Niechaj w nią wrośnie sto krzyży,
co pamięć o nich zachowa.
Stu zakochanych
śpi snem wiecznym.

Clamor

En las torres
amarillas,
doblan las campanas.

Sobre los vientos
amarillos,
se abren las campanadas.

Por un camino va
la muerte, coronada,
de azahares marchitos.
Canta y canta
una canción
en su vihuela blanca,
y canta y canta y canta.

En las torres amarillas,
cesan las campanas.

El viento con el polvo,
hace proras de plata.

Dzwon żałobny

Na wieżach
żółtych
dźwięczą dzwony.

Z wiatrami
żółtymi
ulatują ich głosy.

Wędruje drogą
Śmierć, w wieńcu
z uwiedłych kwiatów pomarańczy.
Zawodzi i zawodzi
pieśń
jej gitara biała,
i zawodzi, i zawodzi, i zawodzi.

Na wieżach żółtych
umilkły dzwony.

Wiatr unosi pył,
pędzi srebrne dzioby statków.

Dos muchachas

A Máximo Quijano

La Lola

Bajo el naranjo lava
pañales de algodón.
Tiene verdes los ojos
y violeta la voz.

¡Ay, amor,
bajo el naranjo en flor!

El agua de la acequia
iba llena de sol,
en el olivarito
cantaba un gorrión.

¡Ay, amor,
bajo el naranjo en flor!

Luego, cuando la Lola
gaste todo el jabón,
vendrán los torerillos.

¡Ay, amor,
bajo el naranjo en flor!

Dwie dziewczyny

Máximowi Quijano

Lola

Pod drzewkiem pomarańczy
pierze chusty z bawełny.
Zielone są jej oczy
i fioletowy głos.

Aj, gdzież ta miłość,
w cieniu kwitnących pomarańcz!

Woda płynęła potokiem,
słoneczny niosąc blask,
a z oliwnego gaju
wróbelka niósł się śpiew.

Aj, gdzież ta miłość,
w cieniu kwitnących pomarańcz!

A kiedy wreszcie Lola
zużyje mydła kęs,
zjawią się toreadorzy.

Aj, gdzież ta miłość,
w cieniu kwitnących pomarańcz!

Amparo

¡Amparo,
qué sola estás en tu casa
vestida de blanco!

(Ecuador entre el jazmín
y el nardo.)

Oyes los maravillosos
surtidores de tu patio,
y el débil trino amarillo
del canario.

Por la tarde ves temblar
los cipreses con los pájaros,
mientras bordas lentamente
letras sobre el cañamazo.

¡Amparo,
qué sola estás en tu casa
vestida de blanco!

¡Amparo,
y qué difícil decirte:
yo te amo!

Amparo

Amparo,
jakżeś samotna w swym domu,
cała odziana w biel.

(Bruzda pomiędzy jaśminem
a kwiatem tuberozy).

Wysłuchujesz się w rozkoszny
szmer fontanny na patio,
w dali tryl słysząc złocisty
kanarka.

Popołudniem wpatrujesz się w drżące
od ptaków gałęzie cyprysów,
i znów uważnie haftujesz
litery na białym płótnie.

Amparo,
jakżeś samotna w swym domu,
cała odziana w biel.

Amparo,
jakże trudno jest wyznać:
kocham cię.

Viñetas flamencas

*A Manuel Torres “Niño de Jerez”
que tiene tronco de faraón*

Retrato de Silverio Franconetti

Entre italiano
y flamenco,
¿cómo cantaría
aquel Silverio?
La densa miel de Italia
con el limón nuestro,
iba en el hondo llanto
del siguiyero.
Su grito fue terrible.
Los viejos
dicen que se erizaban
los cabellos,
y se abría el azogue
de los espejos.
Pasaba por los tonos
sin romperlos.
Y fue un creador
y un jardinero.
Un creador de glorietas
para el silencio.

Ahora su melodía
duerme con los ecos.
Definitiva y pura.

Ryciny flamenco

*Manuelowi Torresowi, zwanemu Dziecią z Jerez,
który posiadał mumię faraona*

Portret Silveria Franconettiego¹

Trochę z włoska,
trochę flamenco,
jak zaśpiewałby dzisiaj
ten Silverio?
Gęsty włoski miód,
skropiony swojską cytryną,
płynął z głębi duszy
dźwiękami siguiriyi.
Jego krzyk budził trwogę.
Starzy
mówią, że aż jeżyły się
włosy
i pękały rtęciowe głębie luster.
Brał lekko
dźwięk za dźwiękiem.
Był budowniczym
i ogrodnikiem.
Budowniczym altan,
w których spoczywa cisza.

Teraz jego melodia
śpi wraz z echem.
Skończona i czysta.
Wraz z ostatnim echem!

¹ Silverio Franconetti (1831–1889) – słynny hiszpański pieśniarz flamenco pochodzący z Sewilli.

Juan Breva

Juan Breva tenía
cuerpo de gigante
y voz de niña.
Nada como su trino.
Era la misma
pena cantando
detrás de una sonrisa.
Evoca los limonares
de Málaga la dormida,
y hay en su llanto dejos
de sal marina.
Como Homero cantó
ciego. Su voz tenía,
algo de mar sin luz
y naranja exprimida.

Juan Breva²

Juan Breva
miał ciało olbrzyma,
a głos dziewczęcy.
Niezrównany był jego tryl.
Cały stawał się
ból, śpiewając
pod maską uśmiechu.
Oto przywołuje cytrynowe gaje
sennej Malagi,
i jest w jego pieśni smak
morskiej soli.
Śpiewał jak Homer,
ślepy. A w jego głosie było
coś z mroku morza
i soku z pomarańczy.

² Juan Breva (1844–1918) – słynny hiszpański pieśniarz flamenco pochodzący z Malagi.

Café cantante

Lámparas de cristal
y espejos verdes.

Sobre el tablado oscuro,
la Parrala sostiene
una conversación
con la muerte.

La llama,
no viene,
y la vuelve a llamar.

Las gentes
aspiran los sollozos.
Y en los espejos verdes,
largas colas de seda
se mueven.

Cafe cantante

Kryształowe lampy
i zielone lustra.

W głębi mrocznej sceny
La Parrala³ toczy
rozmowę
ze Śmiercią.
Wzywa ją,
lecz na próżno,
i woła raz jeszcze.
Ludzie
tłumią westchnienia.
A w głębi zielonych luster
poruszają się
zwiewne, jedwabne cienie.

³ La Parrala (1845–1915) – pseudonim sceniczny Dolores Parrales, słynnej hiszpańskiej wykonawczynie flamenco.

Lamentación de la muerte

A Miguel Benítez

*Sobre el cielo negro,
culebrinas amarillas.*

Vine a este mundo con ojos
y me voy sin ellos.
¡Señor del mayor dolor!
Y luego,
un velón y una manta
en el suelo.

Quise llegar a donde
llegaron los buenos.
¡Y he llegado, Dios mío!...
Pero luego,
un velón y una manta
en el suelo.

Limoncito amarillo,
limonero.
Echad los limoncitos
al viento.
¡Ya lo sabéis!... Porque luego,
luego,
un velón y una manta
en el suelo.

*Sobre el cielo negro,
culebrinas amarillas.*

Lament nad śmiercią

Miguelowi Benítezowi

*Na czarnym niebie
złote węże błyskawic.*

Przychodząc na świat miałem oczy,
a odchodzę bez nich.
O, Panie wielkiego cierpienia!
A teraz
oliwna lampka i całun
rozpostarty na ziemi.

Chciałem dojść tam,
gdzie zdążają ludzie dobrzy.
I doszedłem, mój Boże!...
Ale teraz
oliwna lampka i całun
rozpostarty na ziemi.

Cytryna żółta,
cytrynowa.
Rozrzućcie cytryny
na wiatr.
Już wiecie!... Bo teraz
oliwna lampka i całun
rozpostarty na ziemi.

*Na czarnym niebie
złote węże błyskawic.*

Conjuro

La mano crispada
como una Medusa
ciega el ojo doliente
del candil.

As de bastos.
Tijeras en cruz.

Sobre el humo blanco
del incienso, tiene
algo de topo y
mariposa indecisa.

As de bastos.
Tijeras en cruz.

Aprieta un corazón
invisible, ¿la veis?
Un corazón
reflejado en el viento.

As de bastos.
Tijeras en cruz.

Zaklęcie

Ręka zaciśnięta
jak Meduza
ślepa oko zbolałe
oliwnej lampki.

As treflowy.
Zaklęcia nad krzyżem.

Nad białym dymem
kadzidła coś
jakby kret albo
cień motyla.

As treflowy.
Zaklęcia nad krzyżem.

Ściska ci serce,
niewidzialna, czy widzisz?
Serce
rzucone na wiatr.

As treflowy.
Zaklęcia nad krzyżem.

Memento

Cuando yo me muera,
enterradme con mi guitarra
bajo la arena.

Cuando yo me muera,
entre los naranjos
y la hierbabuena.

Cuando yo me muera,
enterradme, si queréis,
en una veleta.

¡Cuando yo me muera!

Memento

Kiedy umrę,
pochowajcie mnie z gitarą,
w piasku.

Kiedy umrę,
wśród pomarańczy
i mięty.

Kiedy umrę,
złóżcie me ciało, jeśli chcecie,
na cztery wiatry.

Kiedy umrę!

Tres ciudades

A Pilar Zubiaurre

Malagueña

La muerte
entra y sale
de la taberna.

Pasan caballos negros
y gente siniestra
por los hondos caminos
de la guitarra.

Y hay un olor a sal
y a sangre de hembra,
en los nardos febriles
de la marina.

La muerte
entra y sale,
y sale y entra
la muerte
de la taberna.

Trzy miasta

Pilar Zubiaurre

Malagueña

Śmierć
krąży
po tawernie.

Wędrują czarne konie
i ludzie chmurni
głębokimi szlakami
gitary.

I czuć zapach soli,
i krwi miesięcznej
w gorączce tuberoz
nadmorskich.

Śmierć
krąży
i krąży
śmierć
po tawernie.

Barrio de Córdoba
Tópico nocturno

En la casa se defienden
de las estrellas.
La noche se derrumba.
Dentro hay una niña muerta
con una rosa encarnada
oculta en la cabellera.
Seis ruseñores la lloran
en la reja.

Las gentes van suspirando
con las guitarras abiertas.

Przedmieście Kordoby
Nokturn prowincjonalny

Zasłaniają w domu okna
przed światłem gwiazd.
Noc zapada.
W środku martwa dziewczyna
ze szkarłatną różą
ukrytą we włosach.
Sześć słowików opłakuje ją
z głębi kraty.

I słyszeć westchnienia
ponad dźwiękami gitar.

Baile

La Carmen está bailando
por las calles de Sevilla.
Tiene blancos los cabellos
y brillantes las pupilas.

Niñas, ¡corred las cortinas!

En su cabeza se enrosca
una serpiente amarilla,
y va soñando en el baile
con galanes de otros días.

Niñas, ¡corred las cortinas!

Las calles están desiertas
y en los fondos se adivinan,
corazones andaluces
buscando viejas espinas.

Niñas, ¡corred las cortinas!

Taniec

Carmen dziś tańczy
na ulicach Sewilli.
Białe są jej włosy,
ale błyszczą źrenice.

Dziewczęta,
patrzcie zza firan!

Wkręca się w jej włosy
złočisty wąż,
a ona o balu marzy
i kawalerach z dawnych dni.

Dziewczęta,
patrzcie zza firan!

Puste są już ulice,
i tylko zdziwione do głębi
andaluzyjskie serca
cierń zapomniany przenika.

Dziewczęta,
patrzcie zza firan!

Seis caprichos

A Regino Sainz de la Maza

Adivinanza de la guitarra

En la redonda
encrucijada,
seis doncellas
bailan.

Tres de carne
y tres de plata.

Los sueños de ayer las buscan
pero las tiene abrazadas,
un Polifemo de oro.

¡La guitarra!

Sześć kaprysów

Regino Sainzowi de la Mazie

Gitarowe wróżby

Na kolistym
zbiegu dróg
sześć panien
tańczy.
Trzy pełne ciała
i trzy srebrzyście wiotkie.
Ścigają je wczorajsze sny,
lecz one już w objęciach
złotego Polifema.
Gitara!

Candil

¡Oh, qué grave medita
la llama del candil!

Como un faquir indio
mira su entraña de oro
y se eclipsa soñando
atmósferas sin viento.

Cigüeña incandescente
pica desde su nido
a las sombras macizas,
y se asoma temblando
a los ojos redondos
del gitanillo muerto.

Lampka oliwna

Och, jak się zamyślił głęboko
płomień oliwnej lampki!

Jak indyjski fakir,
zapatrzony w złote wnętrze,
przygasa marząc
powietrze bez tchnienia.

Bocian ognia
wychyla się z gniazda,
dziobie gęste cienie
i zagląda drżący
w rozwarte, martwe oczy
cygańskiego chłopca.

Crótalo

Crótalo.

Crótalo.

Crótalo.

Escarabajo sonoro.

En la araña

de la mano

rizas el aire

cálido,

y te ahogas en tu trino

de palo.

Crótalo.

Crótalo.

Crótalo.

Escarabajo sonoro.

Kastaniety

Kastaniety.

Kastaniety.

Kastaniety.

Skarabeusz głośny.

Pomiędzy palcami
rozczapierzonej dłoni
faluje powietrze
gorące
i pogrążasz się w rytmie
uderzeń.

Kastaniety.

Kastaniety.

Kastaniety.

Skarabeusz głośny.

Chumbera

Laoconte salvaje.

¡Qué bien estás
bajo la media luna!

Múltiple pelotari.

¡Qué bien estás
amenazando al viento!

Dafne y Atis,
saben de tu dolor.
Inexplicable.

Chumbera

Laokoonie dziki.

Jak ci pięknie
w świetle nowiu księżyca.

Wieloręki graczu.

Jak ci pięknie
stać groźnie na wietrze.

Dafne i Attis
znają twój ból.
Niewypowiedziany.

Pita

Pulpo petrificado.

Pones cinchas cenicientas
al vientre de los montes,
y muelas formidables
a los desfiladeros.

Pulpo petrificado.

Agawa

Ośmiornico skamieniała.

Powrozem barwy popiołu
opasujesz piersi gór,
a wielkie młyńskie kamienie
rzucasz w wąwozy.

Ośmiornico skamieniała.

Cruz

La cruz.
(Punto final
del camino).

Se mira en la acequia.
(Puntos suspensivos).

Krzyż

Krzyż.
(Kropka
na końcu drogi).

Przełąda się w wodzie.
(Wielokropek).

Poeta en Nueva York

Poeta w Nowym Jorku

I. Poemas de la soledad en Columbia University

*Furia color de amor,
amor color de olvido.*

Luis Cernuda

Vuelta de paseo

Asesinado por el cielo,
entre las formas que van hacia la sierpe

y las formas que buscan el cristal,
dejaré crecer mis cabellos.

Con el árbol de muñones que no canta
y el niño con el blanco rostro de huevo.

Con los animalitos de cabeza rota
y el agua harapianta de los pies secos.

Con todo lo que tiene cansancio sordomudo
y mariposa ahogada en el tintero.

Tropezando con mi rostro distinto de cada día.
¡Asesinado por el cielo!

I. Wiersze o samotności w Columbia University

*Kolorowe szaleństwo miłości,
kolorowa miłość zapomnienia.*

Luis Cernuda

Powrót ze spaceru

Zabitemu przez niebo,
pomiędzy formami, co dążą w stronę węża

i formami, co szukają kryształu,
przystały rosnąć mi włosy.

Z drzewem kikutów, które nie śpiewa,
i dzieckiem z białą twarzą jajka.

Ze zwierzątkami z rozbitej głowy
i wodą pozbawioną suchych stóp.

Ze wszystkim, co niesie głuchonieme zmęczenie,
i z motylem utopionym w kałamarnu.

Potykając się z twarzą odmienną każdego dnia.
Zabity przez niebo!

1910

(Intermedio)

Aquellos ojos míos de mil novecientos diez
no vieron enterrar a los muertos,
ni la feria de ceniza del que llora por la madrugada,
ni el corazón que tiembla arrinconado como un caballito de mar.

Aquellos ojos míos de mil novecientos diez
vieron la blanca pared donde orinaban las niñas,

el hocico del toro, la seta venenosa
y una luna incomprensible que iluminaba por los rincones
los pedazos de limón seco bajo el negro duro de las botellas.

Aquellos ojos míos en el cuello de la jaca,
en el seno traspasado de Santa Rosa dormida,
en los tejados del amor, con gemidos y frescas manos,
en un jardín donde los gatos se comían a las ranas.

Desván donde el polvo viejo congrega estatuas y musgos,
cajas que guardan silencio de cangrejos devorados
en el sitio donde el sueño tropezaba con su realidad.
Allí mis pequeños ojos.

No preguntarme nada. He visto que las cosas
cuando buscan su curso encuentran su vacío.
Hay un dolor de huecos por el aire sin gente
y en mis ojos criaturas vestidas ¡sin desnudo!

Nueva York, agosto de 1929

1910

(Intermedium)

Te moje oczy z roku 1910
nie widziały grzebania zmarłych
ani blasku popiołu oplakującego świt,
ani serca drżącego jak wyrzucony na piasek konik morski.

Te moje oczy z roku 1910
widziały białą ścianę obsikaną przez dzieci,
pysk byka, trujący grzyb
i niepojęty księżyc oświetlający w zakątkach
kawałki zeschniętej cytryny pod ciężką czernią butelek.

Te moje oczy na końskiej szyi,
na przebitej piersi uśpionej świętej Róży,
na dachach miłości wśród jęków i z chłodem rąk,
w ogrodzie, gdzie koty zjadają żaby.

Schówek, w którym stary kurz pokrywa rzeźby i rosną mchy.
Skrzynie, co milczą o zjedzonych rakach.
W miejscu, gdzie sen potykał się o rzeczywistość.
Tam są moje dziecinne oczy.

Nie pytajcie mnie o nic. Widziałem, jak rzeczy
szukając swego rytmu napotykały pustkę.
Jest ból nicości w przestrzeni bezludnej,
a w mych oczach zjawy realne, ubrane w kształty.

Nowy Jork, sierpień 1929

Fábula y rueda de los tres amigos

Enrique,
Emilio,
Lorenzo.

Estaban los tres helados:
Enrique por el mundo de las camas;
Emilio por el mundo de los ojos y las heridas de las manos,
Lorenzo por el mundo de las universidades sin tejados.

Lorenzo,
Emilio,
Enrique.

Estaban los tres quemados:
Lorenzo por el mundo de las hojas y las bolas de billar;
Emilio por el mundo de la sangre y los alfileres blancos;
Enrique por el mundo de los muertos y los periódicos abandonados.

Lorenzo,
Emilio,
Enrique.

Estaban los tres enterrados:
Lorenzo en un seno de Flora;
Emilio en la yerta ginebra que se olvida en el vaso,
Enrique en la hormiga, en el mar y en los ojos vacíos de los pájaros.

Lorenzo,
Emilio,
Enrique.

Fueron los tres en mis manos
tres montañas chinas,
tres sombras de caballo,

Dzieje i przypadki trzech przyjaciół

Enrique
Emilio
Lorenzo

Wszyscy trzej zamazli
Enrique wśród łóżek
Emilio wśród oczu i ran na rękach
Lorenzo wśród uniwersytetów bez dachów

Lorenzo
Emilio
Enrique

Wszyscy trzej spaleni
Lorenzo wśród liści i kul bilardowych
Emilio wśród krwi i białych broszek
Enrique wśród zmarłych i porzuconych gazet

Lorenzo
Emilio
Enrique

Wszyscy trzej zostali pochowani
Lorenzo w piersiach Flory
Emilio w resztkach dżinu zapomnianej w szklance
Enrique w mrówce, w morzu i w pustych oczach ptaków

Lorenzo
Emilio
Enrique

Wszyscy trzej byli w mych rękach
trzy chińskie góry
trzy cienie konia

tres paisajes de nieve y una cabaña de azucenas
por los palomares donde la luna se pone plana bajo el gallo.

Uno

y uno
y uno.

Estaban los tres momificados,
con las moscas del invierno,
con los tinteros que orina el perro y desprecia el vilano,
con la brisa que hiela el corazón de todas las madres,
por los blancos derribos de Júpiter donde meriendan muerte los
borrachos.

Tres

y dos
y uno.

Los vi perderse llorando y cantando
por un huevo de gallina,
por la noche que enseñaba su esqueleto de tabaco,
por mi dolor lleno de rostros y punzantes esquirlas de luna,
por mi alegría de ruedas dentadas y látigos,

por mi pecho turbado por las palomas,
por mi muerte desierta con un solo paseante equivocado.

Yo había matado la quinta luna
y bebían agua por las fuentes los abanicos y los aplausos.
Tibia leche encerrada de las recién paridas
agitaba las rosas con un largo dolor blanco.

Enrique,
Emilio,
Lorenzo.

Diana es dura,

126 pero a veces tiene los pechos nublados.

trzy śnieżne pejzaże i liliowy szałas
z gołębników gdzie księżyc rozpląszcza się pod kogutem

Jeden
i jeden
i jeden

Wszyscy trzej zostali zmumifikowani
Z zimowymi muchami
z kałamarzami na które sika pies i które omija nić babiego lata
z wiatrem który mrozi serca wszystkich matek
W białych szczątkach Jowisza w których znajdują śmierć pijacy

Trzej
i dwaj
i jeden

Widziałem ich jak gubili się płacząc i śpiewając
w kurzym jajku
w nocy która pokazywała swój tytoniowy szkielec
w moim bólu pełnym twarzy i ukłuc odłupanych z księżycy
w mojej radości z zębatach kół i biczy
w mojej piersi dotykanej przez gołębnice
w mojej samotnej śmierci w obecności tylko zabłąkanego podróżnego

Zabiłem księżycową poświatę
i wodę trzeba było pić z wachlarzy i okłasków
cieple mleko w ciałach niedawnych położnic
potrząsało różami długiego białego bólu

Enrique
Emilio
Lorenzo

Diana jest niezmienna
ale czasami jej piersi są zachmurzone

Puede la piedra blanca latir con la sangre del ciervo
y el ciervo puede soñar por los ojos de un caballo.

Cuando se hundieron las formas puras
bajo el cri cri de las margaritas,
comprendí que me habían asesinado.
Recorrieron los cafés y los cementerios y las iglesias.
Abrieron los toneles y los armarios.
Destrozaron tres esqueletos para arrancar sus dientes de oro.
Ya no me encontraron.

¿No me encontraron?
No. No me encontraron.
Pero se supo que la sexta luna huyó torrente arriba
y que el mar recordó ¡de pronto!
los nombres de todos sus ahogados.

Może biały kamień tętnić we krwi jelenia
i jelen może marzyć w oczach wierzchowca

Kiedy pogrążają się czyste formy
pod krzykiem krzykiem stokrotek
zrozumiałem że mnie zamordowano.
Przejrzeli kafejki i cementarze i kościoły.
Otwarli beczki i szafy.
Zniszczyli szkielety aby wyrwać im złote zęby.
Ale już mnie nie znaleźli.
Nie znaleźli mnie?
Nie. Nie znaleźli.
Ale wiadomo że szósty księżyc umknął burzy
i że morze przypomniało sobie natychmiast!
imiona wszystkich w nim utopionych.

Tu infancia en Mentón

Si, tu niñez ya fábula de fuentes.
Jorge Guillén

Sí, tu niñez ya fábula de fuentes.
El tren y la mujer que llena el cielo.
Tu soledad esquiva en los hoteles
y tu máscara pura de otro signo.

Es la niñez del mar y tu silencio
donde los sabios vidrios se quebraban.
Es tu yerta ignorancia donde estuvo
mi torso limitado por el fuego.
Norma de amor te di, hombre de Apolo,
llanto con rruiseñor enajenado,
pero, pasto de ruina, te afilabas
para los breves sueños indecisos.
Pensamiento de enfrente, luz de ayer,
índices y señales del acaso.
Tu cintura de arena sin sosiego
atiende sólo rastros que no escalan.
Pero yo he de buscar por los rincones
tu alma tibia sin ti que no te entiende,
con el dolor de Apolo detenido
con que he roto la máscara que llevas.
Allí, león, allí furia del cielo,
te dejaré pacer en mis mejillas;
allí, caballo azul de mi locura,
pulso de nebulosa y minuterero,
he de buscar las piedras de alacranes
y los vestidos de tu madre niña,
llanto de media noche y paño roto
que quitó luna de la sien del muerto.
Sí, tu niñez: ya fábula de fuentes.

Twoja młodość w Menton

Tak, twoje dzieciństwo; to już tylko treść ognia.

Jorge Guillén

Tak, twoje dzieciństwo; to już tylko treść ognia.
Pociąg i kobieta wypełniająca niebo.
Twoja samotność ukrywana w hotelach
i twoja niewinna maska z innym znakiem.

To dzieciństwo morza i twego milczenia,
w którym pękały szyby mądrości.
To twoja uparta niewiedza, w której był
mój tułów ograniczany ogniem.
Reguła miłości podpowiedziała ci, ułamku Apolla,
szloch oszalałego słowika,
ale, pożywko ruin, przystosowywałeś się
do krótkich, niepewnych marzeń.
Myśl z naprzeciwnika, wczorajsze światło,
przypadkowe wskazówki i sygnały.
Twoja kibić jak niespokojny piasek
czeka tylko na ślady bez gwałtowności.
Ale ja wszędzie szukałem
tylko twej letniej duszy, która nic nie rozumie,
z bólem schwytanego Apolla
rozbijając maskę, którą nosisz.
Wtedy lew, wtedy furia nieba,
pozwoliłem ci gryźć me policzki,
wtedy błękitny rumak mego szaleństwa
tętni we mgle i w czasie.
Zacząłem szukać kamieni ze skorpionem
i ubrań twej matki z dzieciństwa,
szlochu o północy i zgniecionego płótna,
które księżyc zostawił przy skroni zmarłego.
Tak, twoje dzieciństwo; to już tylko treść ognia.

Alma extraña de mi hueco de venas,
te he de buscar pequeña y sin raíces.
¡Amor de siempre, amor, amor de nunca!
¡Oh, sí! Yo quiero. ¡Amor, amor! Dejadme.
No me tapen la boca los que buscan
espigas de Saturno por la nieve
o castran animales por un cielo,
clínica y selva de la anatomía.
Amor, amor, amor. Niñez del mar.
Tu alma tibia sin ti que no te entiende.
Amor, amor, un vuelo de la corza
por el pecho sin fin de la blancura.
Y tu niñez, amor, y tu niñez.
El tren y la mujer que llena el cielo.
Ni tú, ni yo, ni el aire, ni las hojas.
Sí, tu niñez: ya fábula de fuentes.

Obca duszo w śladach po mych żyłach,
szukałem cię, mała i bez korzeni.
Wieczna miłości, miłości, miłości niemożliwa.
O, tak! Kocham. Miłość, miłość! Zostawcie mnie.
Niech mnie nie dotykają ustami ci, którzy szukają
kłosów Saturna w śniegu
albo kastrują zwierzęta ze względu na niebo,
klinikę lub gęstwinę anatomii.
Miłość, miłość, miłość. Dzieciństwo morza.
Tylko twoja letnia dusza, która nic nie rozumie.
Miłość, miłość, lot sarny
w piersiach w nieskończonej bieli.
I twoje dzieciństwo, kochany, i twoje dzieciństwo.
Pociąg i kobieta wypełniająca niebo.
Ani ty, ani ja, ani powietrze, ani liście.
Tak, twoje dzieciństwo; to już tylko treść ogni.

II. Los Negros

Para Ángel del Río

Norma y paraíso de los negros

Odian la sombra del pájaro
sobre el pleamar de la blanca mejilla
y el conflicto de luz y viento
en el salón de la nieve fría.

Odian la flecha sin cuerpo,
el pañuelo exacto de la despedida,
la aguja que mantiene presión y rosa
en el gramíneo rubor de la sonrisa.

Aman el azul desierto,
las vacilantes expresiones bovinas,
la mentirosa luna de los polos,
la danza curva del agua en la orilla.

Con la ciencia del tronco y el rastro
llenan de nervios luminosos la arcilla
y patinan lúbricos por aguas y arenas
gustando la amarga frescura de su milenaria saliva.

Es por el azul crujiente,
azul sin un gusano ni una huella dormida,
donde los huevos de avestruz quedan eternos
y deambulan intactas las lluvias bailarinas.

II. Murzyni

Ángelowi del Río

Zwyczajność i raj Czarnych

Nienawidzą cienia ptaka
na przypływie białego policzka
i konfliktu światła z wiatrem
w salonie zimnego śniegu.

Nienawidzą strzały bez ciała,
chusteczki ze śladem pożegnania,
igły wytrzymującej nacisk i róży
na trawiastym rumieńcu uśmiechu.

Kochają pusty błękit,
Niepewne miny wołów,
Zdradliwy księżyc z ludowych pieśni,
Zakręcony taniec wody na brzegu.

Z wiedzą o pniu i śladach
zdobią świetlistymi żyłkami glinę
i ślizgają się nieuchwytni na wodach i piasku
lubując się w gorzkiej świeżości swej tysiącletniej śliny.

To na trzeszczącym błękanie,
błękanie bez robaków i śladu senności,
gdzie kości strusia pozostają wieczne
i spokojnie spadają tańczące deszcze.

Es por el azul sin historia,
azul de una noche sin temor de día,
azul donde el desnudo del viento va quebrando
los camellos sonámbulos de las nubes vacías.

Es allí donde sueñan los torsos bajo la gula de la hierba.
Allí los corales empapan la desesperación de la tinta,
los durmientes borran sus perfiles bajo la madeja de los caracoles
y queda el hueco de la danza sobre las últimas cenizas.

To na błękicie bez historii,
błękanie nocy co nie obawia się dnia,
błękanie, na którym nagość wiatru łamie
senne wielbłądy pustych chmur.

To tam marzą popiersia pod łakomstwem traw.
To tam korale nasiąkają beznadziejnością atramentu,
śpiący upijają się swym profilem pod zwojami ślimaków
i zostaje tylko ślad po tańcu na ostatnich popiołach.

El rey de Harlem

Con una cuchara
le arrancaba los ojos a los cocodrilos
y golpeaba el trasero de los monos.
Con una cuchara.

Fuego de siempre dormía en los pedernales,
y los escarabajos borrachos de anís
olvidaban el musgo de las aldeas.

Aquel viejo cubierto de setas
iba al sitio donde lloraban los negros
mientras crujía la cuchara del rey
y llegaban los tanques de agua podrida.

Las rosas huían por los filos
de las últimas curvas del aire,
y en los montones de azafrán
los niños machacaban pequeñas ardillas
con un rubor de frenesí manchado.

Es preciso cruzar los puentes
y llegar al rubor negro
para que el perfume de pulmón
nos golpee las sienes con su vestido
de caliente piña.

Es preciso matar al rubio vendedor de aguardiente
a todos los amigos de la manzana y de la arena,
y es necesario dar con los puños cerrados
a las pequeñas judías que tiemblan llenas de burbujas,
para que el rey de Harlem cante con su muchedumbre,
para que los cocodrilos duerman en largas filas
bajo el amianto de la luna,

Król Harlemu

Drewnianą łyżką
wydłubywał oczy krokodylom
i bił po tyłku małpy.
Drewnianą łyżką.

Wieczny ogień drzemał w krzemieniach
i skarabeusze pijane anyżówką
zapominały o wiejskim mchu.

Ten stary pokryty grzybami
szedł do miejsca, w którym płakali Czarni,
podczas gdy skrzypiała łyżka króla
i przybywały zbiorniki zgniłej wody.

Róże umykały ostrzom
nagłych zakrętów wiatru
i w gęstwinie szafranu
dzieci okładały kijami małe wiewiórki
z rumieńcem znaczone obłędem.

Po to właśnie mijać mosty
i dochodzić do czarnej wrzawy,
aby zapach płuc
uderzył nas w skroń wśród
gorących szyszek.

To właśnie zabić jasnowłosego sprzedawcę wódki,
i wszystkich przyjaciół od jabłka i piasku;
i trzeba zaciśniętymi pięściami
okładać małe Żydówki, które drżą jak bańki powietrza;
aby król Harlemu zaśpiewał ze swoimi ludźmi,
aby krokodyle zasnęły w długich szeregach
pod azbestem księżycy

y para que nadie dude de la infinita belleza
de los plumeros, los ralladores, los cobres y las cacerolas de las
cocinas.

¡Ay, Harlem! ¡Ay, Harlem! ¡Ay, Harlem!
No hay angustia comparable a tus rojos oprimidos,
a tu sangre estremecida dentro del eclipse oscuro,
a tu violencia granate, sordomuda en la penumbra,
a tu gran rey prisionero, con un traje de conserje.

*

Tenía la noche una hendidura
y quietas salamandras de marfil.
Las muchachas americanas
llevaban niños y monedas en el vientre
y los muchachos se desmayaban
en la cruz del desperezo.

Ellos son.
Ellos son los que beben el whisky de plata
junto a los volcanes
y tragan pedacitos de corazón
por las heladas montañas del oso.

Aquella noche el rey de Harlem,
con una durísima cuchara
arrancaba los ojos a los cocodrilos
y golpeaba el trasero de los monos.
Con una cuchara.

Los negros lloraban confundidos
entre paraguas y soles de oro,
los mulatos estiraban gomas, ansiosos de llegar al torso blanco,
y el viento empañaba espejos
y quebraba las venas de los bailarines.

i aby nikt nie wątpił w nieskończone piękno
miotętek, tarek, garnków i rondli kuchennych.

Aj, Harlem! Aj, Harlem! Aj, Harlem!
Nie ma udręki porównywalnej z twymi uciskanymi czerwonymi,
z twoją krwią wzdrygniętą wśród twego ciemnego zaćmienia,
z twoją granatową gwałtownością, głuchoniemą w półmroku,
twojego króla uwięzionego w uniformie stróża.

*

Noc miała głęboką szczelinę
i nieruchome marmurowe salamandry.
Amerykańskie dziewczyny
nosiły w brzuchu dzieci i pieniądze,
a chłopcy mdleli w męce przeciągania się.

To oni,
to oni piją srebrną whisky
obok wulkanów
i włączą kawałki serca
przez zamrożone góry niedźwiedzia.

Tamtej nocy król Harlemu
najtwardszą łyżką
wydłubywał oczy krokodylom
i bił małpy po tyłku.
Najtwardszą łyżką.

Murzyni zawstydzeni płakali
pomiędzy parasolem a bryłkami złota;
Mulaci naciągali gumy, pragnąc dotrzeć do białego torsu
i wiatr owijał lustra
i miażdżył żyły baletnic.

Negros, Negros, Negros, Negros.

La sangre no tiene puertas en vuestra noche boca arriba.
No hay rubor. Sangre furiosa por debajo de las pieles.
Viva en la espina del puñal y en el pecho de los paisajes,
bajo las pinzas y las retamas de la celeste luna de Cáncer.

Sangre que busca por mil caminos muertes enharinadas y ceniza de
nardo,
cielos yertos, en declive, donde las colonias de planetas
rueden por las playas con los objetos abandonados.

Sangre que mira lenta con el rabo del ojo,
hecha de espartos exprimidos y néctares subterráneos.
Sangre que oxida el alisio descuidado en una huella
y disuelve a las mariposas en los cristales de la ventana.

Es la sangre que viene, que vendrá
por los tejados y azoteas, por todas partes,
para quemar la clorofila de las mujeres rubias,
para gemir al pie de las camas, ante el insomnio de los lavabos
y estrellarse en una aurora de tabaco y bajo amarillo.

¡Hay que huir!,
huir por las esquinas y encerrarse en los últimos pisos,
porque el tuétano del bosque penetrará por las rendijas
para dejar en vuestra carne una leve huella de eclipse
y una falsa tristeza de guante desteñido y rosa química.

*

Es por el silencio sapientísimo
cuando los cocineros y los camareros y los que limpian con la lengua
las heridas de los millonarios
buscan al rey por las calles o en los ángulos del salitre.

Czarni! Czarni! Czarni! Czarni!

Krew nie ma wrót w waszej nocy ponad ustami.

Nie ma rumieńca. Szalona krew pod skórą,
żywa w cierniu sztyletu i w piersi pejzaży,
pod szczypcami i szczotkami niebiańskiego księżycy zniszczenia.

Krew, która szuka na tysiącu dróg białych zmarłych i popiołu
tuberozy,

niebiosza sztywne, pochylone, na których roje planet
przesuwają się po plażach z opuszczonymi przedmiotami.

Krew, co spogląda leniwie kącikiem oka,
powstała z wyciśniętych liści, podziemnych soków.
Krew, co rdzewieje na wietrze na porzuconym tropie
i pozostaje po motylach na szybach okien.

To krew, która przychodzi, która przyjdzie
przez dachy i tarasy, przez wszystko,
aby spalić chlorofil jasnych kobiet,
aby wyć u stóp łóżek, przed bezsennością umywalek
i rozbić się w chmurze tytoniowego dymu i pod żółtością.

Trzeba uciekać!

uciekać pod murami i zamknąć się w ostatnich mieszkaniach,
ponieważ esencja lasu wnika przez szczeliny,
aby pozostawić w waszym ciele niewyraźny ślad zaćmienia
i fałszywy smutek wyblakłej rękawiczki i sztucznego rózu.

*

To z powodu mądrego milczenia,
gdy kucharze i kelnerzy i ci, którzy liżą językiem
rany milionerów,
szukają króla na ulicach i w kryształach saletry.

Un viento sur de madera oblicuo en el negro fango,
escupe a las barcas rotas y se clava puntillas en los hombros.
Un viento sur que lleva
colmillos, girasoles, alfabetos
y una pila de Volta con avispas ahogadas.

El olvido estaba expresado por tres gotas de tinta sobre el monóculo.
El amor por un solo rostro invisible a flor de piedra.
Médulas y corolas componían sobre las nubes
un desierto de tallos sin una sola rosa.

A la izquierda, a la derecha, por el Sur y por el Norte,
se levanta el muro impasible
para el topo y la aguja del agua.
No busquéis, negros, su grieta
para hallar la máscara infinita.
Buscad el gran sol del centro
hechos una piña zumbadora.
El sol que se desliza por los bosques
seguro de no encontrar una ninfa.
El sol que destruye números y no ha cruzado nunca un sueño,
el tatuado sol que baja por el río
y muge seguido de caimanes.

Negros, Negros, Negros, Negros.
Jamás sierpe, ni cebra, ni mula
palidecieron al morir.
El leñador no sabe cuándo expiran
los clamorosos árboles que corta.
Aguardad bajo la sombra vegetal de vuestro rey
a que cicutas y cardos y ortigas turben postreras azoteas.

Entonces, negros, entonces, entonces,
podréis besar con frenesí las ruedas de las bicicletas,
poner parejas de microscopios en las cuevas de las ardillas
y danzar al fin sin duda, mientras las flores erizadas
asesinan a nuestro Moisés casi en los juncos del cielo.

Południowy wiatr nieskładnego drewna w czarnym błocie
wyrzuca rozbite okręty i wbija w ramiona sztylety.
Południowy wiatr,
który niesie kły, słoneczniki, alfabety
i ogniwo Volty z utopionymi osami.

Zapomnienie będzie wyrażone trzema kroplami farby na monoklu.
Miłość twarzą niewidzialną w kamiennym kwiecie.
Rdzeń i korona kwiatu układa na chmurach
pustynię łodyg bez jednej róży.

Po lewej, po prawej, na Południu i na Północy
wznosi się mur nieprzenikniony
dla kreta i wodnej strzały.
Nie szukajcie, Czarni, szczeliny dla siebie,
aby znaleźć tam bezkresną maskę.
Szukajcie wielkiego słońca w centrum
faktów brzęczącej szyszki.
Słońce, które zniża się nad lasami
pewne, że nie spotka nimfy.
Słońce, które miesza liczby i nie zakłóca nigdy snu,
nakrapiane słońce, które przekracza rzekę
i ryczy, ścigane przez kajmany.

Czarni! Czarni! Czarni! Czarni!
Nigdy wąż, ani zebra, ani mulica
nie zbladły umierając.
Drwal nie wie, kiedy umierają
zawodzące żałośnie drzewa, które ścina.
Oczekujcie pod roślinnym cieniem waszego króla,
jakie cykuty i karczochy, i pokrzywy wyrosną na pobliskich tarasach.

A więc, Czarni, a więc, a więc
będziecie mogli gryźć z wściekłością koła rowerów,
włożyć parę mikroskopów do groty krokodyłów
i tańczyć pewnie do końca, podczas gdy najeżone kwiaty
zabiją naszego Mojżesza prawie w trzcinie nieba.

¡Ay, Harlem, disfrazada!
¡Ay, Harlem, amenazada por un gentío de trajes sin cabeza!
Me llega tu rumor.
Me llega tu rumor atravesando troncos y ascensores,
a través de láminas grises,
donde flotan tus automóviles cubiertos de dientes,
a través de los caballos muertos y los crímenes diminutos,
a través de tu gran rey desesperado,
cuyas barbas llegan al mar.

Aj, Harlem przebrany!
Aj, Harlem, zagrożony przez tłum w strojach bez wierzchu.
Dobiega do mnie twój zgiełk.
Dobiega do mnie twój zgiełk przemierzający ulice i windy,
poprzez szare płyty,
nad którymi unoszą się twoje samochody z wyszczerzonymi zębami,
poprzez martwe konie i drobne oszustwa,
poprzez zropaczonego twego wielkiego króla,
którego broda sięga morza.

Iglesia abandonada

Balada de la Gran Guerra

Yo tenía un hijo que se llamaba Juan.
Yo tenía un hijo.
Se perdió por los arcos un viernes de todos los muertos.
Le vi jugar en las últimas escaleras de la misa,
y echaba un cubito de hojalata en el corazón del sacerdote.
He golpeado los ataúdes. ¡Mi hijo! ¡Mi hijo! ¡Mi hijo!
Saqué una pata de gallina por detrás de la luna y luego,
comprendí que mi niña era un pez
por donde se alejan las carretas.
Yo tenía una niña.
Yo tenía un pez muerto bajo la ceniza de los incensarios.
Yo tenía un mar. ¿De qué? ¡Dios mío! ¡Un mar!
Subí a tocar las campanas, pero las frutas tenían gusanos
y las cerillas apagadas
se comían los trigos de la primavera.
Yo vi la transparente cigüeña de alcohol
mondar las negras cabezas de los soldados agonizantes
y vi las cabañas de goma
donde giraban las copas llenas de lágrimas.
En las anémonas del ofertorio te encontraré, ¡corazón mío!,
cuando el sacerdote levante la mula y el buey con sus fuertes brazos
para espantar los sapos nocturnos que rondan los helados paisajes del
cáliz.

Yo tenía un hijo que era un gigante,
pero los muertos son más fuertes y saben devorar pedazos de cielo.
Si mi niño hubiera sido un oso,
yo no temería el sigilo de los caimanes,
ni hubiese visto al mar amarrado a los árboles
para ser fornicado y herido por el tropel de los regimientos.
¡Si mi niño hubiera sido un oso!
Me envolveré sobre esta lona dura para no sentir el frío de los musgos.
Sé muy bien que me darán una manga o la corbata;
pero en el centro de la misa yo romperé el timón y entonces

Opuszczony kościół

Ballada o wielkiej wojnie

Miałem syna imieniem Juan.

Miałem syna.

Zgubił się wśród kolumn w czwartek Wszystkich Świętych.

Widziałem, jak bawił się na najwyższych stopniach ołtarza
i rzucił kawałkiem blachy w serce kapłana.

Uderzył w trumny. Mój syn! Mój syn! Moj syn!

Wyjąłem kurzą łapkę z za księżyca, a później zrozumiałem, że moja
córka była rybą,

przez którą oddalają się wozy.

Miałem córkę.

Miałem martwą rybę pod popiołem kadzielnicy.

Miałem morze. Skąd? Mój Boże! Morze!

Wspiąłem się, aby bić w dzwony, ale w owocach były robaki,
a opadłe czereśnie

jadło się jak wiosenne zboże.

Widziałem przejrzystego bociana alkoholu,

jak zbiera czarne głowy umierających żołnierzy

i widziałem gumowe chatki,

w których obracały się kielichy pełne łez.

W anemonach ofertorium znajdę cię, serce moje!

gdy kapłan podnosi mulicę i wołu w swych silnych ramionach,
aby wystraszyć nocne ropuchy, które otaczają mroźne otoczenie

kielicha.

Miałem syna, który był olbrzymem,

ale umarli są silniejsi i potrafią pożreć kawałki nieba.

Gdyby mój syn był niedźwiedziem,

nie bałbym się śladu kajmanów,

ani nie widziałbym morza przywiązanego do drzew,

aby być zbrukany i zraniony przez oddział wojska.

Gdyby mój syn był niedźwiedziem!

Owinąłbym się tym sztywnym brezentem, aby nie czuć chłodu mchu.

To dobrze, że podadzą mi rękaw albo krawat,

ale w środku mszy złamię dyszel i wtedy

vendrá a la piedra la locura de pingüinos y gaviotas
que harán decir a los que duermen y a los que cantan por las esquinas:
él tenía un hijo.
¡Un hijo! ¡Un hijo! ¡Un hijo
que no era más que suyo porque era su hijo!
Su hijo. Su hijo. Su hijo.

wstąpi w kamień szaleństwo pingwinów i mew,
które mówić będą do tych, co śpią, i do tych, co śpiewają
na skrzyżowaniach dróg:

On miał syna.

Syna. Syna. Syna,

który był tylko jego, bo był jego synem.

Jego synem. Jego synem. Jego synem.

III. Calles y sueños

A Rafael R. Rapún

*Un pájaro de papel en el pecho
dice que el tiempo de los besos no ha llegado.*

Vicente Aleixandre

Danza de la muerte

El mascarón. Mirad el mascarón
cómo viene del África a New York.

Se fueron los árboles de la pimienta,
los pequeños botones de fósforo.
Se fueron los camellos de carne desgarrada
y los valles de luz que el cisne levantaba con el pico.

Era el momento de las cosas secas:
de la espiga en el ojo y el gato laminado;
del óxido de hierro de los grandes puentes
y el definitivo silencio del corcho.

Era la gran reunión de los animales muertos
traspasados por las espadas de la luz.
La alegría eterna del hipopótamo con las pezuñas de ceniza
y de la gacela con una siempreviva en la garganta.

En la marchita soledad sin honda
el abollado mascarón danzaba.
Medio lado del mundo era de arena,
mercurio y sol dormido el otro medio.

III. Ulice i sny

Rafaelowi R. Rapúnowi

*Ptak z papieru w piersiach
mówi, że nie nadszedł czas pocałunków.*

Vicente Aleixandre

Taniec śmierci

Maska. Patrzcie na maskę,
jak przybywa z Afryki do Nowego Jorku.

Odeszły całe drzewa pieprzu.
Małe kulki fosforu.
Odeszły wielbłądy z rozdartym ciałem
i jasne doliny, które łabędź podnosił dziobem.

Był to moment suchych rzeczy:
żdźbła w oku i nakrapianego kota,
czerni żelaza wielkich mostów
i głębokiej ciszy korka.

Było to wielkie spotkanie martwych zwierząt
przeniesionych na szpadach światła.
Wieczna radość hipopotama z kopytami z popiołu
i gazeli z nieśmiertelnikiem w gardle.

W zwiędłej, nieporuszonej samotności
tańczyła wytłoczona maska.
Pół świata pokryte jest piaskiem,
rtęć i słońce uśpione na drugiej połowie.

El mascarón. ¡Mirad el mascarón!
Arena, caimán y miedo sobre Nueva York.

Desfiladeros de cal aprisionaban un cielo vacío
donde sonaban las voces de los que mueren bajo el guano.
Un cielo mondado y puro, idéntico a sí mismo,
con el bozo y lirio agudo de sus montañas invisibles,

acabó con los más leves tallitos del canto
y se fue al diluvio empaquetado de la savia,
a través del descanso de los últimos perfiles
levantando con el rabo pedazos de espejos.

Cuando el chino lloraba en el tejado
sin encontrar el desnudo de su mujer,
y el director del banco observando el manómetro
que mide el cruel silencio de la moneda,
el mascarón llegaba al Wall Street.

No es extraño para la danza
este columbario que pone los ojos amarillos.
De la esfinge a la caja de caudales hay un hilo tenso
que atraviesa el corazón de todos los niños pobres.
El ímpetu primitivo baila con el ímpetu mecánico,
ignorantes en su frenesí de la luz original.
Porque si la rueda olvida su fórmula,
ya puede cantar desnuda con las manadas de caballos,
y si una llama quema los helados proyectos,
el cielo tendrá que huir ante el tumulto de las ventanas.

No es extraño este sitio para la danza. Yo lo digo.
El mascarón bailará entre columnas de sangre y de números,
entre huracanes de oro y gemidos de obreros parados
que aullarán, noche oscura, por tu tiempo sin luces.
¡Oh salvaje Norteamérica, oh impúdica! ¡Oh salvaje!

Maska! Patrzcie na maskę!
Atena, kajman i strach nad Nowym Jorkiem.

Wapienne przejścia uwięziły puste niebo
gdzie dźwięczały głosy tych, co zginęli pod stertą pieniędzy.

Niebo czyste i jasne, podobne do siebie,
z meszkiem i ostrym irysem swych niewidzialnych gór.

Skończyła z najłżejszymi gałązkami pieśni
i odeszła w układną ulewę roślinnego soku
poprzez podest dla ostatnich zarysów,
podnosząc ogonem kawałki lustra.

Kiedy Chińczyk płakał na dachu,
nie odnajdując nagości swej żony,
a dyrektor banku obserwował manometr,
który mierzy okrutne milczenie pieniądza,
maska przybyła na Wall Street.

Nie dziwi tańca
to kolumbarium, co sprawia, że oczy stają się żółte.
Od sfinksa do skrzyni pełnej bogactwa ciągnie się napięta nić,
która przechodzi przez serce wszystkich biednych dzieci.
Pierwotny rozpęd wiruje z rozpędem mechanicznym
zapamiętałe w swoim szaleństwie powodowanym światłem.
Ponieważ jeśli koło zapomina swego kształtu,
może już śpiewać nago ze stadami koni
i jeśli płomień spala zamrożnięte projekty,
niebo będzie musiało uciec przed tumultem okien.

To miejsce nie jest dziwne na taniec. Ja to mówię.
Maska będzie tańczyć między kolumnami krwi i liczb,
między huraganami złota i jękami robotników bez pracy,
którzy wyc będą ciemną nocą w twoim czasie bez gwiazd.
Och, dzika Ameryka Północna, och, bezwstydna! och, dzika!

Tendida en la frontera de la nieve.
El mascarón. ¡Mirad el mascarón!
¡Qué ola de fango y luciérnagas sobre Nueva York!

*

Yo estaba en la terraza luchando con la luna.
Enjambres de ventanas acribillaban un muslo de la noche.
En mis ojos bebían las dulces vacas de los cielos
y las brisas de largos remos
golpeaban los cenicientos cristales de Broadway.

La gota de sangre buscaba la luz de la yema del astro
para fingir una muerta semilla de manzana.
El aire de la llanura, empujado por los pastores,
temblaba con un miedo de molusco sin concha.

Pero no son los muertos los que bailan.
Estoy seguro.
Los muertos están embebidos devorando sus propias manos.
Son los otros los que bailan con el mascarón y su vihuela.
Son los otros, los borrachos de plata, los hombres fríos,
los que duermen en el cruce de los muslos y llamas duras,
los que buscan la lombriz en el paisaje de las escaleras,
los que beben en el banco lágrimas de niña muerta
o los que comen por las esquinas diminutas pirámides del alba.

¡Que no baile el Papa!
¡No, que no baile el Papa!
Ni el Rey,
ni el millonario de dientes azules,
ni las bailarinas secas de las catedrales,
ni constructores, ni esmeraldas, ni locos, ni sodomitas.
Sólo este mascarón,
este mascarón de vieja escarlatina.
¡Sólo este mascarón!

Rozciągnięta na granicy śniegu.
Maska! Patrzcie na maskę!
Jaka fala błota i świetlików nad Nowym Jorkiem!

*

Byłem na dachu, walcząc z księżycem.
Chmary okien poraniły udo nocy.
Widziałem, jak spijały słodyczne krowy nieba
i wiatry długimi wiosłami
uderzały w okopcone okna Broadwayu.

Kropla krwi szukała światła w zalążkach gwiazd,
aby udawać martwą pestkę jabłka.
Wiatr na równinie wzniecony przez pasterzy
drżał strachem ślimaka bez muszli.

Ale nie umarli ci, co tańczą.
Jestem pewien.
Martwym wystarczy pożerać własne ręce.
To inni tańczą z maską w rytm jej skrzypiec.
To są inni, pijani srebrem, ludzie zimni.
Ci, którzy rosną na skrzyżowanych udach i mocnych płomieniach,
którzy szukają dżdżownicy w pejzażu schodów,
którzy w banku piją łyzy umarłej dziewczynki,
i ci, którzy zjadają na skrzyżowaniach malutkie piramidy świtu.

Niech nie tańczy papież!
Nie, niech nie tańczy papież!
Ani król,
ani milioner z błękitnymi zębami,
ani wysuszone tancerki z katedr,
ani konstruktorzy, ani szmaragdy, ani szaleni, ani sodomici.
Tylko ta maska.
Ta maska ze starego szkarłatu.
Tylko ta maska!

Que ya las cobras silbarán por los últimos pisos.
Que ya las ortigas estremecerán patios y terrazas.
Que ya la Bolsa será una pirámide de musgo.
Que ya vendrán lianas después de los fusiles
y muy pronto, muy pronto, muy pronto.
¡Ay, Wall Street!
El mascarón. ¡Mirad el mascarón!

¡Cómo escupe veneno de bosque
por la angustia imperfecta de Nueva York!

Diciembre 1929

Niech już kobry pogwizdują na najwyższych piętrach.
Niech już pokrzywy wstrząsną patiami i dachami.
Niech już giełda stanie się piramidą mchu,
Niech już sprzedają liany po strzelbach,
i bardzo szybko, bardzo szybko, bardzo szybko.
Aj, Wall Street!

Maska! Patrzcie na maskę!
Jak wypływa truciznę z lasu
z niedoskonałego smutku Nowego Jorku.

Grudzień 1929

Paisaje de la multitud que vomita Anochecer en Coney Island

La mujer gorda venía delante
arrancando las raíces y mojando el pergamino de los tambores.
La mujer gorda
que vuelve del revés los pulpos agonizantes.
La mujer gorda, enemiga de la luna,
corría por las calles y los pisos deshabitados
y dejaba por los rincones pequeñas calaveras de paloma
y levantaba las furias de los banquetes de los siglos últimos
y llamaba al demonio del pan por las colinas del cielo barrido
y filtraba un ansia de luz en las circulaciones subterráneas.
Son los cementerios. Lo sé. Son los cementerios
y el dolor de las cocinas enterradas bajo la arena,
son los muertos, los faisanes y las manzanas de otra hora
los que nos empujan en la garganta.

Llegaban los rumores de la selva del vómito
con las mujeres vacías, con niños de cera caliente,
con árboles fermentados y camareros incansables
que sirven platos de sal bajo las arpas de la saliva.
Sin remedio, hijo mío, ¡vomita! No hay remedio.
No es el vómito de los húsares sobre los pechos de la prostituta,
ni el vómito del gato que se tragó una rana por descuido.
Son los muertos que arañan con sus manos de tierra
las puertas de pedernal donde se pudren nublos y postres.

La mujer gorda venía delante
con las gentes de los barcos, de las tabernas y de los jardines.
El vómito agitaba delicadamente sus tambores
entre algunas niñas de sangre
que pedían protección a la luna.
¡Ay de mí! ¡Ay de mí! ¡Ay de mí!

Pejzaż z wymiotującym tłumem
Wieczorem na Coney Island

Gruba kobieta wystąpiła do przodu
wyrывая korzenie i mocząc powierzchnię bębnow.
Gruba kobieta
która odwraca na wznak umierające ośmiornice.
Gruba kobieta wroga księżycowi
biegła ulicami i pustymi chodnikami
i zostawiała w zakątkach małe czaszki gołębiczy
i wznicała szal bankietów minionych wieków
i wzywała demona chleba na wzgórzach pustego nieba
i czuła mękę światła w podziemnych kanałach.
Są cmentarze. Wiem. Są cmentarze
i ból kuchni zagrzebanych w piasku.
Są umarli, bażanty i jabłka z innej godziny,
które wpychają nas w gardło.

Doszły hałasy z lasu wymiotów
z jałowymi kobietami, z dziećmi z zapaloną świecą,
z drzewami kiszonymi i niestrudzonymi kelnerami,
którzy noszą wykwintne dania pod harfami śliny.
Nie ma rady. Synu mój, wymiotuj! Nie ma rady.
To nie wymiotowanie huzarów na piersi prostytutki
ani wymioty kota, który połknął żabę przez nieuwagę.
To umarli drapią swymi rękami z ziemi
krzemienne drzwi, gdzie butwieją chmury i desery.

Gruba kobieta szła na czele
ludzi ze statków i z tawern, i z ogrodów.
Wymiotowanie uderzało lekko w bębny
między jakimiś krwawymi dziewczynkami,
które oddawały się w opiekę księżycowi.
Ach, moja! Ach, moja! Ach, moja!

Esta mirada mía fue mía, pero ya no es mía,
esta mirada que tiembla desnuda por el alcohol

y despide barcos increíbles
por las anémonas de los muelles.
Me defiando con esta mirada
que mana de las ondas por donde el alba no se atreve.
Yo, poeta sin brazos, perdido
entre la multitud que vomita,
sin caballo efusivo que corte
los espesos musgos de mis sienes.
Pero la mujer gorda seguía delante
y la gente buscaba las farmacias
donde el amargo trópico se fija.
Sólo cuando izaron la bandera y llegaron los primeros canes
la ciudad entera se agolpó en las barandillas del embarcadero.
New York, 29 de diciembre de 1929

To moje spojrzenie było moje, ale już nie jest moje.
To spojrzenie, co drży nago po alkoholu
i żegna niewiarygodne statki
anemonami z mola.
Bronię się tym spojrzeniem,
co wytryska z fal, którymi nie odważa się podążać świt.
Ja, zagubiony poeta bez rąk
wśród wymiotującego tłumu,
bez szczerego rumaka, który tnie
gęsty mech na moich skroniach.
Ale gruba kobieta dalej szła na czele,
a ludzie szukali aptek,
w których znać gorzki tropik:
tylko wtedy, gdy podnosili sztandar i pojawiały się pierwsze psy,
całe miasto gromadziło się przy balustradach portu.

Nowy Jork, 29 grudnia 1929

Paisaje de la multitud que orina
Nocturno de Battery Place

Se quedaron solos:
aguardaban la velocidad de las últimas bicicletas.
Se quedaron solas.
Esperaban la muerte de un niño en el velero japonés.
Se quedaron solos y solas.
Soñando con los picos abiertos de los pájaros agonizantes,
con el agudo quitasol que pincha
al sapo recién aplastado,
bajo un silencio con mil orejas
y diminutas bocas de agua
en los desfiladeros que resisten
el ataque violento de la luna.
Lloraba el niño del velero y se quebraban los corazones
angustiados por el testigo y la vigilia de todas las cosas
y porque todavía en el suelo celeste de negras huellas
gritaban nombres oscuros, salivas y radios de níquel.
No importa que el niño calle cuando le claven el último alfiler.
No importa la derrota de la brisa en la corola del algodón.
Porque hay un mundo de la muerte con marineros definitivos
que se asomarán a los arcos y os helarán por detrás de los árboles.
Es inútil buscar el recodo
donde la noche olvida su viaje
y acechar un silencio que no tenga
trajes rotos y cáscaras y llanto,
porque tan sólo el diminuto banquete de la araña
basta para romper el equilibrio de todo el cielo.
No hay remedio para el gemido del velero japonés,
ni para estas gentes ocultas que tropiezan con las esquinas.

El campo se muerde la cola para unir las raíces en un punto
y el ovillo busca por la grama su ansia de longitud insatisfecha.
¡La luna! Los policías. ¡Las sirenas de los transatlánticos!
Fachadas de orin, de humo, anémonas; guantes de goma.

Pejzaż z sikającym tłumem Nokturn Battery Place

Zostali sami.
Sprawdzali szybkość ostatnich rowerów.
Były same.
Czekali na śmierć chłopca na japońskim żaglowcu.
Byli sami i same,
marząc o otwartych dziobach umierających ptaków,
o ostrym parasolu, który kłuje
właśnie rozgniecioną ropuchę
w kompletnej ciszy, o tysiącu uszu
i małych strumykach wody
w przejściach, które opierają się
gwałtownemu atakowi księżycy.
Płakał chłopiec na żaglowcu i łamały się serca
strapione na świadectwo i czuwanie wszystkiego
i ponieważ na płaszczyźnie nieba czarne ślady
krzyczały ciemne imiona, plwociny i nikłowe promienie.
To nieważne, że chłopiec milczy, gdy wbiją mu ostatnią szpilkę.
Nieważne jest ustanie wiatru wśród krzaku bawełny.
Ponieważ jest świat śmierci ostatecznej marynarzy,
którzy wychylą się z łuków i zmrożą was zza drzew.
Nie trzeba szukać zakrętu,
gdzie noc zapomina swej drogi
i czyhać na ciszę, która nie miałaby
podartych ubrań i skorup, i szłochu,
ponieważ tylko mały bankiet pająka
wystarczy, aby wstrząsnąć równowagą całego nieba.
Nie ma rady na dźwięk japońskiego żaglowca
ani na tych skrytych ludzi, co potykają się na skrzyżowaniach.
Pole gryzie swój ogon, aby zebrać korzenie w jednym punkcie
i kłębek szuka w perzu swego niezaspokojonego pragnienia długości.
Księżyc! Policjanci! Syreny transatlantyków!
Fasady zardzewiałe, zadymione, anemony, gumowe rękawiczki.

Todo está roto por la noche
abierta de piernas sobre las terrazas.
Todo está roto por los tibios caños
de una terrible fuente silenciosa.
¡Oh gentes! ¡Oh mujercillas! ¡Oh soldados!:
será preciso viajar por los ojos de los idiotas,
campos libres donde silban mansas cobras de alambradas,
paisajes llenos de sepulcros que producen fresquísimas manzanas,
para que venga la luz desmedida
que temen los ricos detrás de sus lupas,
el olor de un solo cuerpo con la doble vertiente de lis y rata,
y para que se quemen estas gentes que pueden orinar alrededor de un
gemido
o en los cristales donde se comprenden las olas nunca repetidas.

Wszystko jest rozdarte przez noc
otwartą dla nóg na tarasach.
Wszystko jest rozdarte przez ciepławe ścieki
straszego, cichego źródła.
Och, ludzie! Och, kobiety! Och, żołnierze!
To właśnie przejeżdżać przez oczy idiotów,
przez puste pola, gdzie pogwizdują łagodne kobry za zasiekami,
przez pejzaże pełne grobów, gdzie rosną świeżutkie jabłka,
aby przyszło niezmierne światło,
którego boją się bogaci zza swych lup,
zapach jednego ciała z wyczuwalnym zapachem lilii i szczura,
i aby spalili się ci ludzie, którzy wolą sikać obok jęku
albo w lustrach, gdzie zrozumieją fale, co nigdy się nie powtarzają.

Asesinato

Dos voces de madrugada en Riverside Drive

¿Cómo fue?

Una grieta en la mejilla.

¡Eso es todo!

Una uña que aprieta el tallo.

Un alfiler que bucea

hasta encontrar las raicillas del grito.

Y el mar deja de moverse.

¿Cómo? ¿Cómo fue?

Así. ¡Déjame!

¿De esa manera?

Sí.

El corazón salió solo.

¡Ay, ay de mí!

Zabójstwo

Dwa głosy o świcie na Riverside Drive

Jak to było?

Rysa na policzku.

To wszystko?

Paznokieć, który wbija się w pień.

Szpilka, która zanurza się,
aż napotka początki krzyku.

I morze przestaje falować.

Jak? Jak to się stało?

Tak.

Zostaw mnie! W ten sposób!

Tak.

Serce wyszło samo.

Ach, ach, ze mnie!

Navidad en el Hudson

¡Esa esponja gris!
Ese marinero recién degollado.
Ese río grande.
Esa brisa de límites oscuros.
Ese filo, amor, ese filo.
Estaban los cuatro marineros luchando con el mundo.

Con el mundo de aristas que ven todos los ojos.
Con el mundo que no se puede recorrer sin caballos.
Estaban uno, cien, mil marineros
luchando con el mundo de las agudas velocidades,
sin enterarse de que el mundo
estaba solo por el cielo.

El mundo solo por el cielo solo.
Son las colinas de martillos y el triunfo de la hierba espesa.
Son los vivísimos hormigueros y las monedas en el fango.
El mundo solo por el cielo solo
y el aire a la salida de todas las aldeas.

Cantaba la lombriz el terror de la rueda
y el marinero degollado
cantaba al oso de agua que lo había de estrechar;
y todos cantaban aleluya,
aleluya. Cielo desierto.
Es lo mismo, ¡lo mismo!, aleluya.

He pasado toda la noche en los andamios de los arrabales
dejándome la sangre por la escayola de los proyectos,
ayudando a los marineros a recoger las velas desgarradas
y estoy con las manos vacías en el rumor de la desembocadura.
No importa que cada minuto
un niño nuevo agite sus ramitos de venas
ni que el parto de la víbora, desatado bajo las ramas,

Boże Narodzenie w Hudson

Ta szara gąbka!
Ten marynarz właśnie poderżnięty.
Ta wielka rzeka.
Ten wiatr o ciemnych krańcach.
To ostrze, kochanie, to ostrze.
Było czterech marynarzy walczących ze światem.
Ze światem krawędzi, które wszyscy widzą.
Ze światem, który nie może biec bez koni.
Był jeden, stu, tysiąc marynarzy,
walczących ze światem ostrych szybkości,
nie wiedzących, że świat
był tylko dzięki niebu.

Tylko świat i tylko dzięki niebu.
Są wzgórza młotów i triumf gęstej trawy.
Są ożywione mrowiska i monety w błocie.
Tylko świat i tylko dzięki niebu,
i powietrze przy wyjściu ze wszystkich wsi.

Opiewała dżdżownica strach przed kołem
i poderżnięty marynarz
opiewał niedźwiedzia wody, który go porwał
i wszyscy śpiewali alleluja
alleluja. Puste niebo.
To jest to samo, to samo, alleluja.
Spędziłem całą noc na rusztowaniach na przedmieściu,
plamiąc krwią gips projektów,
pomagając marynarzom zwijać podarte żagle
i jestem z pustymi rękami w hałasie u wylotu ulicy.
To nieważne, że co minutę
nowe dziecko porusza swymi unerwionymi gałązkami
ani że nowo narodzona żmija, swobodna pod gałęziami,

calme la sed de sangre de los que miran el desnudo.
Lo que importa es esto: hueco. Mundo solo. Desembocadura.
Alba no. Fábula inerte.
Sólo esto: desembocadura.
¡Oh esponja mía gris!
¡Oh cuello mío recién degollado!
¡Oh río grande mío!
¡Oh brisa mía de límites que no son míos!
Oh filo de mi amor. Oh hiriente filo.

New York, 27 de diciembre de 1929

zaspokaja pragnienie krwi tych, którzy widzą nagusa,
Ważne jest tylko to: pustka. Tylko świat. Ujście.
Świt nie. Swobodna plotka.
Tylko to: Ujście.
O, moja szara gąbko.
O, moja szyjo właśnie ścięta.
O, moja wielka rzeko.
O, mój wietrze ograniczeń, co nie są moje.
O, ostrze mojej miłości. Raniące ostrze.

Nowy Jork, 27 grudnia 1929

Ciudad sin sueño Nocturno del Brooklyn Bridge

No duerme nadie por el cielo. Nadie, nadie.
No duerme nadie.
Las criaturas de la luna huelen y rondan las cabañas.
Vendrán las iguanas vivas a morder a los hombres que no sueñan
y el que huye con el corazón roto encontrará por las esquinas
al increíble cocodrilo quieto bajo la tierna protesta de los astros.

No duerme nadie por el mundo. Nadie, nadie.
No duerme nadie.

Hay un muerto en el cementerio más lejano
que se queja tres años
porque tiene un paisaje seco en la rodilla
y el niño que enterraron esta mañana lloraba tanto
que hubo necesidad de llamar a los perros para que callase.

No es sueño la vida. ¡Alerta! ¡Alerta! ¡Alerta!
Nos caemos por las escaleras para comer la tierra húmeda
o subimos al filo de la nieve con el coro de las dalias muertas.
Pero no hay olvido ni sueño:

carne viva. Los besos atan las bocas
en una maraña de venas recientes
y al que le duele su dolor le dolerá sin descanso
y al que teme la muerte la llevará sobre los hombros.

Un día
los caballos vivirán en las tabernas
y las hormigas furiosas
atacarán los cielos amarillos que se refugian en los ojos de las vacas.

Otro día
veremos la resurrección de las mariposas disecadas
y aun andando por un paisaje de esponjas grises y barcos mudos
veremos brillar nuestro anillo y manar rosas de nuestra lengua.

Miasto bez snu
Nokturn Brooklyn Bridge

Nikt nie śpi pod niebem. Nikt, nikt.
Nikt nie śpi.
Księżycowe zjawy pachną i nawiedzają chaty.
Sprzedadzą żywe iguany, aby gryzły ludzi, którzy nie śpią
i ten, co ucieka z połamanym sercem, znajdzie na skrzyżowaniach
niewiarygodnie spokojnego krokodyla pod łagodnym protestem
gwiazd.

Nikt na świecie nie śpi. Nikt, nikt.
Nikt nie śpi.
Pewien martwy na odległym cmentarzu
skarży się od trzech lat,
że ma wyschnięty pejzaż w kolanie,
a dziecko, które pochowali dziś rano, tak płakało,
że trzeba było zawołać psy, aby umilkło.

Życie nie jest snem. Uwaga! Uwaga! Uwaga!
Upadamy na schody, aby jeść wilgotną ziemię
albo schodzimy naprzeciw śniegu w szeregu uwiędłych dali.

Ale nie ma zapomnienia ani snu:
Żywe ciało. Pocałunki wiążą usta
w gąszczu świeżych żył
i ten ból, który je boli, będzie bolał bez końca,
a tego, kto lęka się śmierci, weźmie na ręce.

Kiedyś
konie żyć będą w tawernach
i wściekłe mrówki
zaatakują złociste niebo szukające schronienia w oczach krów.
Kiedy indziej
zobaczymy zmartwychwstanie wypreparowanych motyli
i nawet idąc wśród szarych gąbek i niemych barek
zobaczymy, jak błyszczą nasz pierścień i tryskają róże naszego języka.

¡Alerta! ¡Alerta! ¡Alerta
a los que guardan todavía huellas de zarpa y aguacero!
A aquel muchacho que llora porque no sabe la invención del puente
o a aquel muerto que ya no tiene más que la cabeza y un zapato,
hay que llevarlos al muro donde iguanas y sierpes esperan,
donde espera la dentadura del oso,
donde espera la mano momificada del niño
y la piel del camello se eriza con un violento escalofrío azul.

No duerme nadie por el cielo. Nadie, nadie.
No duerme nadie.
Pero si alguien cierra los ojos,
¡azotadlo, hijos míos, azotadlo!
Haya un panorama de ojos abiertos
y amargas llagas encendidas.
No duerme nadie por el mundo. Nadie, nadie.
Ya lo he dicho.
No duerme nadie.
Pero si alguien tiene por la noche exceso de musgo en las sienes,
abrid los escotillones para que vea bajo la luna
las copas falsas, el veneno y la calavera de los teatros.

Uwaga! Uwaga! Uwaga!

Tych, którzy jeszcze czekają na ślady szpon i ulewny deszcz,
tego chłopca, co płacze, bo nie zna wynalazku mostu
i tego umarłego, co ma tylko głowę i but,
trzeba przenieść pod mur, gdzie czeka iguana i węże,
gdzie czeka szczeka niedźwiedzia,
gdzie czeka zmumifikowana ręka dziecka
i skóra wielbłąda najeża się z gwałtownym błękitnym dreszczem.

Nikt nie śpi pod niebem. Nikt, nikt.

Nikt nie śpi.

Ale gdy ktoś zamknie oczy,
wychłostajcie go, moje dzieci, wychłostajcie!

Niech będzie panorama otwartych oczu
i zapalenie bolesnych ran.

Nikt na świecie nie śpi. Nikt, nikt.

Już to mówiłem.

Niech nikt nie śpi.

Ale jeśli ktoś nocą ma nadmiar mchu na skroniach,
otwórzcie włazy, aby widział w świetle księżycy
fałszywe puchary, truciznę i czerep teatrów.

Panorama ciego de Nueva York

Si no son los pájaros,
cubiertos de ceniza,
si no son los gemidos que golpean las ventanas de la boda,
serán las delicadas criaturas del aire
que manan la sangre nueva por la oscuridad inextinguible.
Pero no, no son los pájaros.
Porque los pájaros están a punto de ser bueyes.
Pueden ser rocas blancas con ayuda de la luna,
y son siempre muchachos heridos
antes de que los jueces levanten la tela.

Todos comprenden el dolor que se relaciona con la muerte,
pero el verdadero dolor no está presente en el espíritu.
No está en el aire, ni en nuestra vida,
ni en estas terrazas llenas de humo.
El verdadero dolor que mantiene despiertas las cosas
es una pequeña quemadura infinita
en los ojos inocentes de los otros sistemas.

Un traje abandonado pesa tanto en los hombros,
que muchas veces el cielo los agrupa en ásperas manadas;
y las que mueren de parto saben en la última hora,
que todo rumor será piedra y toda huella, latido.
Nosotros ignoramos que el pensamiento tiene arrabales
donde el filósofo es devorado por los chinos y las orugas
y algunos niños idiotas han encontrado por las cocinas
pequeñas golondrinas con muletas
que sabían pronunciar la palabra amor.

No, no son los pájaros.
No es un pájaro el que expresa la turbia fiebre de laguna,
ni el ansia de asesinato que nos oprime cada momento,
ni el metálico rumor de suicidio que nos anima cada madrugada.

Ślepa panorama Nowego Jorku

Jeśli to nie ptaki
pokryte popiołem,
jeśli to nie są jęki, które uderzają w okna weselnych domów,
to będą delikatne, powietrzne stworzenia,
które tryskają nową krwią w nieprzeniknioną ciemność.
Ale nie, to nie są ptaki,
ponieważ ptaki są gotowe stać się wołami.
Mogą być białą skałą z pomocą księżycy
i są zawsze urażonymi dziewczętami,
zanim sędziowie podniosą kurtynę.

Wszyscy rozumieją ból, który wiąże się ze śmiercią,
ale prawdziwy ból nie jest obecny w duchu.
Nie ma go w powietrzu ani w naszym życiu,
ani na tych tarasach pełnych dymu,
prawdziwy ból, który utrzymuje w rozbudzeniu rzeczy,
to małe oparzenie, ogromne
w niewinnych oczach innych systemów.

Porzucony strój ciąży tak na ramionach,
że nieraz niebo gromadzi je w stadzie gwiazd
i te, które umierają w chwili narodzin, wiedzą w ostatniej godzinie,
że każdy hałas będzie kamieniem i każdy ślad pulsem.
Nie wiemy, że myśl ma peryferie,
gdzie filozof jest pożerany przez Chińczyków i gąsienice
i niektóre niedorozwinięte dzieci znajdują w kuchniach
małe jaskółki ze szczudłami,
które umieją wypowiedzieć słowo miłość.

Nie, to nie są ptaki.

Nie jest ptakiem, kto mówi o lekkim drzeniu stawu, utrzymuje rzeczy
w rozbudzeniu
ani o chęci popełnienia zbrodni, która ogarnia nas co chwilę,
ani o metalicznym hałasie samobójstwa, który ożywia nas co rano.

Es una cápsula de aire donde nos duele todo el mundo,
es un pequeño espacio vivo al loco unisón de la luz,
es una escala indefinible donde las nubes y rosas olvidan
el griterío chino que bulle por el desembarcadero de la sangre.
Yo muchas veces me he perdido
para buscar la quemadura que mantiene despiertas las cosas
y sólo he encontrado marineros echados sobre las barandillas
y pequeñas criaturas del cielo enterradas bajo la nieve.
Pero el verdadero dolor estaba en otras plazas
donde los peces cristalizados agonizaban dentro de los troncos,
plazas del cielo extraño para las antiguas estatuas ilesas
y para la tierna intimidad de los volcanes.

No hay dolor en la voz. Sólo existen los dientes,
pero dientes que callarán aislados por el raso negro.
No hay dolor en la voz. Aquí sólo existe la Tierra.
La Tierra con sus puertas de siempre
que llevan al rubor de los frutos.

To kapsuła powietrza, w której boli nas cały świat,
to mała, żywa przestrzeń szalonego unisono światła,
to nieokreślona drabina, na której chmury i róże zapominają,
chiński wrzask, który wznosi się z krwi na przystani.
Często gubiłem się,
aby szukać oparzenia, które utrzymuje rzeczy w rozbudzeniu
i znajdowałem tylko marynarzy, opartych o balustrady
i małe stworzenia z nieba, zakopane pod śniegiem.
Ale prawdziwy ból był w innych miejscach,
gdzie skryzalizowane ryby umierały wewnątrz pni,
miejscach pod cudzym niebem dla nietkniętych antycznych rzeźb
i dla delikatnej intymności wulkanów.

Nie ma bólu w głosie. Są tylko zęby,
ale zęby, które zamilkną, odgródzone przez czarną rasę.
Nie ma bólu w głosie. Tylko tu jest Ziemia.
Ziemia ze swymi wiecznymi drzwiami,
które wiodą do czerwieni owoców.

Nacimiento de Cristo

Un pastor pide teta por la nieve que ondula
blancos perros tendidos entre linternas sordas.

El Cristito de barro se ha partido los dedos
en los filos eternos de la madera rota.

¡Ya vienen las hormigas y los pies ateridos!
Dos hilillos de sangre quiebran el cielo duro.
Los vientres del demonio resuenan por los valles
golpes y resonancias de carne de molusco.

Lobos y sapos cantan en las hogueras verdes
coronadas por vivos hormigueros del alba.
La mula tiene un sueño de grandes abanicos
y el toro sueña un toro de agujeros y de agua.

El niño llora y mira con un tres en la frente.
San José ve en el heno tres espinas de bronce.
Los pañales exhalan un rumor de desierto
con cítaras sin cuerdas y degolladas voces.
La nieve de Manhattan empuja los anuncios
y lleva gracia pura por las falsas ojivas.
Sacerdotes idiotas y querubes de pluma
van detrás de Lutero por las altas esquinas.

Narodziny Chrystusa

Pasterz prosi o pierś przez śnieg, który otula
białe psy wyciągnięte pomiędzy głuchymi latarniami.
Chrystusik z gliny obejmuje palcami
balaski z połamanego drewna.

Już idą mrówki i zmarznięci piesi.
Dwa pasemka krwi przełamują twarde niebo.
Wnętrznosci demona brzmia po dolinach
klekotem i odgłosami ciała mięczaka.

Wilki i ropuchy śpiewają w zielonych ogniskach
uwieczonych żywym mrowiskiem świtu.
Mulica ma sen o wielkich wachlarzach,
a byk śni o okrągłym igielniku i o wodzie.

Dziecię płacze i spogląda z trójką na czole.
Święty Józef widzi w sianie trzy kłosa z brązu.
Pieluchy pachną odgłosem pustyni
z cytarami bez strun i głosami bez gardeł.

Śnieg Manhattanu trąca reklamy
i czyni ładniejszymi fałszywe ostrołuki.
Głupawi księża i cherubini z piór
idą za Lutrem wysokimi schodami.

La aurora

La aurora de Nueva York tiene
cuatro columnas de cieno
y un huracán de negras palomas
que chapotean las aguas podridas.

La aurora de Nueva York gime
por las inmensas escaleras
buscando entre las aristas

nardos de angustia dibujada.

La aurora llega y nadie la recibe en su boca
porque allí no hay mañana ni esperanza posible:
a veces las monedas en enjambres furiosos
taladran y devoran abandonados niños.

Los primeros que salen comprenden con sus huesos
que no habrá paraíso ni amores deshojados;
saben que van al cieno de números y leyes,
a los juegos sin arte, a sudores sin fruto.

La luz es sepultada por cadenas y ruidos
en impúdico reto de ciencia sin raíces.

Por los barrios hay gentes que vacilan insomnes
como recién salidas de un naufragio de sangre.

Świt

Świt w Nowym Jorku ma
cztery kolumny błota
i huragan czarnych gołębi,
poruszających zgniłą wodę.
Świt w Nowym Jorku wyje
na szerokich schodach,
szukając na ich krawędziach
tuberoz malowanego smutku.
Świt nadchodzi i nikt nie przyjmuje go swymi ustami,
ponieważ nie ma w nim jutra ani nadziei możliwej.
Czasem monety szalonymi chmarami
dziurawią i pożerają opuszczone dzieci.
Pierwsze, które wychodzą, rozumieją aż do kości,
że nie będzie rajy ani opadłych miłości.
Wiedzą, że idą w błoto liczb i praw,
zabaw bez umiejętności, bezowocnych wysiłków.
Światło jest pogrzebane w kanałach i hałasach
bezwstydnej groźby wykorzenionej nauki.
Na przedmieściach są ludzie bezsenni, wahający się,
jakby dopiero wyszli z potopu krwi.

IV. Poemas del lago Eden Mills

A Eduardo Ugarte

Poema doble del lago Eden

Nuestro ganado pace, el viento espira.

Garcilaso

Era mi voz antigua,
ignorante de los densos jugos amargos
la que vino lamiendo mis pies
bajo los frágiles helechos mojados.

¡Ay voz antigua de mi amor!
¡Ay voz de mi verdad!
¡Ay voz de mi abierto costado,
cuando todas las rosas manaban de mi lengua
y el césped no conocía la impasible dentadura del caballo!

Estás aquí bebiendo mi sangre,
bebiendo mi humor de niño pasado,
mientras mis ojos se quiebran en el viento
con el aluminio y las voces de los borrachos.

Déjame pasar la puerta
donde Eva come hormigas
y Adán fecunda peces deslumbrados.
Déjame pasar, hombrecillos de los cuernos,

IV. Wiersze o jeziorze Eden Mills

Eduardowi Ugarte

Wiersz podwójny o jeziorze Eden

Nasze było się pasie, wietrzyk powiewa.

Garcilaso

To był dawny mój głos
nieznający gęstych, gorzkich soków,
który przyszedł, liżąc me stopy
na delikatnych, wilgotnych paprociach.

Ach, dawny głos mej miłości!
Ach, głos mojej prawdy!
Ach, głos mego otwartego boku,
gdy wszystkie róże wyrastały z mojego języka
i trawa nie znała obojętnych końskich zębów.

Jesteś tu pijąc moją krew,
pijąc moją przeszłą, dziecięcą miłość,
podczas gdy moje oczy zatrzymują się na wietrze
z aluminium i z głosami pijaków.

Pozwolić mi przejść przez drzwi,
gdzie Ewa zajada mrówki,
a Adam zapładnia olśnione ryby.
Pozwolić mi przejść, wrodzy mi ludziki,

al bosque de los desperezos
y los alegrísimos saltos.

Yo sé el uso más secreto
que tiene un viejo alfiler oxidado
y sé del horror de unos ojos despiertos
sobre la superficie concreta del plato.

Pero no quiero mundo ni sueño, voz divina,
quiero mi libertad, mi amor humano
en el rincón más oscuro de la brisa que nadie quiera.
¡Mi amor humano!

Esos perros marinos se persiguen
y el viento acecha troncos descuidados.
¡Oh voz antigua, quema con tu lengua
esta voz de hojalata y de talco!

Quiero llorar porque me da la gana,
como lloran los niños del último banco,
porque yo no soy un hombre ni un poeta ni una hoja,
pero sí un pulso herido, que ronda las cosas del otro lado.

Quiero llorar diciendo mi nombre,
rosa, niño y abeto, a la orilla de este lago,
para decir mi verdad de hombre de sangre
matando en mí la burla y la sugestión del vocablo.

No, no. Yo no pregunto, yo deseo.
Voz mía libertada que me lames las manos.
En el laberinto de biombos es mi desnudo el que recibe
la luna de castigo y el reloj encenizado.

Así hablaba yo.

Así hablaba yo cuando Saturno detuvo los trenes
y la bruma y el Sueño y la Muerte me estaban buscando.

do lasu przeciągań się
i wesołych skoków.

Wiem, jaki użytek tajemny
można zrobić ze starej zardzewiałej igły
i znam strach obudzonych oczu
na wewnętrznej powierzchni talerza.

Ale nie pragnę świata ani snu, głosu boskiego,
pragnę mej wolności, mej ludzkiej miłości
w najciemniejszym zakątku wiatru, której nikt nie chce.
Moja ludzka miłość!

Te psy morskie biegną
i wiatr otacza porzucone pnie.
Och, dawny głosie, spal swym językiem
ten głos blachy i talku!

Chciałbym płakać, bo mam na to ochotę,
jak płaczą dzieci z ostatniej ławki,
bo nie jestem poetą, ani mężczyzną, ani liściem,
ale jak zraniony puls przystępuję do rzeczy z innej strony.

Chce mi się płakać, gdy wymawiam swe imię.
Róża, dziewczynka i świerk nad brzegiem tego jeziora,
aby powiedzieć moją prawdę o człowieku cielesnym,
zabijając we mnie chęć żartu i sugestię słowa.

Nie, nie. To nie pytanie, to życzenie.
Głosie mój uwolniony, który liżesz mi ręce.
W labiryncie parawanów to ja nagi otrzymuję
księżyc kary i zegar posypany popiołem.

Tak mówiłem.
Tak mówiłem, gdy Saturn zatrzymał pociągi
i mgła, i Sen, i Śmierć szukały mnie.

Me estaban buscando
allí donde mugen las vacas que tienen patitas de paje
y allí donde flota mi cuerpo entre los
equilibrios contrarios.

Szukały mnie
tam, gdzie ryczą krowy, które mają nóżki pazia
i gdzie unosi się me ciało
w chwiejnej równowadze.

Cielo vivo

Yo no podré quejarme
si no encontré lo que buscaba.
Cerca de las piedras sin jugo y los insectos vacíos
no veré el duelo del sol con las criaturas en carne viva.

Pero me iré al primer paisaje
de choques, líquidos y rumores
que trasmina a niño recién nacido
y donde toda superficie es evitada,
para entender que lo que busco
tendrá su blanco de alegría
cuando yo vuele mezclado con el amor y las arenas.

Allí no llega la escarcha de los ojos apagados
ni el mugido del árbol asesinado por la oruga.
Allí todas las formas guardan entrelazadas
una sola expresión frenética de avance.

No puedes avanzar por los enjambres de corolas
porque el aire disuelve tus dientes de azúcar.

Ni puedes acariciar la fugaz hoja del helecho
sin sentir el asombro definitivo del marfil.

Allí, bajo las raíces y en la médula del aire,
se comprende la verdad de las cosas equivocadas:
el nadador de níquel que acecha la onda más fina
y el rebaño de vacas nocturnas con rojas patitas de mujer.

Yo no podré quejarme
si no encontré lo que buscaba,
pero me iré al primer paisaje de humedades y latidos
para entender que lo que busco tendrá su blanco de alegría
cuando yo vuele mezclado con el amor y las arenas.

Żywe niebo

Nie będę mógł się skarżyć,
jeśli nie znajdę tego, czego szukałem.
Obok suchych skał i nadętych owadów
nie zobaczę pojedynku słońca z żywymi stworzeniami.

Ale odejdę w pierwszy krajobraz
szokujący, płynny i hałaśliwy,
który osacza dziecko nowo narodzone
i gdzie omija się całą powierzchnię,
aby dowiedzieć się, że to, czego szukam, będzie miało swój rdzeń
radości,
kiedy uniosę się, przepełniony miłością i piaskiem.

Tam nie dociera mgła zgasłych oczu
ani szum drzewa usychającego przez gąsienicę.
Tam każda z niejednorodnych form pilnuje
tylko burzliwego manifestowania postępu.

Nie możesz iść do przodu poprzez gęstwinę koron kwiatów,
ponieważ powietrze rozpuszcza twoje zęby z cukru.
Nie możesz pogłaskać opadającego liścia paproci,
nie czując ostatecznego zdziwienia kości.

Tam pod korzeniem i w środku powietrza
pojmuje się prawdę błędnych rzeczy.
Niklowy pływak, który śledzi najłżejszą falę
i stado nocnych krów o czerwonych, kobiecych nóżkach.

Nie będę mógł się skarżyć,
jeśli nie znajdę tego, czego szukałem,
ale pójdę w pierwszy krajobraz wilgoci i pulsu,
aby dowiedzieć się, że to, czego szukam, będzie miało swój rdzeń
radości,
kiedy uniosę się, przepełniony miłością i piaskiem.

Vuelo fresco de siempre sobre lechos vacíos.
Sobre grupos de brisas y barcos encallados.
Tropiezo vacilante por la dura eternidad fija
y amor al fin sin alba. Amor. ¡Amor visible!
Eden Mills, Vermont,
24 de agosto de 1929

Rzeński, wieczny lot ponad próżnymi łożyskami rzek,
ponad wiatrami i osiadłymi na mieliźnie statkami.
Potykam się, błędząc, o szorstką, nieruchomą wieczność
i miłość, niekończącą się brzaskiem. Miłość! Widzialna miłość!

*Eden Mills, Vermont,
24 sierpnia 1929*

V. En la cabaña del farmer

Campo de Newburg

A Concha Méndez y Manuel Altolaquirre

El niño Stanton

*Do you like me?
Yes, and you?
Yes, yes.*

Cuando me quedo solo
me quedan todavía tus diez años,
los tres caballos ciegos,
tus quince rostros con el rostro de la pedrada
y las fiebres pequeñas heladas sobre las hojas del maíz.
Stanton. Hijo mío. Stanton.
A las doce de la noche el cáncer salía por los pasillos
y hablaba con los caracoles vacíos de los documentos.
El vivísimo cáncer lleno de nubes y termómetros
con su casto afán de manzana para que lo piquen los ruisiñores.
En la casa donde hay un cáncer
se quiebran las blancas paredes en el delirio de la astronomía

y por los establos más pequeños y en las cruces de los bosques
brilla por muchos años el fulgor de la quemadura.
Mi dolor sangraba por las tardes
cuando tus ojos eran dos muros.
Cuando tus manos eran dos países
y mi cuerpo rumor de hierba.

V. W chacie farmera

Campo de Newburg

Conchy Méndezowi y Manuelowi Altolaquirre

Dziecko Stanton

*Do you like me?
Yes, and you?
Yes, yes.*

Kiedy zostaję sam,
zostaje mi jeszcze twoje dziesięć lat,
trzy ślepe konie,
twoich piętnaście twarzy z twarzą przy rzucie kamieniem
i małe plamy na liściach kukurydzy.
Stanton. Synu mój. Stanton.
O dwunastej w nocy rak wyszedł przez szczeliny
i rozmawiał ze ślimakami pozbawionymi dokumentów.
Żywy rak pełen chmur i termometrów
ze swoim czystym pragnieniem jabłka, aby podziobały go słowiki.
W domu, gdzie jest rak,
łamią się białe ściany w szale astronomii,
a w mniejszych pomieszczeniach i w gąszczach gałęzi w laskach
błyszczą przez wiele lat blask spalenizny.
Mój ból krwawił wieczorami,
kiedy twe oczy były jak dwa mury.
Kiedy twoje ręce były dwoma krajami,
a moje ciało szumem traw.

Mi agonía buscaba su traje,
polvorienta, mordida por los perros,
y tú la acompañaste sin temblar
hasta la puerta del agua oscura.
Oh mi Stanton, idiota y bello entre los pequeños animalitos,
con tu madre fracturada por los herreros de las aldeas,
con un hermano bajo los arcos,

otro comido por los hormigueros
¡y el cáncer sin alambradas latiendo por las habitaciones!
Hay nodrizas que dan a los niños
ríos de musgo y amargura de pie
y algunas negras suben a los pisos para repartir filtro de rata.
Porque es verdad que la gente
quiere echar las palomas a las alcantarillas
y yo sé lo que esperan los que por la calle
nos oprimen de pronto las yemas de los dedos.

Tu ignorancia es un monte de leones, Stanton.
El día que el cáncer te dio una paliza
y te escupió en el dormitorio donde murieron los huéspedes en la
epidemia

y abrió su quebrada rosa de vidrios secos y manos blandas
para salpicar de lodo las pupilas de los que navegan,
tú buscaste en la hierba mi agonía,
mi agonía con flores de terror,
mientras que el agrio cáncer mudo que quiere acostarse contigo
pulverizaba rojos paisajes por las sábanas de amargura
y ponía sobre los ataúdes
helados arbolitos de ácido bórico.
Stanton, vete al bosque con tus arpas judías,
vete para aprender celestiales palabras
que duermen en los troncos, en nubes, en tortugas,
en los perros dormidos, en el plomo, en el viento,
en lirios que no duermen, en aguas que no copian,
para que aprendas, hijo, lo que tu pueblo olvida.

Moja udręka szukała twego stroju
zakurzonego, pogryzionego przez psy
i ty towarzyszyłeś jej bez drżenia
aż do wrót ciemnej wody.
Och, mój Stantonie, głupi i piękny pomiędzy malutkimi zwierzątkami,
z twoją matką pobitą przez wiejskich kowali,
z bratem pod łukami,
innym pożywieniem dla mrowisk
i rakiem swobodnym rzucającym się po pokojach.
Są mamki, które dają dzieciom
rzeki mchu i ciągłą gorycz,
a niektóre Murzynki wchodzą na strychy, aby położyć tam łapki na
szczury.

Ponieważ to prawda, że ludzie
chcą rzucać gołębnice do rynsztoków
i wiem, że czekają na ulicy na tych,
którzy zaraz ścisną nam opuszki palców.

Twoja niewiedza jest lasem lwów, Stanton.
Dnia, w którym rak nadał ci bladeńce
i wypuścił cię w sypialni, której mieszkańcy umierają ogarnięci epidemią
i otworzył twoją połamaną szklaną różę suchych szyb i delikatnych rąk,
aby obryzgać błotem źrenice tych, co żeglują,
szukałeś w trawie mej męki,
mej męki z kwiatami strachu,
podczas gdy cierpki, niemy rak, który chce zostać z tobą,
niszczył czerwone pejzaże w prześcieradłach goryczy
i kładł na trumny zmarzłe gałązki kwasu bornego.
Stanton, idź do lasu z twoimi żydowskimi harfami,
idź nauczyć się niebiańskich słów,
które drzemią w pniach, w chmurach, w żółwiach,
w uspionych psach, w ołowiu, w wietrze,
w irysach, które nie śpią, w wodach, które nie odbijają,
abyś się nauczył, że twoi bliscy zapominają.

Cuando empiece el tumulto de la guerra
dejaré un pedazo de queso para tu perro en la oficina.
Tus diez años serán las hojas
que vuelan en los trajes de los muertos.

Diez rosas de azufre débil
en el hombro de mi madrugada.
Y yo, Stanton, yo solo, en olvido,
con tus caras marchitas sobre mi boca,
iré penetrando a voces las verdes estatuas de la Malaria.

Kiedy zaczną się zgiełk wojny,
zostawię twemu psu kawałek sera w warsztacie.
Twoje dziesięć lat będą liśćmi,
które spadną w stroju umarłych.

Dziesięć róż o słabym zapachu siarki
na ramieniu mojego świtu.
A ja, Stanton, sam, w zapomnieniu,
z twoimi stygnącymi grymasami nad mą twarzą
pójdę przenikając głosem zielone figury malarii.

Vaca

A Luis Lacasa

Se tendió la vaca herida.
Árboles y arroyos trepaban por sus cuernos.
Su hocico sangraba en el cielo.

Su hocico de abejas
bajo el bigote lento de la baba.
Un alarido blanco puso en pie la mañana.

Las vacas muertas y las vivas,
rubor de luz o miel de establo,
balaban con los ojos entornados.

Que se enteren las raíces
y aquel niño que afila su navaja
de que ya se pueden comer la vaca.

Arriba palidecen
luces y yugulares.
Cuatro pezuñas tiemblan en el aire.

Que se entere la luna
y esa noche de rocas amarillas
que ya se fue la vaca de ceniza.

Que ya se fue balando
por el derribo de los cielos yertos,
donde meriendan muerte los borrachos.

Krowa

Luisowi Lacasie

Naprężyła się ranna krowa.
Drzewa i strumienie wspinały się po jej rogach.
Jej pysk krwawił w niebie.

Jej pysk z pszczoł
pod leniwym wąsem śliny.
Krzyk spłoszony postawił poranek na nogi.

Krowy martwe i żywe,
czerwieni poranka lub miodu obory
pragnęły z przymkniętymi oczami.

Niech dowiedzą się korzenie
i to dziecko, które chwyta za nóż,
że zaraz będą jeść krowę.

W górze bledną
gwiazdy i gaśnie wszystko.
Cztery kopyta drżą na wietrze.

Niech dowie się księżyc
i ta noc żółtych skał,
że już krowa obróciła się w popiół.

Że już zamilkł krzyk
ze zburzeniem niewzruszonego nieba,
gdzie pijacy jedzą na obiad śmierć.

Niña ahogada en el pozo
Granada y Newburg

Las estatuas sufren con los ojos por la oscuridad de los ataúdes,
pero sufren mucho más por el agua que no desemboca.
... que no desemboca.

El pueblo corría por las almenas rompiendo las cañas de los pescadores.
¡Pronto! ¡Los bordes! ¡Deprisa! Y croaban las estrellas tiernas.
... que no desemboca.

Tranquila en mi recuerdo, astro, círculo, meta,
lloras por las orillas de un ojo de caballo.
... que no desemboca.

Pero nadie en lo oscuro podrá darte distancias,
sino afilado límite: porvenir de diamante.
... que no desemboca.

Mientras la gente busca silencios de almohada
tú lates para siempre definida en tu anillo.
... que no desemboca.

Eterna en los finales de unas ondas que aceptan
combate de raíces y soledad prevista.
... que no desemboca.

¡Ya vienen por las rampas! ¡Levántate del agua!
¡Cada punto de luz te dará una cadena!
... que no desemboca.

Pero el pozo te alarga manecitas de musgo
insospechada ondina de su casta ignorancia.
... que no desemboca.

Dziewczynka utopiona w studni Granada i Newburg

Rzeźby cierpią z oczami w ciemności trumien,
ale cierpią dużo bardziej z powodu wody, która nie ma ujścia
...która nie ma ujścia.

Ludzie biegli załomami muru, łamiąc wędki rybakom.
Szybko! Na brzeg! Spieszmy się! I rechotały delikatne gwiazdy.
...która nie ma ujścia.

Uspokój we mnie pamięć, gwiazdę, okrąg, kres,
płaczysz nad brzegiem wodnego koła.
...która nie ma ujścia.

Ale nikt w ciemnościach nie przywróci ci spokoju:
tylko wyraźna granica: diamentowa przeszłość.
...która nie ma ujścia.

Kiedy ludzie szukają spokoju poduszki,
ty bębniysz w wyryte na zawsze słowa na twym pierścieniu.
...która nie ma ujścia.

Wieczne w zamiarach fal, w których się mieści
walka korzeni i przyszłej samotności.
...która nie ma ujścia.

Już wychodzą z brzegów! Podnieś się z wody!
Każdy punkt światła da ci oparcie!
...która nie ma ujścia.

Ale studnia wydłuża twoje rączki mchem
niespodziewanej rusałki w czystej nieświadomości.
...która nie ma ujścia.

No, que no desemboca. Agua fija en un punto,
respirando con todos sus violines sin cuerdas,
en la escala de las heridas y los edificios deshabitados.

¡Agua que no desemboca!

Nie, nie ma ujścia. Woda nieruchoma w tym punkcie.
Oddychając wszystkimi swymi skrzypcami bez strun
na skali ran i niezamieszkałych budynków.

Woda, która nie ma ujścia.

VI. Introducción a la muerte

Poemas de la soledad en Vermont

Para Rafael Sánchez Ventura

Muerte

A Isidoro de Blas

¡Qué esfuerzo,
qué esfuerzo del caballo
por ser perro!,
¡qué esfuerzo del perro por ser golondrina!,
¡qué esfuerzo de la golondrina por ser abeja!,
¡qué esfuerzo de la abeja por ser caballo!
Y el caballo,
¡qué flecha aguda exprime de la rosa!,
¡qué rosa gris levanta de su belfo!;
y la rosa,
¡qué rebaño de luces y alaridos
ata en el vivo azúcar de su tronco!;
y el azúcar,
¡qué puñalitos sueña en su vigilia!;
y los puñales diminutos,
¡qué luna sin establos, qué desnudos,
piel eterna y rubor, andan buscando!
Y yo por los aleros,
¡qué serafín de llamas busco y soy!;
pero el arco de yeso,
¡qué grande, qué invisible, qué diminuto!
sin esfuerzo.

VI. Wprowadzenie do śmierci

Wiersze o samotności w Vermont

Rafaelowi Sánchezowi Venturze

Śmierć

Izydorowi de Blas

Jakiż wysiłek,
wysiłek konia,
aby stać się psem,
jakiż wysiłek psa, aby stać jaskółką,
jakiż wysiłek jaskółki, aby stać się pszczołą,
jakiż wysiłek pszczoły, aby stać się koniem.
A koń
jaką ostrą strzałę widzi w róży!
jaka szara róża wykwita z jego wargi!
a róża
jakiż stado gwiazd i krzyków
przyklepa do żywego syropu swej łądygi;
a cukier,
o jakich ostrzach marzy czuwając!
i malutkie sztylety
jak błyszczą bez pochw! jakie nagie!
wiecznej skóry i czerwieni ciągle szukają.
A ja na parapetach,
jakiego serafina w płomieniach szukam i jestem,
ale gipsowy łuk,
jaki wielki, jaki niewidoczny, jaki mały!
bez wysiłku.

Nocturno del hueco

I

*Para ver que todo se ha ido,
para ver los huecos y los vestidos,
¡dame tu guante de luna!
tu otro guante de hierba
¡amor mío!*

Puede el aire arrancar los caracoles
muertos sobre el pulmón del elefante
y soplar los gusanos ateridos
de las yemas de luz o de las manzanas.

Los rostros bogan impasibles
bajo el diminuto griterío de las yerbas
y en el rincón está el pechito de la rana
turbio de corazón y mandolina.

En la gran plaza desierta
mugía la bovina cabeza recién cortada
y eran duro cristal definitivo
las formas que buscaban el giro de la sierpe.

*Para ver que todo se ha ido
dame tu mudo hueco, ¡amor mío!
Nostalgia de academia y cielo triste.
¡Para ver que todo se ha ido!*

Dentro de ti, amor mío, por tu carne,
¡qué silencio de trenes boca arriba!
¡cuánto brazo de momia florecido!
¡qué cielo sin salida, amor, qué cielo!

Nokturn pustki

I

*Aby widzieć, że wszystko odeszło
aby widzieć pustkę i stroje,
daj mi twą księżycową rękawiczkę
i drugą rękawiczkę, zgubioną w trawie,
kochanie moje!*

Może wiatr wrywać ślimaki
martwe ze skóry słońca
i zdmuchiwać rozmnażające się robaki
ze świetlistych pączków albo z jabłek.

Twarze płyną niewzruszone
pod cichym szumem trawy
i w kącie jest pierś żaby
niewyraźnej od serca i mandoliny.

Na wielkim, pustym placu
ryczał wołowy łeb, właśnie ucięty
i stały się na zawsze twardym kryształem
formy, które szukały obrotu węża.

*Aby zobaczyć, że wszystko odeszło,
daj mi twą milczącą nieobecność, kochanie moje!
Gdzie niebo gromadzi w ciszy swe opuszczone stada.
Aby zobaczyć, że wszystko odeszło.*

W tobie, kochanie moje, w twoim ciele,
jaka cisza pociągów leżących na wznak!
jakiż kwitnące ramie mumii!
jakiż niebo bez wyjścia! miłości! jakiż niebo!

Es la piedra en el agua y es la voz en la brisa
bordes de amor que escapan de su tronco sangrante.
Basta tocar el pulso de nuestro amor presente
para que broten flores sobre los otros niños.

Para ver que todo se ha ido.
Para ver los huecos de nubes y ríos.
Dame tus ramos de laurel, amor.
¡Para ver que todo se ha ido!

Ruedan los huecos puros, por mí, por ti, en el alba
conservando las huellas de las ramas de sangre
y algún perfil de yeso tranquilo que dibuja
instantáneo dolor de luna apuntillada.

Mira formas concretas que buscan su vacío.
Perros equivocados y manzanas mordidas.
Mira el ansia, la angustia de un triste mundo fósil
que no encuentra el acento de su primer sollozo.

Cuando busco en la cama los rumores del hilo
has venido, amor mío, a cubrir mi tejado.
El hueco de una hormiga puede llenar el aire
pero tú vas gimiendo sin norte por mis ojos.

No, por mis ojos no, que ahora me enseñas
cuatro ríos ceñidos en tu brazo,
en la dura barraca donde la luna prisionera
devora a un marinero delante de los niños.

Para ver que todo se ha ido
¡amor inexpugnable, amor huido!

No, no me des tu hueco
¡que ya va por el aire el mío!
¡Ay de ti, ay de mí, de la brisa!
Para ver que todo se ha ido.

To kamień w wodzie i głos w powietrzu,
strzępy miłości, które wyrrywają się ze swego krwawiącego pnia.
Wystarczy dotknąć rytmu naszej miłości,
aby rozkwitły kwiaty na innych dzieciach.

*Aby zobaczyć, że wszystko odeszło,
aby zobaczyć pustkę po chmurach i rzekach,
daj mi twoje laurowe gałązki, miłości,
aby zobaczyć, że wszystko odeszło.*

Toczą się jasne pustki przeze mnie, przez ciebie, wśród świtu,
zachowując ślady strumyków krwi
i jakiś profil gipsu, który spokojnie rysuje
nagłą niespodziankę przyszpilonego księżycyca.

Patrz na konkretne formy, które szukają swej pustki,
zgubione psy i nadgryzione jabłka.
Patrz na trwogę, na smutek kamiennego świata,
który nie znajduje wyrazu swego pierwotnego szlochu.

Kiedy w łóżku opowiadam zasłyszane wieści,
przyszedłeś, mój kochany, pokryć mój dach.
Pustka po mrówce może wypełnić powietrze,
ale ty na próżno będziesz rozpaczał po moich oczach.

Nie, nie po moich oczach, skoro teraz pokazujesz mi
cztery rzeki wpisane w twoje ramię,
w prostą chatę, gdzie uwięziony księżyc
pożera marynarza w obecności dzieci.

*Aby zobaczyć, że wszystko odeszło,
miłość niewyciężona, miłość odeszła!*

*Nie, nie dawaj mi swej pustki,
bo z wiatrem już nadlatuje moja!
Aby zobaczyć, że wszystko odeszło.*

II

Yo.

Con el hueco blanquísimo de un caballo,
crines de ceniza. Plaza pura y doblada.

Yo.

Mi hueco traspasado con las axilas rotas.

Piel seca de uva neutra y amianto de madrugada.

Toda la luz del mundo cabe dentro de un ojo.

Canta el gallo y su canto dura más que sus alas.

Yo.

Con el hueco blanquísimo de un caballo.

Rodeado de espectadores que tienen hormigas en las palabras.

En el circo del frío sin perfil mutilado.

Por los capiteles rotos de las mejillas desangradas.

Yo.

Mi hueco sin ti, ciudad, sin tus muertos que comen.

Ecuestre por mi vida definitivamente anclada.

Yo.

No hay siglo nuevo ni luz reciente.

Sólo un caballo azul y una madrugada.

II

Już skończyły mrówki.

Jakaś lekka zjawa z powietrza i liści
weszła na wpół uduszona pod wapienny mur.

Ja

z pustką najbielszą po moim koniu,
grzywami z popiołu, miejscem pustym i ciasnym.

Ja,

moja pustka przeniesiona z rozbitymi ramionami.
Sucha skórka obojętnych winogron i azbest świtu.

*(Cała światłość świata mieści się w oku,
kogut śpiewa i jego śpiew trwa dłużej niż jego skrzydła).*

Ja

z pustką najbielszą po moim koniu,
otoczeni widzami, którzy mają mrówki w słowach.

W łuku zimna bez okaleczonego profilu,
przez potrzaskane kapitele bezkrwistych policzków.

Ja,

moja pustka bez ciebie, miasto, bez twych martwych, którzy jedzą,
ruchoma przez całe moje życie, ostatecznie zakotwiczone.

Ja.

*(Nie ma nowego życia ani światłości wiekuistej,
tylko koń i świt).*

Paisaje con dos tumbas y un perro asirio

Amigo:

Levántate para que oigas aullar
al perro asirio.

Las tres ninfas del cáncer han estado bailando,
hijo mío.

Trajeron unas montañas de lacre rojo
y unas sábanas duras donde estaba el cáncer dormido.
El caballo tenía un ojo en el cuello
y la luna estaba en un cielo tan frío
que tuvo que desgarrar su monte de Venus
y ahogar en sangre y ceniza los cementerios antiguos.

Amigo:

Despierta, que los montes todavía no respiran
y las hierbas de mi corazón están en otro sitio.

No importa que estés lleno de agua de mar.

Yo amé mucho tiempo a un niño
que tenía una plumilla en la lengua
y vivimos cien años dentro de un cuchillo.

Despierta. Calla. Escucha. Incorpórate un poco.

El aullido

es una larga lengua morada que deja
hormigas de espanto y licor de lirios.

Ya viene hacia la roca. ¡No alargues tus raíces!

Se acerca. Gime. No solloces en sueños, amigo.

¡Amigo!

Levántate para que oigas aullar
al perro asirio.

Pejzaż z dwoma grobami i asyryjskim psem

Przyjacielu:

Powstań, aby usłyszeć wycie
asyryjskiego psa.

Trzy nimfy z gwiazdozbioru Raka tańczyły,
mój synu.

Niosły góry z czerwonym lakiem
i twarde prześcieradła, w których jest uśpiony rak.

Koń miał oko na szyi

i księżyc był na tak zimnym niebie, że musiał rozerwać wzgórek

Wenery

i zanurzyć we krwi i popiele dawnych cmentarzy.

Przyjacielu:

Obudź się, bo góry jeszcze nie oddychają
i trawy mojego serca są w innym miejscu.

To nieważne, że jesteś pełen morskiej wody.

Kochałem długo dziecko,

które miało piórko na języku

i żyliśmy sto lat wewnątrz noża.

Obudź się. Milcz. Słuchaj. Podnieś się trochę.

Wycie

to długi, siny język, który zostawia

mrówki w przestraczu i likwor irysów.

Już idzie w stronę skały. Nie wyciągaj swoich korzeni!

Zbliża się. Wyje. Nie szlochaj we śnie, przyjacielu.

Przyjacielu!

Podnieś się, abyś słyszał wycie
asyryjskiego psa.

Ruina

A Regino Sainz de la Maza

Sin encontrarse.
Viajero por su propio torso blanco.

¡Así iba el aire!

Pronto se vio que la luna
era una calavera de caballo
y el aire una manzana oscura.

Detrás de la ventana,
con látigos y luces, se sentía
la lucha de la arena con el agua.

Yo vi llegar las hierbas
y les eché un cordero que balaba
bajo sus dientecillos y lancetas.

Volaba dentro de una gota
la cáscara de pluma y celuloide
de la primer paloma.

Las nubes en manada
se quedaron dormidas contemplando
el duelo de las rocas con el alba.

Vienen las hierbas, hijo;
ya suenan sus espadas de saliva
por el cielo vacío.

Mi mano, amor. ¡Las hierbas!
Por los cristales rotos de la casa
la sangre desató sus cabelleras.

Ruina

Regino Sainzowi de la Mazie

Nie spotykając się.
Podróżny ze swoim białym torsem.
Tak wiał wiatr!

Prędko dało się zauważyć, że księżyc
jest końskim czerepem,
a wiatr ciemnym jabłkiem.

Za oknem,
wśród biczów i gwiazd, czuło się
walkę piasku z wodą.

Widziałem przybycie traw
i rzuciłem im jagnię, które beczało
pod swymi ząbkami i lancetem.

Fruwało zamknięte w kropli,
w łupinie z piór i celuloиду
pierwszego gołębia.

Chmury w stadzie
pozostają w uśpieniu rozmyślając
o bólu skał o świcie.

Nadchodzą trawy, synu,
już dźwięczą ich szpady ze śliny
na pustym niebie.

Moja ręka, miłości. Trawy!
Przez rozbite szyby domu
krew rozpuszcza ich włosy.

Tú solo y yo quedamos;
prepara tu esqueleto para el aire.
Yo solo y tú quedamos.

Prepara tu esqueleto;
hay que buscar de prisa, amor, de prisa,
nuestro perfil sin sueño.

Zostaliśmy tylko ty i ja,
przygotuj twój szkielet na wiatr.
Zostaliśmy tylko ja i ty.

Przygotuj twój szkielet;
trzeba szukać szybko, kochanie, szybko,
naszego profilu bez snu.

Amantes asesinados por una perdiz

- Los dos lo han querido – me dijo su madre – . Los dos...
- No es posible, señora – dije yo –. Usted tiene demasiado temperamento y a su edad ya se sabe por qué caen los alfileres del rocío.
- Calle usted, Luciano, calle usted...
- No, no, Luciano, no. Para resistir este nombre, necesito contener el dolor de mis recuerdos. ¿Y usted cree que aquella pequeña dentadura y esa mano de niño que se han dejado olvidada dentro de la ola, me pueden consolar de esta tristeza?
- Los dos lo han querido – me dijo su prima –. Los dos.
Me puse a mirar el mar y lo comprendí todo.
- ¿Será posible que del pico de esa paloma cruelísima que tiene corazón de elefante salga la palidez lunar de aquel trasatlántico que se aleja?
- Recuerdo que tuve que hacer varias veces uso de mi cuchara para defenderme de los lobos. Yo no tenía culpa ninguna; usted lo sabe. ¡Dios mío! Estoy llorando.
- Los dos lo han querido – dije yo – . Los dos. Una manzana será siempre un amante, pero un amante no podrá ser jamás una manzana.
- Por eso se han muerto, por eso. Con veinte ríos y un solo invierno desgarrado. – Fue muy sencillo. Se amaban por encima de todos los museos.

Mano derecha,
con mano izquierda.
Mano izquierda,
con mano derecha.
Pie derecho,
con pie derecho.
Pie izquierdo,
con nube.
Cabello,
con planta de pie.
Planta de pie,
con mejilla izquierda.

Kochankowie zamordowani przez kuropatwę

– Obydwoje tego chcieli – powiedziała mi jej matka. – Obydwoje...
– To niemożliwe, proszę Pani, powiedziałem. Ma Pani zbyt wiele temperamentu, a w Pani wieku już się wie, dlaczego upadają szpilki z konia.

– Ulica, Luciano, ulica...

– Nie, nie, nie, Luciano.

– Aby wytrzymać to imię, muszę powściągnąć dawny ból. A Pan myśli, że ta mała sztuczna szczęka i dziecięca ręka, którą zostawili zapomnianą wśród fal, mogą mnie pocieszyć w tym smutku?

– Obydwoje tego chcieli – powiedziała mi jej kuzynka. – Obydwoje. Zacząłem wpatrywać się w morze i pojąłem wszystko.

Czy jest możliwe, że z dzioba tej okrutnej gołębiczy, która ma serce słonia, wypadła księżycowa bladeść tego transatlantyku, który się oddala?

– Pamiętam, że musiałam wiele razy użyć mojej łyżki, aby bronić się przed wilkami. Nie było w tym mojej winy, Pan wie. Mój Boże! Płaczę...

– Obydwoje tego chcieli – powiedziałem. Obydwoje. Jabłko zawsze będzie kochankiem, ale kochanek nigdy nie będzie jabłkiem.

– Dlatego umarli, dlatego. Z dwudziestoma rzekami i jedyną ostrą zimą.

– To byłoby zbyt proste. Kochali się, nie zważając na wszystkie muzea.

Prawa ręka

z lewą ręką.

Lewa ręka

z prawą ręką.

Prawa noga

z prawą nogą.

Lewa noga

z chmurą.

Czupryna

ze stopą.

Stopa

z lewym policzkiem.

¡Oh, mejilla izquierda! ¡Oh, noroeste de barquitos y hormigas de mercurio!... Dame el pañuelo, Genoveva; voy a llorar... Voy a llorar hasta que de mis ojos salga una muchedumbre de siemprevivas...

Se acostaban.

No había otro espectáculo más tierno...

¿Me ha oído usted?

¡Se acostaban!

Muslo izquierdo,
con antebrazo izquierdo.

Ojos cerrados,
con uñas abiertas.

Cintura, con nuca,
y con playa.

Y las cuatro orejitas eran cuatro ángeles en la choza de la nieve. Se querían. Se amaban. A pesar de la Ley de la gravedad. La diferencia que existe entre una espina de rosa y una star es sencillísima.

Cuando descubrieron esto, se fueron al campo.

– Se amaban.

¡Dios mío! Se amaban ante los ojos de los químicos.

Espalda, con tierra,
tierra, con anís.

Luna, con hombro dormido.

Y las cinturas se entrecruzaban con un rumor de vidrios.

Yo vi temblar sus mejillas cuando los profesores de la Universidad les traían miel y vinagre en una esponja diminuta. Muchas veces tenían que espantar a los perros que gemían por las yedras blanquísimas del lecho. Pero ellos se amaban.

Eran un hombre y una mujer,

o sea,

un hombre

y un pedacito de tierra,

un elefante

y un niño,

un niño y un junco.

Och, lewy policzek, och, północny Zachód ze stateczkami i mrówkami rtęci!... Daj mi chusteczkę Genowefy; będę płakać... Będę płakać, aż z mych oczu wyrosną gęste nieśmiertelniki...

Już je czuję.

Zadne widowisko nie było tak wzruszające...

Słyszysz mnie Pani?

Już je czuję!

Lewe udo

z lewym ramieniem.

Zamknięte oczy

z rozwartymi pazurami.

Kibić z karkiem

i plażą.

I cztery uszka będą czterema aniołami w szałasie chroniącym od śniegu. Pragnęliby siebie. Kochali się. Pomimo prawa powagi. Różnica pomiędzy kolcem róży a gwiazdą ekranu jest najprostsza.

Kiedy to odkryli, poszli na pole. – Kochali się.

O mój Boże! Kochali się na oczach chemików.

Plecy z ziemią,

ziemia z anyżem.

Księżyc z uśpionym ramieniem.

I pasy, co się krzyżują z hałasem szkła.

Widziałem, jak drżały im policzki, kiedy profesorowie uniwersytetu przynosili im miód i ocet w małej gąbce. Wiele razy musieli przepędzać psy, które wyły do białego bluszczu łoża. Ale oni się kochali.

To byli mężczyzna i kobieta,

to znaczy

mężczyzna

i kawałek ziemi,

słoń

i dziecko,

dziecko i sitowie.

Eran dos mancebos desmayados
y una pierna de níquel.
¡Eran los barqueros!
Sí.

Eran los terribles barqueros del Guadiana que machacan con sus remos todas las rosas del mundo.

El viejo marino escupió el tabaco de su boca y dio grandes voces para espantar a las gaviotas. Pero ya era demasiado tarde.

Cuando las mujeres enlutadas llegaron a casa del Gobernador éste comía tranquilamente almendras verdes y pescados fríos en un exquisito plato de oro. Era preferible no haber hablado con él.

En las islas Azores.

Casi no puedo llorar.

Yo puse dos telegramas, pero desgraciadamente ya era tarde.

Muy tarde.

Sólo sé decir que dos niños que pasaban por la orilla del bosque, vieron una perdiz que echaba un hilito de sangre por el pico.

Ésta es la causa, querido capitán, de mi extraña melancolía.

To było dwóch wycieńczonych młodzieńców
i noga z niklu

To byli dwaj wiosłarze!

Tak.

To byli okropni wiosłarze z Guadian, którzy tłukli swymi wiosłami
wszystkie róże świata.

Stary marynarz wypluł z ust tytoń i głośno krzyknął, aby wystraszyć
mewy, ale było już zbyt późno.

Kiedy kobiety w żałobie weszły do domu Gubernatora, ten spokojnie
zjadał zielone migdały i świeżą rybę ze wspaniałego złotego talerza.
Lepiej było nie podejmować z nim rozmowy.

Na Azorach.

Prawie nie mogę płakać.

Wysłałem dwa telegramy, ale niestety było już późno.

Bardzo późno.

Umiałem im tylko powiedzieć, że dwaj chłopcy, którzy przechodzili
skrajem lasu, zobaczyli kuropatwę, której z dzioba kapała krew.

Z tego powodu, drogi kapitanie, czuję dziwną melancholię.

Luna y panorama de los insectos

Poema de amor

*La luna en el mar riela,
en la lona gime el viento,
y alza en blando movimiento
olas de plata y azul.*

Espronceda

Mi corazón tendría la forma de un zapato
si cada aldea tuviera una sirena.
Pero la noche es interminable cuando se apoya en los enfermos
y hay barcos que buscan ser mirados para poder hundirse tranquilos.

Si el aire sopla blandamente
mi corazón tiene la forma de una niña.
Si el aire se niega a salir de los cañaverales
mi corazón tiene la forma de una milenaria boñiga de toro.

¡Bogar!, bogar, bogar, bogar
hacia el batallón de puntas desiguales,
hacia un paisaje de acechos pulverizados.
Noche igual de la nieve, de los sistemas suspendidos.
Y la luna.
¡La luna!
Pero no la luna.
La raposa de las tabernas.
El gallo japonés que se comió los ojos.
Las hierbas masticadas.

No nos salvan las solitarias en los vidrios
ni los herbolarios donde el metafísico
encuentra las otras vertientes del cielo.
Son mentira las formas. Sólo existe
el círculo de bocas del oxígeno.

Księżyc i widok insektów

Poemat miłosny

*Błyszczyc księżyc na morzu,
Na wzgórzu wyje wiatr,
I wznosi łagodnym ruchem
Fale srebrne i błękitne.*

Espronceda

Moje serce przybrałoby formę buta,
jeśli każda wieś miała by syrenę.
Ale noc jest bezkresna, kiedy wspiera się na chorych
i są statki, które chcą być widziane, aby spokojnie pograć się
w odmětach.

Jeśli wiatr wieje łagodnie,
moje serce ma postać dziewczynki.
Jeśli wiatr nie chce opuścić szuwarów,
moje serce ma postać tysiącletniej kupy byka.

Wiosłować! wiosłować, wiosłować, wiosłować,
w stronę batalionu nierównych ostrzy,
w stronę pejzażu rozproszonych zasadzek.
Noc taka jak śnieg, o systemach zawieszonych
i księżyc.

Księżyc!

Ależ to nie księżyc.

Lisica z tawern.

Japoński kogut, który pożerał oczy.

Przeżuwane trawy.

Nie uratują nas tasiemce w szkle
ani zielniki, w których metafizyka
znajduje inne dojścia z nieba.
Są kłamstwem formy. Jest tylko
krąg ust tlenu.

Y la luna.
Pero no la luna.
Los insectos.
Los muertos diminutos por las riberas.
Dolor en longitud.

Yodo en un punto.
Las muchedumbres en el alfiler.
El desnudo que amasa la sangre de todos
y mi amor que no es un caballo ni una quemadura.
Criatura de pecho devorado.
¡Mi amor!

*Ya cantan, gritan, gimen: rostro. ¡Tu rostro! Rostro.
Las manzanas son unas,
las dalias son idénticas,
la luz tiene un sabor de metal acabado
y el campo de todo un lustro cabrá en la mejilla de la moneda.*

*Pero tu rostro cubre los cielos del banquete.
¡Ya cantan!, ¡gritan!, ¡gimen!
¡cubren!, ¡trepan!, ¡espantan!*

Es necesario caminar, ¡deprisa!, por las ondas, por las ramas,
por las calles deshabitadas de la Edad Media que bajan al río,
por las tiendas de las pieles donde suena un cuerno de vaca herida,
por las escalas, ¡sin miedo!, por las escalas.
Hay un hombre descolorido que se está bañando en el mar;
es tan tierno que los reflectores le comieron jugando el corazón

y en el Perú viven mil mujeres, ¡oh insectos!, que noche y día
hacen nocturnos y desfiles entrecruzando sus propias venas.

Un diminuto guante corrosivo me detiene. ¡Basta!
En mi pañuelo he sentido el tris
de la primera vena que se rompe.

I księżyc.
Ale to nie księżyc.
Insekty.
Maleńcy zmarli na brzegach.
Cierpienie wzdłuż.
Jod w jednym miejscu.
Tłumy na szpilce.
Nagi, który miesza krew wszystkich
i moja miłość, która nie jest koniem ani spalenizną.
Zrodzona w strawionej ogniem piersi.
Moja miłość!

Już śpiewają, krzyczą, wyją: Twarz, twoja twarz! twarz.
Jabłka są jednakowe.
Dalie są identyczne.
Światło ma smak doskonałego metalu,
a przestrzeń wielu lat mieści się na błyszczącej powierzchni monety.
Ale twoja twarz przesłania niebo bankietu.
Już śpiewa! krzyczy! wyje!
zakrywa! wspina się! straszy!

Trzeba iść, szybko! przez fale, przez gałęzie
przez ulice, opuszczone przez średniowiecze, schodzące ku rzece,
przez namioty ze skóry, w których dźwięczy róg rannej krowy,
przez drabiny, bez strachu! przez drabiny.
Jest człowiek wyblakły, co kąpie się w morzu,
tak delikatny, że reflektory pochłaniają go, igrając z sercem
i w Peru żyje tysiąc kobiet, och, insekty! które noc i dzień
dają serenady i maszerują, przemierzając własne żyły.

Mała gryząca rękawiczka powstrzymuje mnie. Dość!
W mojej chusteczce poczułem brzęk
pierwszej żyły, która się łamie.

Cuida tus pies, ¡amor mío!, ¡tus manos!,
ya que yo tengo que entregar mi rostro.
¡Mi rostro! ¡Mi rostro! ¡Ay, mi comido rostro!

Este fuego casto para mi deseo,
esta confusión por anhelo de equilibrio,
este inocente dolor de pólvora en mis ojos,
aliviara la angustia de otro corazón
devorado por las nebulosas.

No nos salva la gente de las zapaterías
ni los paisajes que se hacen música al encontrar las llaves oxidadas.
Son mentira los aires. Sólo existe
una cunita en el desván
que recuerda todas las cosas.
Y la luna.
Pero no la luna.
Los insectos.

Los insectos solos,
crepitantes, mordientes, estremecidos, agrupados,
y la luna
con un guante de humo sentada en la puerta de sus derribos.
¡¡La luna!!

Nueva York, 4 de enero de 1930

Dbaj o twoje nogi, kochanie moje, twoje ręce!
ponieważ ja muszę oddać swoją twarz.
Swoją twarz, swoją twarz! Ach, swoją pełną twarz!

Ten czysty ogień na moje życzenie.
To zakłopotanie z powodu pragnienia równowagi.
Ten niezwykły ból prochu w moich oczach
ulży niepokojowi innego serca
pożartego przez mgławice.

Nie wybawi nas tłum ze sklepów z obuwiem
ani pejzaże, stające się muzyką, spotykając zardzewiałe klucze.
Wiatry są kłamstwem. Jest tylko
kołyska na poddaszu,
która pamięta o wszystkim.
I księżyc.
Ale to nie księżyc.
Insekty.
Tylko insekty
szeleszczące, gryzące, ruchome, w stadzie
i księżyc
z rękawiczką mgły, siedzący u drzwi swoich gruzowisk.
Księżyc!!

Nowy Jork, 4 stycznia 1930

VII. Vuelta a la ciudad

Para Antonio Hernández Soriano

Nueva York
Oficina y denuncia

A Fernando Vela

Debajo de las multiplicaciones
hay una gota de sangre de pato;
debajo de las divisiones
hay una gota de sangre de marinero;
debajo de las sumas, un río de sangre tierna.
Un río que viene cantando
por los dormitorios de los arrabales,
y es plata, cemento o brisa
en el alba mentida de New York.
Existen las montañas. Lo sé.
Y los anteojos para la sabiduría.
Lo sé. Pero yo no he venido a ver el cielo.

He venido para ver la turbia sangre,
la sangre que lleva las máquinas a las cataratas
y el espíritu a la lengua de la cobra.
Todos los días se matan en New York
cuatro millones de patos,
cinco millones de cerdos,
dos mil palomas para el gusto de los agonizantes,
un millón de vacas,

VII. Powrót do miasta

Antonio Hernándezowi Soriano

Nowy Jork
Biuro i ogłoszenie

Fernando Veli

Pod mnożeniem
jest kropla krwi z łapy,
pod dzieleniem
jest kropla krwi marynarza;
pod sumą rzeka delikatnej krwi.
Rzeka, która płynie śpiewając
przez sypialnie przedmieść,
i jest srebrem, cementem lub wiatrem
skłamanego świtu nad Nowym Jorkiem.
Są góry, wiem to.
I lornetki, by to wiedzieć.
Wiem to. Ale nie przybyłem, aby patrzeć w niebo.
Przybyłem, aby zobaczyć zmaconą krew,
krew, która unosi maszyny w stronę wodospadów,
i ducha na języku kobry.
Codziennie zabija się w Nowym Jorku
cztery miliony kaczek,
pięć milionów świń,
dwa tysiące gołębi dla smaku nie do końca zabitych,
milion krów,

un millón de corderos
y dos millones de gallos
que dejan los cielos hechos añicos.
Más vale sollozar afilando la navaja
o asesinar a los perros en las alucinantes cacerías,

que resistir en la madrugada
los interminables trenes de leche,
los interminables trenes de sangre
y los trenes de rosas maniatadas
por los comerciantes de perfumes.
Los patos y las palomas
y los cerdos y los corderos
ponen sus gotas de sangre
debajo de las multiplicaciones,
y los terribles alaridos de las vacas estrujadas
llenan de dolor el valle
donde el Hudson se emborracha con aceite.
Yo denuncio a toda la gente
que ignora la otra mitad,

la mitad irredimible
que levanta sus montes de cemento
donde laten los corazones
de los animalitos que se olvidan
y donde caeremos todos
en la última fiesta de los taladros.
Os escupo en la cara.
La otra mitad me escucha
devorando, cantando, volando en su pureza
como los niños de las porterías
que llevan frágiles palitos
a los huecos donde se oxidan
las antenas de los insectos.
No es el infierno, es la calle.

236 No es la muerte. Es la tienda de frutas.

milion owiec
i dwa miliony kur,
które zostawiają niebo w kawałkach.

Trzeba raczej płakać ostrząc nóż,
albo zabijać psy na zwodniczych polowaniach,
aniżeli opierać się o świcie
nieskończonym pociągom mleka,
nieskończonym pociągom krwi
i pociągom skrępowanych róż
dla handlarzy perfum.
Kaczki i gołębie,
i świnię, i jagnięta
zostawiają krople krwi
pod wynikami mnożenia,
straszne krzyki ściśniętych krów
napętniają cierpieniem dolinę,
w której Hudson upija się oliwą.

Oświadczam wszystkim ludziom,
którzy nie znają drugiej połowy,
połowy niedającej się odkupić,
że wznosi góry z cementu,
w których biją serca
zwierzątek, o których się zapomina
i gdzie wpadniemy wszyscy
w ostatnie święto świdrów.
Pluję wam w twarz.
Druga połowa mnie słucha
jedząc, śpiewając, unosząc się w swej niewinności,
jak dzieci z portierni,
które noszą kruche pałki
na kości, gdzie rdzewieją
czułki owadów.
To nie piekło, to ulica.
To nie śmierć. To sklep z owocami.

Hay un mundo de ríos quebrados y distancias inasibles
en la patita de ese gato quebrada por un automóvil,
y yo oigo el canto de la lombriz
en el corazón de muchas niñas.
Óxido, fermento, tierra estremecida.
Tierra tú mismo que nadas por los números de la oficina.
¿Qué voy a hacer? ¿Ordenar los paisajes?
¿Ordenar los amores que luego son fotografías,
que luego son pedazos de madera y bocanadas de sangre?
No, no; yo denuncio.
Yo denuncio la conjura

de estas desiertas oficinas
que no radian las agonías,
que borran los programas de la selva,
y me ofrezco a ser comido por las vacas estrujadas
cuando sus gritos llenan el valle
donde el Hudson se emborracha con aceite.

Jest świat połamanych rzek i odległości nieuchwytnych
w łapce tego kota, złamanej przez samochód.
i słyszę śpiew dżdżownicy
w sercu wielu dziewcząt.
Rdza, zepsucie, ziemia wstrząśnięta.
Ziemia, gdzie ty sam płyniesz wśród numerów biura.
Cóż robić? Rozkazywać pejzażom?
Rozkazywać miłościom, które później są tylko fotografiami?
Które później są tylko kawałkami drewna i łykiem krwi?
Nie, nie; ogłaszam
przysięgę tych pustych biur,
co nie promieniują śmiercią,
które usuwają plany puszczy
i ofiaruję się na pożarcie stłoczonym krowom,
kiedy ich ryk wypełnia dolinę,
gdzie Hudson upija się oliwą.

Cementerio judío

Las alegres fiebres huyeron a las maromas de los barcos
y el judío empujó la verja con el pudor helado del interior de las
lechugas.

Los niños de Cristo dormían
y el agua era una paloma
y la madera era una garza
y el plomo era un colibrí
y aun las vivas prisiones de fuego
estaban consoladas por el salto de la langosta.

Los niños de Cristo bogaban y los judíos llenaban los muros
con un solo corazón de paloma
por el que todos querían escapar.
Las niñas de Cristo cantaban y las judías miraban la muerte
con un solo ojo de faisán
vidriado por la angustia de un millón de paisajes.

Los médicos ponen en el níquel sus tijeras y guantes de goma
cuando los cadáveres sienten en los pies
la terrible claridad de otra luna enterrada.
Pequeños dolores ilesos se acercan a los hospitales
y los muertos se van quitando un traje de sangre cada día.

Las arquitecturas de escarcha,
las liras y gemidos que se escapan de las hojas diminutas
en otoño mojado las últimas vertientes,
se apagaban en el negro de los sombreros de copa.

La hierba celeste y sola de la que huye con miedo el rocío
y las blancas entradas de mármol que conducen al aire duro
mostraban su silencio roto por las huellas dormidas de los zapatos.

Cmentarz żydowski

Wesołe ognie urwały się z lin statków
i Żyd pchnął kratę z chłodną nieśmiałością wnętrza sałat.

Dzieci Chrystusa spały
i woda była gołębicą
i drewno było czaplą
i ołów był kolibrem
i jeszcze żywe więzienie ognia
było pocieszane przez skoki langusty.

Dzieci Chrystusa wiosłowały i Żydzi wypełniali mury
z jedynym sercem gołębicy,
przez które wszyscy usiłowali uciec.
Córy Chrystusa śpiewały i Żydówki patrzyły na śmierć
jedynym okiem bażanta
zaszklonym z tęsknoty z milionem pejzaży.

Lekarze wkładają w nikiel swoje nożyce i gumowe rękawiczki,
kiedy trupy czują w nogach
straszłą jasność innego pogrzebanego księżycy.
Małe zdrowe bóle zbliżają się do szpitali
i umarli ściągają codziennie pokrwawione stroje.

Domy ze szronu,
liry i jęki wyrrywające się z najmniejszych liści,
jesień mocząca ostatnie zbocza,
gasną w czerni szerokich kapeluszy.
Niebieska łąka, która ucieka ze strachu przed deszczem
i białe marmurowe wejścia, prowadzące w otwarte powietrze
okazują ciszę złamaną śpiącymi śladami kroków.

El judío empujó la verja,
pero el judío no era un puerto
y las barcas de nieve se agolparon
por las escalerillas de su corazón.
Las barcas de nieve que acechan
un hombre de agua que las ahogue.
Las barcas de los cementerios
que a veces dejan ciegos a los visitantes.

Los niños de Cristo dormían
y el judío ocupó su litera.
Tres mil judíos lloraban en el espanto de las galerías
porque reunían entre todos con esfuerzo media paloma,
porque uno tenía la rueda de un reloj
y otro un botín con orugas parlantes
y otro una lluvia nocturna cargada de cadenas
y otro la uña de un ruiñeñor que estaba vivo
y porque la media paloma gemía
derramando una sangre que no era la suya.

Las alegres fiebres bailaban por las cúpulas humedecidas
y la luna copiaba en su mármol
nombres viejos y cintas ajadas.
Llegó la gente que come por detrás de las yertas columnas
y los asnos de blancos dientes
con los especialistas de las articulaciones.
Verdes girasoles temblaban
por los páramos del crepúsculo
y todo el cementerio era una queja
de bocas de cartón y trapo seco.

Ya los niños de Cristo se dormían
cuando el judío, apretando los ojos,
se cortó las manos en silencio
al escuchar los primeros gemidos.

Żyd pchnął kratę,
ale Żyd nie był portem
i łodzie śniegu uderzały
w drabinki jego serca.
Łodzie śniegu, które otaczają
człowieka wody, który je pogrąża.
Łodzie cementarzy,
które czasami pozostawiają ślepymi zwiedzających.

Dzieci Chrystusa spały
i Żyd zajął swoje miejsce.
Trzy tysiące Żydów płakało w przestrachu w przejściach,
ponieważ z wysiłkiem napotkali między innymi pół gołębiczy,
ponieważ jeden miał kółko zegarka,
a inny but z mówiącymi gąsienicami,
a inny nocny deszcz obciążony łańcuchami,
a inny pazur słowika, który pozostał żywy
i ponieważ połówka gołębiczy jęczała,
rozbryzgując krew, która nie była jej.

Wesołe ognie tańczyły na mokrych kopułach
i księżyc odbijał w swym marmurze
stare imiona i zniszczone paski.
Przyszli ludzie, którzy jedzą na zwalonych kolumnach
i osły z białymi zębami
i specjalistami od artykulacji.
Drżały zielone słoneczniki
na ugorach o zmierzchu
i cały cementarz był skargą
tekturowych ust i suchej tkaniny.

Już spały dzieci Chrystusa,
kiedy Żyd zaciskając powieki
odciął sobie ręce w ciszy,
wsluchując się w pierwsze jęki.

Nowy Jork, 18 stycznia 1930

Crucifixión

La luna pudo detenerse al fin por la curva blanquísima de los caballos.
Un rayo de luz violenta que se escapaba de la herida
proyectó en el cielo el instante de la circuncisión de un niño muerto.

La sangre bajaba por el monte y los ángeles la buscaban,
pero los cálices eran de viento y al fin llenaban los zapatos.
Cojos perros fumaban sus pipas y un olor de cuero caliente
ponía grises los labios redondos de los que vomitaban en las esquinas.
Y llegaban largos alaridos por el sur de la noche seca.
Era que la luna quemaba con sus bujías el falo de los caballos.
Un sastre especialista en púrpura
había encerrado a las tres santas mujeres
y les enseñaba una calavera por los vidrios de la ventana.
Los niños en el arrabal rodeaban a un camello blanco,
que lloraba asustado porque al alba
tendría que pasar sin remedio por el ojo de una aguja.
¡Oh cruz! ¡Oh clavos! ¡Oh espina!
¡Oh espina clavada en el hueso hasta que se oxiden los planetas!
Como nadie volvía la cabeza, el cielo pudo desnudarse.
Entonces se oyó la gran voz y los fariseos dijeron:
Esa maldita vaca tiene las tetas llenas de leche.

La muchedumbre cerraba las puertas
y la lluvia bajaba por las calles decidida a mojar el corazón
mientras la tarde se puso turbia de latidos y leñadores
y la oscura ciudad agonizaba bajo el martillo de los carpinteros.

Esa maldita vaca
tiene las tetas llenas de perdigones,
dijeron los fariseos.
Pero la sangre mojó sus pies y los espíritus inmundos
estrellaban ampollas de laguna sobre las paredes del templo.

Ukrzyżowanie

Księżyc mógł zatrzymać się w końcu na bielutkiej krzywiznie koni.
Promień nagłego światła, który wyrwał się z rany,
oświetlił w niebie moment obrzezania martwego chłopca.

Krew ściekała z góry i szukały jej anioły,
ale kielichy były z wiatru i w końcu napełniły buty.
Kulawe psy paliły swoje fajki i zapach ciepłej skóry
sprawiał, że stawały się szare okrągłe usta tych, którzy wymiotowali
na rogach.

I docierały długie krzyki na południe suchej nocy.
To właśnie księżyc spalił swymi świecami fallusa koni.
Krawiec specjalista w purpurze zamknął trzy święte kobiety
i pokazywał im czaszkę przez szyby okna.
Troje dzieci na przedmieściu otaczało białego wielbłąda,
który płakał przestraszony, ponieważ świt
miał nadejść nieodwołalnie przez ucho igielne.
Och, krzyż! Och, gwoździe! Och, ciernie!
Och, ciernie wbite do kości, aż pordzewiały planety.
Ponieważ nikt nie odwrócił głowy, niebo mogło się odsłonić.
Wtenczas usłyszano wielki głos i faryzeusze rzekli:
Ta przeklęta krowa ma wymiona pełne mleka.
Tłum zamknął drzwi
i deszcz spadł na ulice, zdecydowany zmoczyć serce,
podczas gdy kładł się zmierzch, gęsty od szczekania i drwali
i ciemne miasto umierało pod młotem cieśli.
Ta przeklęta krowa
ma wymiona pełne śrutu,
powiedzieli błękitni faryzeusze.
Ale krew zmoczyła ich nogi i nieczyste duchy
rozbiły ampułki z wodą na ścianach świątyni.

Se supo el momento preciso de la salvación de nuestra vida
porque la luna lavó con agua
las quemaduras de los caballos
y no la niña viva que callaron en la arena.

Entonces salieron los fríos cantando sus canciones
y las ranas encendieron sus lumbres en la doble orilla del río.
Esa maldita vaca, maldita, maldita, maldita,
no nos dejará dormir, dijeron los fariseos,
y se alejaron a sus casas por el tumulto de la calle,
dando empujones a los borrachos y escupiendo la sal de los sacrificios
mientras la sangre los seguía con un balido de cordero.
Fue entonces
y la tierra despertó arrojando temblorosos ríos de polilla.

Nueva York, 18 de octubre de 1930

Znano dokładny moment zbawienia naszego życia,
ponieważ księżyc zmył wodą
oparzenia koni,
a nie żywą dziewczynkę, którą uciszono na arenie.
Wtedy wyszły chłody, śpiewając swoje pieśni
i żaby zapaliły swoje światła na podwójnym brzegu rzeki.
Ta przeklęta krowa, przeklęta, przeklęta, przeklęta,
nie pozwala nam spać, powiedzieli faryzeusze
i oddalili się do swych domów z powodu tumultu na ulicach,
dając szturchańce pijakom i spluwając poświęconą solą,
podczas gdy szła za nimi krew z beczeniem baranka.

Było to wówczas
i ziemia budziła się, wyrzucając drżące rzeki robaków.
Nowy Jork, 18 października 1930

VIII. Dos odas

A mi editor Armando Guibert

Grito hacia Roma

Desde la torre del Chrysler Building

Manzanas levemente heridas
por finos espadines de plata,
nubes rasgadas por una mano de coral
que lleva en el dorso una almendra de fuego,
peces de arsénico como tiburones,
tiburones como gotas de llanto para cegar una multitud,
rosas que hieren
y agujas instaladas en los caños de la sangre,
mundos enemigos y amores cubiertos de gusanos,
caerán sobre ti. Caerán sobre la gran cúpula
que unta de aceite las lenguas militares,
donde un hombre se orina en una deslumbrante paloma
y escupe carbón machacado
rodeado de miles de campanillas.

Porque ya no hay quien reparta el pan y el vino,
ni quien cultive hierbas en la boca del muerto,
ni quien abra los linos del reposo,
ni quien llore por las heridas de los elefantes.
No hay más que un millón de herreros
forjando cadenas para los niños que han de venir.
No hay más que un millón de carpinteros
que hacen ataúdes sin cruz.

VIII. Dwie ody

Mojemu wydawcy Armando Guibertowi

Krzyk w stronę Rzymu z wieży Chrysler Building

Jabłka lekko nacięte
delikatnymi srebrnymi nożami,
chmury rozdarte koralową ręką,
która ma na sobie migdał ognia;
arsenowe ryby jak rekiny,
rekiny jak krople płaczu, aby oślepić tłum,
róże, które ranią
i igły zanurzone w strumieniach krwi;
wrogie światy i miłości pokryte gąsienicami
spadną na ciebie. Spadną na wielką kopułę,
która oliwi języki wojskowe;
gdzie mężczyzna zsikał się przed olśniewającą gołębicą
i pluje sproszkowanym węglem
otoczonym tysiącami dzwoneczków.

Ponieważ już nikt nie dzieli chleba i wina,
ani nie uprawia trawy w ustach umarłego,
ani nie rozkłada lnianego prześcieradła dla spoczynku,
ani nie płacze z powodu ran słońi.
Jest tylko milion kowali
wykuwających kajdany dla dzieci, które nadejdą.
Jest tylko milion stolarzy,
którzy robią trumny bez krzyża.

No hay más que un gentío de lamentos
que se abren las ropas en espera de la bala.

El hombre que desprecia la paloma debía hablar,
debía gritar desnudo entre las columnas
y ponerse una inyección para adquirir la lepra
y llorar un llanto tan terrible
que disolviera sus anillos y sus teléfonos de diamante.
Pero el hombre vestido de blanco
ignora el misterio de la espiga,
ignora el gemido de la parturienta,
ignora que Cristo puede dar agua todavía,
ignora que la moneda quema el beso de prodigio
y da la sangre del cordero al pico idiota del faisán.

Los maestros enseñan a los niños
una luz maravillosa que viene del monte;
pero lo que llega es una reunión de cloacas
donde gritan las oscuras ninfas del cólera.
Los maestros señalan con devoción las enormes cúpulas sahumadas,
pero debajo de las estatuas no hay amor,
no hay amor bajo los ojos de cristal definitivo.
El amor está en las carnes desgarradas por la sed,
en la choza diminuta que lucha con la inundación;
el amor está en los fosos donde luchan las sierpes del hambre,
en el triste mar que mece los cadáveres de las gaviotas
y en el oscurísimo beso punzante debajo de las almohadas.
Pero el viejo de las manos traslúcidas
dirá: amor, amor, amor,
aclamado por millones de moribundos.

Dirá: amor, amor, amor,
entre el tisú estremecido de ternura;
dirá: paz, paz, paz,
entre el tirite de cuchillos y melenas de dinamita.

Jest tylko jeden lamentujący tłum,
który rozdziera bieliznę, czekając na kulę.

Człowiek, który lekceważy gołębicę, powinien był mówić,
powinien był krzyczeć nagi między kolumnami
i wziąć zastrzyk, by zarazić się trędem,
i płakać szlochom tak strasznym,
który rozpuści jego okowy i diamentowe telefony.
Ale człowiek ubrany na biało
nie zna tajemnicy kłosów,
nie zna krzyku rodzącej,
nie wie, że Chrystus może dać jeszcze wody,
nie wie, że pieniądz spala dotknięcie tajemnicy
i daje krew baranka w dziób głupiemu bażantowi.

Nauczyciele pokazują dzieciom
cudowne światło idące ze szczytu,
ale to, co dociera, to mieszanina ścieków,
w której krzyczą wściekłe dziewczyny.
Nauczyciele wskazują z pietyzmem ogromne ozdobione kopuły,
ale pod figurami nie ma miłości.
Nie ma miłości w wiecznych szklanych oczach,
miłość jest w ciałach targanych pragnieniem,
w malutkiej chacie walczącej z powodzią,
miłość jest dołach, w których z głodu walczą węże,
w smutnym morzu, na którym unoszą się trupy mew
i w najciemniejszym, ostrym pocałunku pod poduszkami.
Ale starzec o przeświecających rękach
powie: miłość, miłość, miłość,
oklaskiwany przez miliony zdechłaków.
Powie: miłość, miłość, miłość,
w złotogłowie poruszonym słodyczą,
powie: pokój, pokój, pokój,
wśród wirujących noży i błota dynamitu.

Dirá: amor, amor, amor,
hasta que se le pongan de plata los labios.

Mientras tanto, mientras tanto, ¡ay!, mientras tanto,
los negros que sacan las escupideras,
los muchachos que tiemblan bajo el terror pálido de los directores,
las mujeres ahogadas en aceites minerales,

la muchedumbre de martillo, de violín o de nube,
ha de gritar aunque le estrellen los sesos en el muro,
ha de gritar frente a las cúpulas,
ha de gritar loca de fuego,
ha de gritar loca de nieve,
ha de gritar con la cabeza llena de excremento,
ha de gritar como todas las noches juntas,
ha de gritar con voz tan desgarrada
hasta que las ciudades tiemblen como niñas
y rompan las prisiones del aceite y la música.
Porque queremos el pan nuestro de cada día,
flor de aliso y perenne ternura desgranada,
porque queremos que se cumpla la voluntad de la Tierra
que da sus frutos para todos.

Powie: miłość, miłość, miłość,
aż jego wargi staną się srebrne.

Tymczasem, tymczasem, ach! tymczasem
Czarni przeszukujący spluwaczki,
chłopcy drżący z bledego strachu przed dyrektorami,
kobiety pogrążone w mineralnych tłuszczach,
wrotnicy od młota, skrzypiec, w obłoku,
powinni krzyczeć, choćby rozbili głowy o mur,
powinni krzyczeć naprzeciw kopuł,
powinni krzyczeć szaleni od ognia,
powinni krzyczeć szaleni od śniegu,
powinni krzyczeć z głową pełną kału,
powinni krzyczeć jak co noc wspólną,
powinni krzyczeć głosem tak rozdzierającym,
że miasta zadrżą jak dzieci
i zburzą więzienia oliwy i muzyki.
Ponieważ chcemy chleba naszego powszedniego,
kwiatu olchy i wiecznej czułości na co dzień,
ponieważ chcemy, aby wypełniła się wola Ziemi,
aby jej owoce były dla wszystkich.

Oda a Walt Whitman

Por el East River y el Bronx
los muchachos cantaban enseñando sus cinturas.
Con la rueda, el aceite, el cuero y el martillo
noventa mil mineros sacaban la plata de las rocas
y los niños dibujaban escaleras y perspectivas.

Pero ninguno se dormía,
ninguno quería ser río,
ninguno amaba las hojas grandes,
ninguno la lengua azul de la playa.

Por el East River y el Queensborough
los muchachos luchaban con la industria,
y los judíos vendían al fauno del río
la rosa de la circuncisión,
y el cielo desembocaba por los puentes y los tejados
manadas de bisontes empujadas por el viento.

Pero ninguno se detenía,
ninguno quería ser nube,
ninguno buscaba los helechos
ni la rueda amarilla del tamboril.

Cuando la luna salga
la poleas rodarán para turbar al cielo;
un límite de agujas cercará la memoria
y los ataúdes se llevarán a los que no trabajan.

Nueva York de cieno,
Nueva York de alambres y de muerte:
¿Qué ángel llevas oculto en la mejilla?
¿Qué voz perfecta dirá las verdades del trigo?
¿Quién el sueño terrible de tus anémonas manchadas?

Oda do Walta Whitmana

W East River i Bronksie
chłopcy śpiewali pokazując u swego pasa
koło, oliwę, skórę i młot.
Dziewięćdziesiąt tysięcy górników wydobywało srebro ze skał,
a dzieci rysowały schody i perspektywy.

Ale nikt nie zasypiał,
nikt nie chciał być rzeką,
nikt nie kochał wielkich liści,
nikt błękitnego języka plaży.

Na East River i Queensborough
chłopcy walczyli z przemysłem,
Żydzi sprzedawali rzeczonym zwierzętom
różę obrzezania,
a niebo otwierało mosty i dachy
na stada bizonów popychanych wiatrem.

Ale żaden się nie zatrzymał.
żaden nie chciał być chmurą,
żaden nie szukał paproci
ani żółtej powierzchni bębenka.

Kiedy wychodzi księżyc,
obrócą się krążki, aby zaciemnić niebo,
czubki igieł otoczą pamięć
i trumny zabiorą tych, co nie pracują.

Nowy Jork błota,
Nowy Jork drutów i śmierci:
Jakiego anioła nosisz pod policzkiem?
Jaki głos doskonały wypowie prawdy pszenicy?
Kto straszny sen o twych splamionych anemonach?

Ni un solo momento, viejo hermoso Walt Whitman,
he dejado de ver tu barba llena de mariposas,
ni tus hombros de pana gastados por la luna,
ni tus muslos de Apolo virginal,
ni tu voz como una columna de ceniza;
anciano hermoso como la niebla
que gemías igual que un pájaro
con el sexo atravesado por una aguja,
enemigo del sátiro,
enemigo de la vid
y amante de los cuerpos bajo la burda tela.

Ni un solo momento, hermosura viril
que en montes de carbón, anuncios y ferrocarriles,
soñabas ser un río y dormir como un río
con aquel camarada que pondría en tu pecho
un pequeño dolor de ignorante leopardo.

Ni un solo momento, Adán de sangre, Macho,
hombre solo en el mar, viejo hermoso Walt Whitman,
porque por las azoteas,
agrupados en los bares,
saliendo en racimos de las alcantarillas,
temblando entre las piernas de los *chauffeurs*
o girando en las plataformas del ajeno,
los maricas, Walt Whitman, te señalan.

¡También ése! ¡También! Y se despeñan
sobre tu barba luminosa y casta
rubios del norte, negros de la arena,
muchedumbre de gritos y ademanes,
como los gatos y como las serpientes,
los maricas, Walt Whitman, los maricas,
turbios de lágrimas, carne para fusta,
bota o mordisco de los domadores.

Ani jedna chwila, starszy bracie Walcie Whitmanie,
nie została, aby urzeć twoją brodę pełną motyli,
ani twoje pluszowe ramiona, zniszczone przez księżyc,
ani twoje uda doskonałego Apolla,
ani głos, jak kolumna popiołu;
starcze piękny jak obłok,
który jęczałeś jak ptak,
z seksem przebitym szpilką,
wrogu satyra,
wrogu winorośli
i miłośniku ciał pod szorstkim płótnem.

Ani jedna chwila, męskie piękno,
które wśród gór węgla, plakatów i szyn
marzyłeś, aby być rzeką i spać jak rzeka
z tym kolegą, który położyłby ci na piersi
mały ból nieświadomego lamparta.

Ani jedna chwila, Adamie z krwi, Macho,
mężczyzno sam w morzu, starszy bracie Walcie Whitmanie,
ponieważ z tarasów,
zgrupowani w barach,
wychodzący grupami z kanałów,
drżący między nogami szoferów
albo zataczający się na tarasach od piołunu,
chłopcy, Walcie Whitmanie, cię wzywają.

Jeszcze ten! Jeszcze! I pogrążają się
w twej brodzie świetlistej i jasnej
blondyni z Północy, czarni z pustyni,
tłum głośny i wzywający,
jak koty i jak węże,
chłopcy, Walcie Whitmanie, chłopcy,
niewyraźni przez łyzy, ciało dla kija,
bukłak albo ugryzienie poskramiaczy.

¡También ése! ¡También! Dedos teñidos
apuntan a la orilla de tu sueño
cuando el amigo come tu manzana
con un leve sabor de gasolina
y el sol canta por los ombligos
de los muchachos que juegan bajo los puentes.

Pero tú no buscabas los ojos arañados,
ni el pantano oscurísimo donde sumergen a los niños,
ni la saliva helada,
ni las curvas heridas como panza de sapo
que llevan los maricas en coches y en terrazas
mientras la luna los azota por las esquinas del terror.

Tú buscabas un desnudo que fuera como un río.
Toro y sueño que junte la rueda con el alga,
padre de tu agonía, camelia de tu muerte
y gimiera en las llamas de tu ecuador oculto.

Porque es justo que el hombre no busque su deleite
en la selva de sangre de la mañana próxima.
El cielo tiene playas donde evitar la vida
y hay cuerpos que no deben repetirse en la aurora.

Agonía, agonía, sueño, fermento y sueño.
Éste es el mundo, amigo, agonía, agonía.
Los muertos se descomponen bajo el reloj de las ciudades.
La guerra pasa llorando con un millón de ratas grises,
los ricos dan a sus queridas
pequeños moribundos iluminados
y la vida no es noble, ni buena, ni sagrada.

Puede el hombre, si quiere, conducir su deseo
por vena de coral o celeste desnudo;
mañana los amores serán rocas y el Tiempo
una brisa que viene dormida por las ramas.

Jeszcze ten! Jeszcze! Palce umalowane
wskazują brzeg twego snu,
kiedy przyjaciel zjada twoje jabłko
o lekkim smaku benzyny
i słońce śpiewa w pępkach
chłopców igrających pod mostami.

Ale ty nie szukałeś podrapanych oczu,
ani ciemnej kałuży, z której wyłaniają się chłopcy,
ani zmarzniętej śliny,
ani ran źle zrośniętych,
jak brzuch ropuchy,
które noszą chłopcy w samochodach i na tarasach,
gdy księżyc ich biczuje na narożnikach strachu.

Szukałeś nagiego, który był jak rzeka,
byk i marzenie, które łączy koło z algą,
ojca twego umierania, kamelię twej śmierci,
i będzie jęczał w płomieniach twego ukrytego południka.

Bo jest słuszne, że człowiek nie szuka przyjemności
w lesie krwi najbliższego poranka.
Niebo ma plaże, gdzie unika się życia
i są ciała, które nie powinny powtórzyć się o świecie.

Umieranie, umieranie, sen, gnicie, sen.
Taki jest świat, przyjacielu, umieranie, umieranie.
Umarli rozkładają się pod zegarem miejskim.
Wojna przechodzi z płaczem miliona szarych szczurów,
bogaci dają swoim kochankom
małych oświetlonych umarlaków,
a życie nie jest szlachetne, ani dobre, ani święte.

Człowiek może, jeśli chce, przewlec swoje pragnienie
z żyłką koralu lub przez czyste niebo,
jutro miłości będą skałami i Czas
wiatrem, który uspioony przechodzi przez gałązki.

Por eso no levanto mi voz, viejo Walt Whitman,
contra el niño que escribe
nombre de niña en su almohada,
ni contra el muchacho que se viste de novia
en la oscuridad del ropero,
ni contra los solitarios de los casinos
que beben con asco el agua de la prostitución,

ni contra los hombres de mirada verde
que aman al hombre y quemán sus labios en silencio.
Pero sí contra vosotros, maricas de las ciudades,
de carne tumefacta y pensamiento inmundo.
Madres de lodo. Arpías. Enemigos sin sueño
del Amor que reparte coronas de alegría.

Contra vosotros siempre, que dais a los muchachos
gotas de sucia muerte con amargo veneno.

Contra vosotros siempre,
«Fairies» de Norteamérica,
«Pájaros» de La Habana,
«Jotos» de Méjico,
«Sarasas» de Cádiz,
«Apios» de Sevilla,
«Cancos» de Madrid,
«Floras» de Alicante,
«Adelaidas» de Portugal.

¡Maricas de todo el mundo, asesinos de palomas!
Esclavos de la mujer. Perras de sus tocadores.
Abiertos en las plazas, con fiebre de abanico
o emboscados en yertos paisajes de cicuta.

¡No haya cuartel! La muerte
mana de vuestros ojos
y agrupa flores grises en la orilla del cieno.

Dlatego nie podnoszę głosu, stary Walcie Whitmanie,
przeciw chłopcu, który pisze
imię dziewczyny na swojej poduszce;
ani przeciw młodzieńcowi, który widzi narzeczoną
w ciemnościach bieliźniarki;
ani przeciw samotnikom z klubów,
którzy z odrazą piją wody prostytutki,
ani przeciw mężczyznom o zielonym wzroku,
którzy kochają mężczyznę i spalają swe wargi w ciszy.
Ale przeciw wam, chłopcy z miast,
o ciałach spuchniętych i myślach brudnych.
Rodzący błoto. Harpie. Bezsenni wrogowie
miłości, która daje wieniec radości.

Zawsze przeciw wam, którzy dajecie chłopcom
krople brudnej śmierci z gorzką trucizną.
Przeciw wam zawsze,
„faeries” z północnej Ameryki,
„pajaros” z Hawany,
„jotos” z Meksyku,
„sarasas” z Kadyksu,
„apios” z Sewilli,
„cancos” z Madrytu,
„floras” z Alicante,
„adelaidas” z Portugalii.

Chłopcy z całego świata, zabójcy gołębic!
Niewolnicy kobiety, suki swych grajków.
Dostępni na placach, poruszający wachlarzami
albo ukryci w leżących obrazach cykuty.

Nie ma dla was miejsca! Śmierć
tryska z waszych oczu
i gromadzi szare kwiaty na skraju błota.

¡No haya cuartel! ¡¡Alerta!!
Que los confundidos, los puros,
los clásicos, los señalados, los suplicantes,
os cierren las puertas de la bacanal.

Y tú, bello Walt Whitman, duerme orillas del Hudson
con la barba hacia el polo y las manos abiertas.
Arcilla blanda o nieve, tu lengua está llamando
camaradas que velen tu gacela sin cuerpo.

Duerme: no queda nada.
Una danza de muros agita las praderas
y América se anega de máquinas y llanto.
Quiero que el aire fuerte de la noche más honda
quite flores y letras del arco donde duermes,
y un niño negro anuncie a los blancos del oro
la llegada del reino de la espiga.

Nie ma dla was miejsca! Uwaga!
Niech zawstydzeni, czyści,
wzorowi, predestynowani, proszący
zamkną drzwi przed orgią.

A ty, piękny Walcie Whitmanie, śpij nad brzegiem Hudson,
z brodą aż do bieguna i z rękami otwartymi.
Miękka glina czy śnieg, twój język wzywa
przyjaciół, którzy czuwają nad twą gazelą bez ciała.

Śpij: nie zostaje nic.
Taniec murów porusza łąki,
a Ameryka pogrąża się w maszynach i łzach.
Chciałbym, aby mocne powietrze najgłębszej nocy
zabrało kwiaty i litery z łuku, pod którym śpisz
i czarne dziecko oznajmiło białym pogrążonym w złocie
nadejście królestwa kłosu.

IX. Huida de Nueva York

Dos vales hacia la civilización

Pequeño vals vienés

En Viena hay diez muchachas,
un hombro donde solloza la muerte
y un bosque de palomas disecadas.
Hay un fragmento de la mañana
en el museo de la escarcha.
Hay un salón con mil ventanas.

¡Ay, ay, ay, ay!
Toma este vals con la boca cerrada.

Este vals, este vals, este vals,
de sí, de muerte y de coñac
que moja su cola en el mar.
Te quiero, te quiero, te quiero,
con la butaca y el libro muerto,
por el melancólico pasillo,
en el oscuro desván del lirio,
en nuestra cama de la luna
y en la danza que sueña la tortuga.

¡Ay, ay, ay, ay!
Toma este vals de quebrada cintura.

IX. Ucieczka z Nowego Jorku

Dwa walce w stronę cywilizacji

Walczyk wiedeński

Jest w Wiedniu dziewcząt dziesięć
i w ramię wypłakuje się śmierć,
są w lesie wypchane gołębie.
Jest okrucuch poranka
w galerii szronem ściętej.
Jest sala z tysiącem okien.

Aj, aj, aj, aj,
Przyjm tego walca bez słów.

Ten walc, ten walc, ten walc,
sam z siebie, jak koniak i śmierć,
z refrenem skąpanym w morzu.

Kocham cię, kocham cię, kocham,
z fotelem i książką zamarłą
w melancholijnym antrakcie,
na irysowo mrocznym poddaszu,
na naszym posłaniu z księżycą
i w tańcu śnionym przez żółwia.

Aj, aj, aj, aj,
Przyjm tego walca z kibicią wiotką.

En Viena hay cuatro espejos
donde juegan tu boca y los ecos.
Hay una muerte para piano
que pinta de azul a los muchachos.
Hay mendigos por los tejados.
Hay frescas guirnaldas de llanto.

¡Ay, ay, ay, ay!
Toma este vals que se muere en mis brazos.

Porque te quiero, te quiero, amor mío,
en el desván donde juegan los niños,
soñando viejas luces de Hungría
por los rumores de la tarde tibia,
viendo ovejas y lirios de nieve
por el silencio oscuro de tu frente.

¡Ay, ay, ay, ay!
Toma este vals del «Te quiero siempre».

En Viena bailaré contigo
con un disfraz que tenga
cabeza de río.
¡Mira qué orillas tengo de jacintos!
Dejaré mi boca entre tus piernas,
mi alma en fotografías y azucenas,
y en las ondas oscuras de tu andar
quiero, amor mío, amor mío, dejar,
violín y sepulcro, las cintas del vals.

Są w Wiedniu cztery lustra,
igrają w nich z echem twe usta,
jest śmierć na melodię pianina,
co chłopców roztopia w błękanie,
są żebracy na dachach
i chłodne girlandy żalów.

Aj, aj, aj, aj,
Przyjm tego walca, co umiera w mych ramionach.

Bo kocham cię, kocham, jedyna,
na poddaszu, gdzie bawią się dzieci,
śniąc blask niegdysiejszych Węgier,
przez odgłosy letniego zmierzchu,
patrzac na śnieżne owieczki, irysy,
przez mroczną ciszę twej twarzy.

Aj, aj, aj, aj,
Przyjm tego walca „Kocham cię na wieki”.

W Wiedniu zatańczę z tobą
z twarzą zakrytą maską
podobną do źródła rzeki.
Spójrz na me brzegi w hiacyntach,
zostaną me usta wtulone w twe uda,
moja dusza w fotografiach i w liliach,
i w niewyraźnych falach twych gestów.
Chciałbym, kochana, kochana, pozostawić
skrzypce i grób, i wstęgi walca.

Vals en las ramas

*Homenaje a Vicente Aleixandre
por su poema «El vals»*

Cayó una hoja
y dos
y tres.
Por la luna nadaba un pez.
El agua duerme una hora
y el mar blanco duerme cien.
La dama
estaba muerta en la rama.
La monja
cantaba dentro de la toronja.
La niña
iba por el pino a la piña.
Y el pino
buscaba la plumilla del trino.
Pero el ruiseñor
lloraba sus heridas alrededor.
Y yo también
porque cayó una hoja
y dos
y tres.
Y una cabeza de cristal
y un violín de papel.
Y la nieve podría con el mundo
si la nieve durmiera un mes,
y las ramas luchaban con el mundo
una a una,
dos a dos,
y tres a tres.
¡Oh duro marfil de carnes invisibles!

Walc wśród gałęzi

*W hołdzie Vicente Aleixandre
za jego wiersz „Walc”*

Spadł liść
i dwa,
i trzy.
Przez księżyc płynęła ryba.
Woda śpi już godzinę,
a białe morze sto.
Mniszka
śpiewała w grejpfrucie.
Dziewczynka
wspinała się po sośnie po szyszkę.
A sosna
szukała piórka trylu.

I ja też,
bo opadł liść
i dwa,
i trzy.
I głowa ze szkła,
i skrzypce z papieru,
i śnieg mógłby ze światem,
jeśli śnieg będzie spać przez miesiąc,
i gałęzie walczyły ze światem,
po jednej,
po dwie,
po trzy.
Ach, twarda kość słoniowa niewidocznych ciał!

¡Oh golfo sin hormigas del amanecer!
Con el muuu de las ramas,
con el ay de las damas,
con el croo de las ranas,
y el gloo amarillo de la miel.
Llegará un torso de sombra
coronado de laurel.
Será el cielo para el viento
duro como una pared
y las ramas desgajadas
se irán bailando con él.
Una a una
alrededor de la luna,
dos a dos
alrededor del sol,
y tres a tres
para que los marfiles se duerman bien.

Ach, zatoka bez mówek o świcie!
Z muuu gałęzi,
z ach dam,
z rechotem żab,
złocistym brzęczeniem miodu.
Przyjdzie tułów cienia
ukoronowany wawrzynem.
Niebo będzie dla wiatru
twarde jak ściana
i gałęzie oderwane
pójdą z nim w tan.
Po jednej
wokół księżycy,
po dwie
wokół słońca,
i po trzy,
aby kość słoniowa dobrze spała.

X. El poeta llega a La Habana

A don Fernando Ortiz

Son de negros en Cuba

Quando llegue la luna llena iré a Santiago de Cuba,
iré a Santiago,
en un coche de agua negra
iré a Santiago.

Cantarán los techos de palmera,
iré a Santiago.

Quando la palma quiere ser cigüeña,
iré a Santiago,
y cuando quiere ser medusa el plátano,
iré a Santiago.

Iré a Santiago
con la rubia cabeza de Fonseca.

Iré a Santiago.
Y con el rosa de Romeo y Julieta
iré a Santiago.

Mar de papel y plata de monedas.
Iré a Santiago.

¡Oh Cuba! ¡Oh ritmo de semillas secas!
Iré a Santiago.

¡Oh cintura caliente y gota de madera!
Iré a Santiago.

Arpa de troncos vivos. Caimán. Flor de tabaco.

X. Poeta przybywa do Hawany

Panu Fernando Ortizowi

Pieśń Czarnych na Kubie

Kiedy wyjdzie księżyc w pełni, pojedę do Santiago de Cuba,
pojadę do Santiago
w wozie z czarnej wody,
pojadę do Santiago,
zaśpiewają korony palm,
pojadę do Santiago.
Kiedy palma chce być łabędziem,
pojadę do Santiago,
i kiedy meduza chce być bananowcem,
pojadę do Santiago.
Pojadę do Santiago
z jasną głową Fonseki.
Pojadę do Santiago.
I z różą Romea i Julii
pojadę do Santiago.
Morze papieru i srebro monet.
Pojadę do Santiago.
Och, Kuba! Och, rytm suchych ziaren!
Pojadę do Santiago.
Och, gorąca kibić i kropla drzewa!
Pojadę do Santiago

Harfa z żywych ciał. Kajman. Kwiat tytoniu.
Pojadę do Santiago.

Siempre he dicho que yo iría a Santiago
en un coche de agua negra.
Iré a Santiago.
Brisa y alcohol en las ruedas,
iré a Santiago.
Mi coral en la tiniebla,
iré a Santiago.
El mar ahogado en la arena,
iré a Santiago.
Calor blanco, fruta muerta,
iré a Santiago.
¡Oh bovino frescor de cañavera!
¡Oh Cuba! ¡Oh curva de suspiro y barro!
Iré a Santiago.

Zawsze mówiłem, że pojechałbym do Santiago
w wozie z czarnej wody.
Pojadę do Santiago.
Z wiatrem i alkoholem w kołach
pojadę do Santiago.
Z koralem we mgle
pojadę do Santiago.
Pojadę do Santiago,
białe ciepło, martwy owoc.
Pojadę do Santiago.
Och, bawola świeżość trzciny!
Och, Kuba! Złączenie westchnienia i błota!
Pojadę do Santiago.

Tabla de contenidos

Prólogo	7
Poema del cante jondo	13
Baladilla de los tres ríos	14
Poema de la seguiriya gitana	18
Paisaje	18
La guitarra	20
El grito	22
El silencio	24
El paso de la seguiriya	26
Después de pasar	28
Y después	30
Poema de la soleá	32
* * *	32
Pueblo	34
Puñal	36
Encrucijada	38
¡Ay!	40
Sorpresa	42
La soleá	44
Cueva	46
Encuentro	48
Alba	50
Poema de la saeta	52
Arqueros	52
Noche	54
Sevilla	56
Procesión	58
Paso	60
Saeta	62

Balcón	64
Madrugada	66
Gráfico de la Petenera	68
Campana	68
Camino	70
Las seis cuerdas	72
Danza	74
Muerte de la Petenera	76
Falsete	78
“De profundis”	80
Clamor	82
Dos muchachas	84
La Lola	84
Amparo	86
Viñetas flamencas	88
Retrato de Silverio Franconetti	88
Juan Breva	90
Café cantante	92
Lamentación de la muerte	94
Conjuro	96
Memento	98
Tres ciudades	100
Malagueña	100
Barrio de Córdoba	102
Baile	104
Seis caprichos	106
Adivinanza de la guitarra	106
Candil	108
Crótalo	110
Chumbera	112
Pita	114
Cruz	116
Poeta en Nueva York	119
I. Poemas de la soledad en Columbia University	120
Vuelta de paseo	120
1910	122
Fábula y rueda de los tres amigos	124
Tu infancia en Mentón	130

II. Los Negros	134
Norma y paraíso de los negros	134
El rey de Harlem	138
Iglesia abandonada	148
III. Calles y sueños	152
Danza de la muerte	152
Paisaje de la multitud que vomita	160
Paisaje de la multitud que orina	164
Asesinato	168
Navidad en el Hudson	170
Ciudad sin sueño	174
Panorama ciego de Nueva York	178
Nacimiento de Cristo	182
La aurora	184
IV. Poemas del lago Eden Mills	186
Poema doble del lago Eden	186
Cielo vivo	192
V. En la cabaña del farmer	196
El niño Stanton	196
Vaca	202
Niña ahogada en el pozo	204
VI. Introducción a la muerte	208
Muerte	208
Nocturno del hueco	210
Paisaje con dos tumbas y un perro asirio	216
Ruina	218
Amantes asesinados por una perdiz	222
Luna y panorama de los insectos	228
VII. Vuelta a la ciudad	234
Nueva York	234
Cementerio judío	240
Crucifixión	244
VIII. Dos odas	248
Grito hacia Roma	248
Oda a Walt Whitman	254
IX. Huida de Nueva York	264
Pequeño vals vienés	264
Vals en las ramas	268
X. El poeta llega a La Habana	272
Son de negros en Cuba	272

Spis treści

Wstęp	7
Poemat cante jondo	13
Ballada o trzech rzekach	15
Poemat cygańskiej siguiriyi	19
Pejzaż	19
Gitara	21
Krzyk	23
Cisza	25
Rytm siguiriyi	27
Po przejściu	29
A potem	31
Poemat soleá	33
* * *	33
Wioska	35
Sztylet	37
Skrzyżowanie	39
Ach!	41
Niespodzianka	43
Soleá	45
Grota	47
Spotkanie	49
Brzask	51
Poemat saety	53
Łucznicy	53
Noc	55
Sewilla	57
Korowód	59
Procesja	61
Saeta	63

Balkon	65
Świt	67
Przestrzeń petenery	69
Dzwon	69
Droga	71
Sześć strun	73
Taniec	75
Śmierć petenery	77
Falset	79
„De profundis”	81
Dzwon żałobny	83
Dwie dziewczyny	85
Lola	85
Amparo	87
Ryciny flamenco	89
Portret Silveria Franconettiego	89
Juan Brea	91
Cafe cantante	93
Lament nad śmiercią	95
Zaklęcie	97
Memento	99
Trzy miasta	101
Malagueña	101
Przedmieście Kordoby	103
Taniec	105
Sześć kaprysów	107
Gitarowe wróżby	107
Lampka oliwna	109
Kastaniety	111
Chumbera	113
Agawa	115
Krzyż	117
Poeta w Nowym Jorku	119
I. Wiersze o samotności w Columbia University	121
Powrót ze spaceru	121
1910	123
Dzieje i przypadki trzech przyjaciół	125
Twoja młodość w Menton	131

II. Murzyni	135
Zwyczajność i raj Czarnych	135
Król Harlemu	139
Opuszczony kościół	149
III. Ulice i sny	153
Taniec śmierci	153
Pejzaż z wymiotującym tłumem	161
Pejzaż z sikającym tłumem	165
Zabójstwo	169
Boże Narodzenie w Hudson	171
Miasto bez snu	175
Ślepa panorama Nowego Jorku	179
Narodziny Chrystusa	183
Świt	185
IV. Wiersze o jeziorze Eden Mills	187
Wiersz podwójny o jeziorze Eden	187
Żywe niebo	193
V. W chacie farmera	197
Dziecko Stanton	197
Krowa	203
Dziewczynka utopiona w studni	205
VI. Wprowadzenie do śmierci	209
Śmierć	209
Nokturn pustki	211
Pejzaż z dwoma grobami i asyryjskim psem	217
Ruina	219
Kochankowie zamordowani przez kuropatwę	223
Księżyc i widok insektów	229
VII. Powrót do miasta	235
Nowy Jork	235
Cmentarz żydowski	241
Ukrzyżowanie	245
VIII. Dwie ody	249
Krzyk w stronę Rzymu	249
Oda do Walta Whitmana	255
IX. Ucieczka z Nowego Jorku	265
Walczyk wiedeński	265
Walc wśród gałęzi	269
X. Poeta przybywa do Hawany	273
Pieśń Czarnych na Kubie	273

Zdjęcie na s. 5:

Federico García Lorca (ze zbioru *Romancero Gitano*, Buenos Aires 1933.

Źródło: Biblioteca Digital Hispánica)

Redaktor: Joanna Szewczyk

Projekt okładki: Anna Krasnodębska-Okreglicka

Redaktor techniczny: Małgorzata Pleśniar

Korektor: Lidia Szumigała

Łamanie: Bogusław Chruściński

Copyright © 2019 by

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336

ISBN 978-83-226-3467-7

(wersja drukowana)

ISBN 978-83-226-3468-4

(wersja elektroniczna)

Wydawca

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice

www.wydawnictwo.us.edu.pl

e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 17,75. Ark. wyd. 11,5.

Papier offset. kl. III, 90 g Cena 20 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: Volumina.pl Daniel Krzanowski

ul. Księcia Witolda 7-9, 71-063 Szczecin



ISSN 0208-6336
Cena 20 zł (+ VAT)

ISBN 978-83-226-3467-7



9 788322 634677

Więcej o książce

